

ponadgminne
wiesci
wielko
temacie
PIEKIETKO



WROSZĘ
O KWADEK
SERCA



6
próba



gęby mają się
w porządku
8-9



to się nadaje
do muzeum 10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

34

(306)

KONTAKTY

1986-08-24

cena

15 zł



Fot. RYSZARD GAJEWSKI

PRYSZCZ

MARIA
KACZYŃSKA

Państwowy Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy mieszkańcy Goniądza nazywają zakładem. Z to-
nu, jakim o nim mówią, przebija wyraźna niechęć, nawet wrogość.

— Ludzie mają dość — wali bez owijania w bawełnę Jerzy Wysocki, rolnik, przewodniczący Towarzystwa Miłośników Goniądza. — Nie chcą, żeby zakład dalej tu był

— To jest siedlisko demoralizacji na całe miasto i okolice — popiera go Jan Szymkiewicz, przewodniczący Rady Miejsko-Gminnej PRON.

— Sprawcami drobnych kradzieży i włamań na naszym terenie są w większości wychowankowie Ośrodka — uzupełnia komendant posterunku.

zakład

W zgodnej opinii mieszkańców niespełna 2-tysięcznego Goniądza Ośrodek od trzydziestu lat jest zakł-
łą miasteczka i źródłem zagrożenia. Przebywało w nim zawsze ok. 50
chłopców w wieku od 13 do 17 lat,
skierowanych na mocy postanowień
sądów. Pobyt w Ośrodku miał im-
dać — zaprzeczającą najczęściej
w domu rodzinnym — szansę ukoń-
czenia szkoły podstawowej, zdo-
bycia zawodu ślusarza lub budowlań-
ca oraz powrotu do tak zwanego
normalnego życia.

— Nigdy nie spełniał tej funkcji
— twierdzi Jan Szymkiewicz, przez

trzydzieści lat obserwator, a na po-
czątku nawet pracownik Ośrodka
(jako kierownik internatu). — Za-
miast się resocjalizować, chłopcy po-
padali w jeszcze większą demoralizację.

Na porządku dziennym były kon-
flikty między mieszkańcami miasta
a „pensjonariuszami” Ośrodka. Zda-
rzały się wypadki podpalania zabu-
dowań gospodarskich oraz bijatyki
uliczne z miejscową młodzieżą. Wła-
mania, kradzieże, niszczenie mienia
społecznego i prywatnego, gorszące
zachowanie, zakłócanie porządku
publicznego, a także chuligańskie
wybryki wewnątrz Ośrodka — zne-
czyli ludzi w Goniądzu.

— Gdy w domu coś zginęło i
poszkodowany zgłaszał milicjantowi,
ten w ciemno szedł do zakładu i za-
wsze znajdował sprawcę — mówi
Czesława Stawicka, zastępczyni dy-
rektora M-GOK-u.

Pani Czesława ma do tego, co
działo się w Ośrodku, stosunek
szczególny. Uważa, iż winę za spy-
chanie zagrożonych demoralizacją
dzieci na dno upadku ponoszą za-
trudnieni tam ludzie i ich zwierz-
chnicy, którzy przez tyle lat przez pa-
łce patrzyli na straszliwe „efekty wy-
chowawcze”. Sama przygarnęła jed-
nego z małych pensjonariuszy i wy-
chowała go na porządnego człowieka.

CIĄG DAJSZY NA STR. 1

„RAZEM” — CZYLI OSOBNO (2)

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

ZA WZIEŁY

N o i wreszcie się odegrał. Han-
na Kozłowska z niedowierza-
niem słuchała słów kadrowej.
Zwolnienie dyscyplinarne? Ale za
co? Jakież manko? Jeszcze nigdy
nie zdarzyło się jej spłacać na raz
więcej niż kilka tysięcy złotych, a
tu nagle chcą z niej zrobić złodziej-
kę. Ale trzeba to najpierw udo-
wodnić, przedstawić rozliczenie skle-
pu, a nie „suchą” decyzję, nawet
bez uzasadnienia. Wychodziła z bu-
dyku Spółdzielni z postanowieniem,
że tak tej sprawy nie pozostawi.

Dwa miesiące wcześniej, 17 lipca
1985 r., Hanna Kozłowska, kierow-
niczka sklepu nr 40 Spółdzielni In-
walidów „Razem” w Łomży, otrzy-
mała z działu obrotu towarowego
informację o tym, że ma przysto-
wać sklep do remontu. Zabiegała
o to już od dawna, więc z miejsca
przystąpiła do „upłyniania” towa-
ru. Ponieważ nie udało się jej
sprzedać wszystkiego do 29 lipca
(kiedy to przystąpiła do pracy bry-
gada remontowa), resztę artykułów
spakowała i stopniowo przewoziła
do innych sklepów. Uporała się z
tym do 5 sierpnia. Następnego dnia
przydarzył się jej nieszczęśliwy wy-
padek.

— Złamałam rękę — wspomina —
i musiałam pójść na zwolnienie
lekarskie. To był prawdziwy pech,
bo w kasie sklepowej miałam
20 000 z ostatniego utargu. O wpła-

CIĄG DAJSZY NA STR. 5

W NASTĘPNYM NUMERZE: wstydlwy portret województwa — „Od tyłu” ■ szansa tylko dla odpornych! ■ filozofia śmieciarza, czyli „Ciochard nr 1” ■ jeszcze o wynaturzeniach w Spółdzielni „Razem” ■ powrót charlestona.

SKOSZONO już zboża z 90 procent powierzchni upraw (160 tys. ha). Sprzątnięto z ponad 60 procent. Zboże sypie dobrze. Tegoroczne żniwa nie będą gorsze od ubiegłorocznych. Nie obyło się jednak bez przestojów — brakowało łóżyk i paków klinowych.

ZAPEŁNIAJĄ się magazyny PZZ. W cięworach znajdują się już 22 tysiące ton zbóż. Plan skupu opiewa na ponad 80 tys. ton. W najbliższych dniach spodziewany jest znaczny wzrost dostaw zbóż.

ŻNIWA ŻNIWAMI a „Centrala Nasienna” oferuje rolnikom zboża kwalifikowane pod jesienne i przyszłoroczne zasiewy. W województwie łomżyńskim „Centrala” ma do sprzedania 3250 ton nasion żyta, 365 ton pszenicy i 250 ton pszen-żyta.

NIE WSZYSCY mogą poradzić sobie sami z pracą w polu. Tym spieszą z pomocą młodzi z ZMW. W tegorocznych pracach polowych kół organizacyjnych opiekowały się kilkunastoma starymi rolnikami. Także z inicjatywy młodzieży i pracowników GS-u w Szepietowie zorganizowano dziecińce dla dzieci, których rodzice pracują w polu.

MAMY PIERWSZE w województwie wiejskie wysypisko śmieci. Otwarcie odbyło się bez szumnych przemówień i przecięcia wstęgi. Mieszkańcy Dębowa (gm. Śniadowo) zapoczątkowali „nowy etap życia” w województwie. Dużą pomoc okazali członkowie miejscowego koła ZMW.

WAKACJE NA FINISZU. Według szacunków na szlakach jest jeszcze 7 tysięcy autostopowiczów. Ilu wśród nich Łomżyńskich? Liczba jest szokująca — 7 (słownie: siedm). Wojewódzki Oddział PTTK twierdzi, że ta forma turystyki cieszy się w tym roku znikomym zainteresowaniem. Znałszy temat mówią, że nasi krajanie poczuli większy zasób gotówki w portfelach i wolą wyjeżdżać za granicę.

KOŁO ZSL w Nowej Rudzie podjęło decyzję budowy w czynie społecznym świetlicy wiejskiej wraz z sklepem spożywczym. Inicjatywę poparli mieszkańcy całej wsi, którzy przekazywali na ten cel około 600 tys. złotych z Funduszu Rozwoju Rolnictwa i zobowiązali się przeprowadzić po co najmniej 5 dni przy budowie. Stan surowy budynku jest już gotowy.

Podobnie we wsi Górskie (gm. Kolno) — z inicjatywy koła ZSL i OSP buduje się w czynie społecznym remizo-swiećlicę z pomieszczeniem na sklep spożywczo-przemysłowy. I tu gotowy jest stan surowy, a wartość pracy mieszkańców wsi szacuje się na ponad 2 mln złotych.

W BIEŻĄCYM ROKU spółdzielczość pracy prowadzi w województwie 224 zakłady usługowe, z czego na wsi tylko 55 placówek. Są to m.in. 3 warsztaty kowalsko-ślusarskie, 12 branży budowlanej, 6 zakładów stolarsko-meblarskich, 2 wulkanizacyjne, 1 rymarski. Nie ma na wsi spółdzielczych warsztatów szklarskich i usług medycznych.

NA TARGU w Jedwabnem za parę prosiąt płacono 8-9 tys. zł, za krowę 60 tys. zł. Kwintal żyta kosztował 2290 zł, owsa — 2600, a pszenicy — 3000 zł.

ZEWSZĄD WIEJE OPTYMIZMEM. Wreszcie nie ma kłopotów z podręcznikami szkolnymi. Tę opinię podziela także łomżyńskie Kuratorium Oświaty i Wychowania. Zastrzeżenia budzą tylko pojedyncze tytuły. Mają być one uzupełnione przed pierwszym dzwonkiem.

HARCERZE WRACAJĄ z letnich obozów. Za granicą przebywało 653 druhen i druhow. Gościli ich za przyjaźnią młodzież z NRD, Czechosłowacji, Bułgarii, Węgier. W łomżyńskim wakacje spędzało 300 pionierów z Bułgarii i NRD. W kraju nasi harcerze wypoczywali w 21 województwach na 91 obozach stałych. Skorzystało z tej formy re-

kreacji około 5 tysięcy zuchów i harcerzy. Każdy z nich przepracował 6 godzin na rzecz lasu, czyścili rowy przeciwpożarowe, pracowali w szkółkach leśnych i przy zadrzewianiu.

JAK INFORMUJE prokurator rejonowy w Wysokim Mazowieckiem do Sądu Rejonowego w Zambrowie wpłynął akt oskarżenia przeciwko R. K., oskarżonemu o to, że w lutym 1983 roku w Szepietowie, używając przemocy fizycznej i gróźb doprowadził kobietę do poddania się czynowi nierządnemu oraz o to, że w okresie od 16 stycznia 1986 roku do 11 kwietnia 1986 w Szepietowie i Wysokim Mazowieckiem usiłował zgwałcić 5 kobiet, atakując znielaczka i przewracając je na ziemię, lecz zamierzającego celu nie osiągnął wobec interwencji innych osób.

Sprawa zatrzymany został na gorącym uczynku przez mężczyznę zaalarmowanego krzykiem napadniętej kobiety. Oskarżony przebywa w areszcie śledczym w Białymstoku.

JUŻ OD PONAD MIESIĄCA obowiązuje ustawa o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw. Od 28 lipca do 17 sierpnia 1986 r. zastosowano jej przepisy w stosunku do dalszych 30 osób, w tym: uchylono areszt tymczasowy w stosunku do 1 osoby, a wobec pozostałych umorzono postępowanie przygotowawcze. Decyzje prokuratorskie dotyczyły sprawców drobnych przestępstw kryminalnych. Prowadzona jest nadal akcja popularyzująca ustawę z 17 lipca 1986 r. Prokuratorzy udzieli 225 porad prawnych i przeprowadzi 36 spotkań środowiskowych.

W CIECHANOWIE po raz szósty spotykają się uczestnicy biegu „Tygodnika Ciechanowskiego”. Bieg odbył się 13 września 1986 r. Zbiórka zawodników o godz. 11.00 na stadionie MOSiR-u w Ciechanowie, ul. 1 Maja 7, skąd nastąpi wyjazd autokarami do Opinogóry na start. W imprezie mogą brać udział wszyscy zgłoszeni amatorzy biegania, zrzeszeni i niezrzeszeni w klubach sportowych. W biegu głównym (dystans — 15 km) — dolna granica wieku wynosi 14 lat. Podstawą dopuszczenia do startu jest aktualne zaświadczenie lekarskie. Przewidziane są także biegi dla dzieci. Zgłoszenia należy kierować pod adresem WTKKF Ciechanów, ul. 17 Stycznia 56, tel. 46-89 do 10 września.

ODDZIAŁ ZAKŁADU Ubezpieczeń Społecznych w Zambrowie z dniem 1 września br. dokona podwyżki o około 17 600 świadczeń. Skorzysta z niej 84 procent emerytów i rencistów naszego województwa.

Podwyżka wrześniowa obejmie emerytów i rencistów, którzy nie później niż do końca bieżącego roku osiągną wiek 75 lat lub zostaną uznani za inwalidów I grupy. Dla tej grupy wzrost podstawy wymiaru świadczeń wynosić będzie 20 proc., ale nie więcej niż 4000 zł w przypadku świadczeń przyznanych do dnia 31 grudnia 1982 roku, i 6 proc., nie więcej jednak niż 1500 zł w przypadku świadczeń przyznanych w roku 1983.

Również w przypadku pozostałych emerytów i rencistów podwyżka różnicowana została w zależności od daty przyznania świadczenia. I tak podstawa wymiaru pozostałych świadczeń wzrosła o 14 proc., nie więcej jednak niż o 3000 zł w przypadku świadczeń przyznanych do dnia 31 grudnia 1981 roku, i o 10 proc., nie więcej jednak niż o 2000 zł w przypadku świadczeń przyznanych w 1982 roku.

Reklamacje można zgłaszać (jak też uzyskać informację o zasadach podwyżki świadczeń) w siedzibie Oddziału ZUS w Zambrowie, ul. Fabryczna 3, tel. 33-39 oraz Inspektoratach ZUS: w Łomży, ul. Armii Czerwonej 22, tel. 32-47 i 53-89, w Grajewie, ul. Strażacka 6, tel. 32-15.

UPAMIĘTNIE NIE OBRONY od cinka „Wizna” w 1939 roku to cel organizatorów XX Ogólnopolskiego Zlotu „Pamięci Września 1939”, który odbędzie się w dniach 5-7.09.1986 r. na terenie naszego województwa. Warunkiem uczestnictwa w imprezie jest zgłoszenie swego zamiaru do 3.09.1986 r. w ZO PTTK Łomża, ul. Gieleżyńska 1, tel. 47-18.

300 KG BLACHY ocynkowej, 50 kg żywy epoksydowej, białej płótna szklanego, 20 pędzli malarskich — to łup złodziei, którzy w nocy z 3 na 4 sierpnia br. włamali się do magazynu mleczarni w Wysokim Mazowieckiem. Sprawcy po wypchnięciu drzwi zabezpieczonych metalowym prętem dostali się do wnętrza magazynu. Ogólna suma strat wynosi 100 tys. zł.

NIE WYTRZYMAŁ DO 13.00. W Grajewie sprzedawczyni zatrudniona w GS Sch sprzedała klientowi (o godz. 10) 20 butelek wina „Smakosz”, ogólnej wartości 5000 zł. Sąd Rejonowy po rozpatrzeniu sprawy uznał sprzedawczynię winną popełnienia zarzuczonego jej czynu i skazał na karę 50 tys. zł grzywny, zasądził także 5 tys. zł na rzecz skarbu państwa.

PIĘCIORO DZIECI z Państwowego Domu Dziecka w Łomży, nad którym patronat objęło Telewizyjne Studio „Mundial”, przebywało na obozie żeglarskim w Kamionkach w województwie toruńskim. Organizatorem obozu był Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Gminnego w Łysomicach.

JAK MOŻNA BUDOWAĆ, pokazali specjaliści z łomżyńskich Zakładów Spożywczych. Kotłownię, która była dotąd utrapieniem, w ciągu półtora miesiąca zastąpili nową i do tego nowoczesną. Zamiast jednego kotła mają teraz trzy i to wyposażone w urządzenia odpylające. Zmniejszyło to o ponad 60 proc. dotychczasową emisję zanieczyszczeń do atmosfery. Dodać należy, że pierwotnie planowano zakończenie budowy w 1,5 roku. Cykl skrócono 12-krotnie. Czyżby łomżyńskie tempo?

NAGRODE NAUKOWĄ im. prof. Stanisława Herbsta (I stopnia) otrzymał Wojciech Banasik za pracę maderską „Parafia Szumowo od momentu powstania do roku 1984”.

NOWOSCI WYDAWNICZE „Pojezierza”: Lucjan Czubieli — „Zamki Warmii i Mazur”, Franciszek Lieder — „Warmia moich młodych lat”, Władysław Ogródnicki — „Po święcie rozesłania”. Aleksander Rymkiewicz — „Podróż po krainie szczęśliwości”, Henryk Syska — „Na polskiej rozległości”, Andrzej Wakar, Wojciech Wrzesiński — „Gazeta Olsztyńska w latach 1886-1939”.

ZBIGNIEW GUTOWSKI uratował życie Cezaremu Michalskiemu z Wizny, który tonął w Narwi. Przyłączamy się do wyrazów wdzięczności, jakie za naszym pośrednictwem przekazują rodzice.

wieści gminne

BOGUTY. Łomżyńskie pokrywa coraz szerszą sieć gminnych ośrodków zdrowia, lecz rozgoryczenie mieszkańców budzi fakt, że we wzniesionych budynkach nie ma komu pracować, jak chociażby w Bogutach. 15 sierpnia w wielkim, nowym ośrodku, pomocy medycznej mógł udzielić tylko 60-letni pielęgniarz.

Stanisław Biały, pielęgniarz: — Właściwie ośrodek zdrowia powinien być zamknięty, gdyż też jestem chory, tylko kto zrobi ludziom zastrzyki? Cóż szczęście, że nauczylem się robić zastrzyki sam sobie. Za tydzień odchodzi z pracy rejestratorka, położna jest od czerwca na zwolnieniu lekarskim. W Bogutach pracuję 19 lat, ale tylko półtora roku na stałe był stomatolog. Puste stoją dwa obrębki pomieszczenia przeznaczone na aptekę. Są wielkie hole, puste gabinety. Jest 12 ubikacji, nawet palac ma prysznic, a personel nie ma gdzie mieszkać. Z trudem wygospodarowano jedno mieszkanie dla lekarza.

Stanisława Lempicka, kierowniczka Ośrodka Zdrowia w Bogutach: — Mimo że jestem na urlopie, pacjenci zawsze mnie znajdują i proszą, aby chociaż spojrzeć i poradzić, choć dalej się udać. Z obsadą personelu jest rzeczywiście tragicznie. Brakuje zwłaszcza pielęgniarek. Potrzebne są dwie do gabinetu zabiegowego i jedna, która zajęłaby się higieną szpitalną. Nie wyobrażam sobie też funkcjonowania ośrodka zdrowia bez stomatologa zatrudnionego na stałe. Dojeżdżający może co najwyżej leczyć najpilniejsze przypadki, ale nie ma mowy o profilaktyce. Powodem tej sytuacji jest brak mieszkań. Kiedy ośrodek był budowany, zgłaszali się chętni, ale rezygnowali, gdy dowiadawali się, że nie ma mieszkań. Za 4-5 lat dwa mieszkania obiecuje przydzielić naczelnik gminy. Ale sytuacja jest tak dramatyczna, że rozwiązania należy szukać już teraz. Zaproponowałam, aby na mieszkanie przeznaczyć część pomieszczeń w ośrodku. Zastrzeżenia zgłosił jedynie Sanepid, który wymaga urządzenia oddzielnego schodów do części mieszkalnej. Niestety, na piętrze mieści się gabinet stomatologiczny, którego nie można przenieść. Ale przecież gabinety lekarskie mieszczą się w mieszkaniach prywatnych i nikomu to nie przeszkadza.

PERLEJEWO. Nie potwierdzają chęba obawy, że zasiłki rodzinne dla rolników „jedzą” fundusze gminne. Ze wstępnych obliczeń wynika, że do ich pobierania będzie uprawniona niewielka liczba osób. Mimo to w gminie notowane jest miesięczne opóźnienie w ich obliczaniu, ponieważ osoba zajmująca się tym była na urlopie. Jednak wyrównanie za lipiec będzie wypłacone.

Łatwiej szkołę zbudować niż odbudować. Zimą spłonęła szkoła w Grannem. Tylko dzięki priorytetowi, z jakiego korzystają pogorzelcy, dokumentacja powinna być gotowa do końca roku. Kuratorium Oświaty i Wychowania obiecało przeznaczyć na odbudowę 30 mln złotych.

Nadal fatalne jest zaopatrzenie w cement. Ostatnia dostawa — 87 ton — niewiele poprawiła sytuację. Najbardziej potrzebujący podejmują kosztowne wyjazdy do cementowni w Chełmie, niestety, można tam otrzymać cement jedynie luzem.

Trudno o lekarza, którzy zagralby dłuższe miejsce. Pracujący dotychczas w ośrodku lekarz otrzymał mieszkanie w Białymstoku. Do Perlejewy sprowadza się natomiast lekarz z Łodzi, oczywiście dlatego, że otrzymuje tu mieszkanie. W gminie mają nadzieję, że zostanie przynajmniej na 5 lat.

Czy firma polonijna uratuje dworek w Wiktorowie? Nie chciałoby go na ośrodek wypoczynkowy ani kopalnię, ani huty. Ostatnio zgłosił się przedstawiciel firmy „Conwex”. Ze względów ekonomicznych odpadł projekt urządzenia w budynku zakładu przetwórstwa wełny. Drugi pomysł to urządzenie tu dworku myśliwskiego dla gości obywatelskich. Według wstępnych obliczeń renowacja budynku będzie kosztowała co najmniej 50 mln złotych. Jeśli firma zrezygnuje z dworku w Wiktorowie, niechybnie ulegnie ruinie.

zdanie tygodnia

— Dają pieniądze zamiast węgla, a gdybym ja dał kwity zamiast mięsa?

rolnik z Mazur
(gm. Wysokie Mazowieckie)

myśl z atestem

„Niekiedy milczenie wyraża więcej niż wszelkie przemowy”.

Montesquieu



„Wysoki Sądzie, Polski Komitet Pomocy Społecznej Zarząd Wojewódzki w Łomży wnosi o zasądzenie na rzecz powoda od pozwanego alimentów w wysokości...”

„Aleksander Nowak, lat 88 nie otrzymuje ani renty, ani emerytury. Powód zamieszkuje u swego syna — pozwanego Tadeusza Nowaka, który jest jedynym jego krewnym. Stosunki rodzinne między ojcem a synem nie układają się najlepiej. Warunki materialne pozwanego są niezłe (na osobę przypada około 14 000 zł miesięcznie) i jest on w stanie płacić na rzecz ojca zaproponowane alimenty”.

„Henryk Szelest nie posiada żadnych środków utrzymania. Z uwagi na wiek nie podejmuje żadnej pracy (lat 70), a aktualnie przebywa w szpitalu. Ww. prowadzi żebraczy tryb życia, w mieszkaniu nie posiada podstawowych sprzętów. Okresowo jest obejmowany zasiłkiem z Urzędu Miasta, lecz przyznanie stałego zasiłku jest niemożliwe, ponieważ Henryk Szelest ma krewnych zobowiązanych do alimentacji”.

„Bronisława Kamień ma lat 87. Utrzymuje się z zasiłku społecznego. Ww. ma jedną córkę — pozwaną Kazimierę Kamień. Pozwana zadeklarowała się dobrowolnie łożyć na utrzymanie matki kwotę 500 zł miesięcznie. Zdaniem PKPS suma ta jest niewspółmiernie niska do możliwości materialnych pozwanej (posiada gospodarstwo rolne i uprawę pomidorów pod folią)”.

„Anna Bagińska ma lat 86. Utrzymuje się z zasiłku społecznego, lecz kwota ta nie jest wystarczająca do zaspokojenia nawet najbardziej podstawowych potrzeb życiowych. Jedyną osobą zobowiązaną do alimentacji jest córka — pozwana Stefania Tarnowska. Pozwana prowadzi gospodarstwo rolne o pow. 18,81 ha, o przychodowości rocznej 343 850 zł”.

„Zwracam się z prośbą do Gminnego Komitetu Opieki Społecznej o udzielenie mi pomocy, gdyż córka moja, Janina Zarębska i jej mąż, a mój zięć, Zarębski Henryk nie spełniają zobowiązań dożywocia. Wymówili nam z żoną opał, światło i jedzenie”.

Drobną postać Jadwigi Ościłowskiej znają w Wiźnie chyba wszyscy. Nie dziwnego, mieszka tu od ponad 70 lat.

— Kiedyś lekarz obejrzał moje ręce i powiedział, że dużo się już w życiu napracowałam. Nie dziwota, te ręce musiały zapracować na całą rodzinę. Dziś, gdy czegoś dotykam, czuję się tak, jak bym miała założone rękawiczki. Ale nie żałuję ani jednej godziny mojego życia. Wychowałam dzieci na ludzi. A to jest w życiu najważniejsze. Nigdy nie myślałam, że kobieta jest w stanie tyle wytrzymać.

Gdy krwawili pododdziały kpt. Raginisa na umocnieniach Wizny, Józef Ościłowski doglądał mostu na Narwi. Rozkaz był jasny: wysadzić w powietrze, gdy zbliży się wróg. Rozkaz wykonał. Po załamaniu się obrony Niemcy zabrali go do Prus do obozu.

— Wzięli go w potowie września — mówi pani Jadwiga. — Wtedy nie przeczuwałam, że zobaczę go dopiero za 8 lat...

W domu pozostała piątka dzieci — Władysław (13 lat), Jan (12), Irene (8), Halina (6) i Marian (4). Oprócz dzieci pani Jadwiga doglądała także starych rodziców. Dużo czasu poświęcała sparaliżowanej matce. Dzieci chodziły do szkoły w Wiźnie, młodsze były w domu. Ona sama najmowała się do pracy u okolicznych gospodarzy. Pan Józef był przed wojną dróżnikiem. Nie mieli ziemi, jedynie 2 kłowy i parę świń. W zamian za nawóz od zwierząt i pracę w polu gospodarze dawali na zimę ziemniaki i warzywa. Pierwsze dwie zimy przetrwali nawet dobrze. Brakowało tylko głowy rodziny.

Póki handlowali Żydzi, można było jeszcze dokupić coś z ubrania. Dzieci w szkole uczyły się po polsku, najstarsze nawet bardzo dobrze.

W czerwcu 1941 przyszli Niemcy. Zaczęły się nowe porządki. Coraz trudniej było o ubranie, buty. Najstarszy syn z malej buteleczki zrobił lampę naftową. Od niemieckich

WNOSZE O KAWALEK SERCA WŁADYSŁAW TOCKI

„Franciszek Panek ma lat 78. Jest inwalidą I grupy, nie otrzymuje ani renty, ani emerytury. Powód zamieszkuje u swej córki, Anny Andrzejko, w sąsiedztwie mieszka także jego syn i druga córka. Warunki materialne pozwanego są dobre. Dobrowolnie nie zgodził się łożyć na utrzymanie ojca, poza pozwanym Andrzejkiem Panek, który zobowiązał się płacić 300 zł miesięcznie. Suma

ta jest niewspółmiernie niska do możliwości pozwanego”.

„Alicja Mieczyk jest inwalidką II grupy. Ww. nie otrzymuje ani renty, ani emerytury, ani żadnych innych świadczeń. Korzysta jedynie z jednorazowych zasiłków PKPS. Sytuacja materialna i życiowa Alicji Mieczyk jest b. ciężka. Do osób zobowiązanych do alimentacji należą jej synowie, Henryk i Wiesław Mie-



Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

OKRUCH ZWYKŁEGO ŻYCIA

kucharek, za stary koc, dostała pani Jadwiga litr nafty. Gdy wszyscy spali, przy nikłym płomyku czerowała wszystko to, co dawało się naprawić. Coraz częściej jednak wysiłki spełzały na niczym. Któregoś wieczora wpadła na pomysł, że przecież może sama wyprodukować materiał. Zasiała len, wyprzędła nitkę, utkała na krosnach, ufarbowała. A że w domu była maszyna, a szyć potrafiła, więc sprawiła wszystkim kapoty. Jednak coraz bardziej martwiła się o męża. Od kąd wybuchła wojna niemiecko-radziecka brakowało od niego wiadomości.

A i w domu zaczęło się dziać gorzej. Zmarł najmłodszy syn i sparaliżowana matka.

— Bliska byłam załamania, lecz miałam przecież jeszcze pozostałą czwórkę. Musiałam żyć i pracować

dla nich. Dzieci już podrosły, coraz więcej pomagały. Najstarsi chłopcy donosili nawet żywność partyzantom.

Kiedyś w nocy, bodając w styczniu 1942 roku, przysnił się pani Jadwidze mąż. W tym śnie wyglądało, że szedł do domu.

— To było akurat wtedy — mówi pan Józef — gdy ja przez całą noc brnąłem przez zasypany koleją, by jechać do wojska Sikorskiego. Na wiosnę 1942 byłem już na południu ZSRR. Razem z armią poszedłem na Bliski Wschód. Później walczyłem pod Monte Cassino.

A w Wiźnie, w starym pożydowskim domku, pani Jadwiga przeżywała ze starych garniturów mę-

ża ubrania dla synów. Słychać już było o klęskach niemieckich. Kończyła się wojna.

Z Wizny uciekli Niemcy, a najstarszy syn przyszedł prosić o możliwość dalszego kształcenia. Kiedy szli do gimnazjum, on nie chciał być gorszy. Na początku tłumaczyła, że nie stać jej na dalszą edukację, że nauka dużo kosztuje. Jednak gdy nalegał, zgodziła się. Najpierw jednak trzeba było opłacić kursy przygotowawcze u Domurata, by lepiej przygotować się do egzaminów do średniej szkoły. Za naukę płaciła pani Jadwiga jajami i tym, co urodziło się na polu. Na jesieni syn poszedł do szkoły drzewnej, do Łomży. Zaczęły się cotygodniowe wędrowki z koszem pełnym ziemniaków, nabiału i mięsa do miasta. Ponad 20-kilometrowy odcinek pokonywała pani Jadwiga piechotą.

— PKS-u wtedy nie było. Wstawalam o czwartej rano w każdą niedzielę i szłam do Łomży razem z sąsiadką, której syn także się uczył. Trzeba było zanieść jedzenie

czykowie. Pozwani są młodymi ludźmi, zdolnymi do pracy i pomocy na rzecz matki.”

OSWIADCZENIE

Oświadczam, że od małego dziecka wychowywany byłem w Domu Dziecka w Goldap. Matka, Alicja Mieczyk, była pozbawiona praw rodzicielskich i nie utrzymywała ze mną żadnych kontaktów. W chwili obecnej mam swoją rodzinę i nie będę łożył na utrzymanie Alicji Mieczyk.”

Co roku Polski Komitet Pomocy Społecznej kieruje do łomżyńskich sądów około 500 spraw przeciwko uchylającym się od pomocy najbliższemu.

W dziewięćdziesięciu procentach pozwanymi są dzieci: rolnicy, robotnicy, lekarze, sprzątaczkę, milicjanci, rzemieślnicy...

W stu procentach powodami są samotni, starzy, schorowani, kalecy, bez żadnych własnych środków do życia.

chłopakom. Tak chodziłam także w zimie. Czasami mnie ktoś kawaleczek podwodził. Bywało jednak, że całą drogę musiałam przejść na własnych nogach. Pod wieczór zbierałam rzeczy do prania i z pustym koszem wracałam do Wizny. Prawie 50 kilometrów w ciągu dnia, ale co było robić, trzeba było pomóc.

Minął rok i z prośbą o możliwość dalszej nauki przyszła starsza córka. Tłumaczyła, że edukacja Władysława to wszystko, na co ich stać. Ale ustąpiła, gdy przyszedł nauczyciel i wytłumaczył, że zdolna i szkoda by było, żeby kończyła edukację na podstawówce.

— Podjęłam wtedy decyzję, że wyjadę z dziećmi do Łomży. W domu pozostawiłam jedynie Halinkę, później wrócił także Janek, który chciał uczyć się na szewca. Zamieszkaliśmy u państwa Gabrychowskich przy ul. Ostrołęckiej. Żeby utrzymać siebie i dzieci, prowadziłam kuchnię dla 12 uczniów. Mogłam jednocześnie doglądać dzieci. Mówię „dzieci”, a przecież najstarszy syn miał wtedy 20 lat. Lubiałam chodzić do niego na wywiadówki. Bardzo go chwaliłam. Wtedy czułam, że warto było się tak poświęcić.

Bodając w 1947 roku położyły się najstarsze dzieci. W tym samym roku wrócił z Anglii także mąż. Najmłodsza Halinka pojechała do mojej rodziny do Orzysza. Dom wyludnił się, bo i Jan także znalazł sobie żonę w Wiźnie. Dzieci często odwiedzają nas w naszym drewnianym domku. Gdy jesteśmy razem, wracamy do tamtych wojennych i powojennych czasów.

Wiele osób pytało mnie, jak to robiłam, że sama potrafiłam wychować tę czwórkę. Nie wierzę, że nie byłam nigdy dzieckiem, że tylko tłumaczyłam im, jak mają żyć. Nie rozumiem, dlaczego właśnie do mnie kierują takie pytania. Wychowałam tak, jak podpowiadało mi to coś w środku. Zwyczajnie, jak kobieta.

KRZYSZTOF DWORNICZAK



„Z łaski”

W związku z artykułem red. Marii Kaczyńskiej „Z łaski” („Kontakty” nr 23/86), który dotyczył budowy drogi gminnej Mikuty-Chrzanowo, Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych w Białymstoku informuje, że droga ta ma znaczenie lokalne i dotychczas spełniała rolę dojazdu do okolicznych pól.

W układzie administracyjnym gmin Radziłów i Przytuły droga, o której mowa, nie stanowi ciągu komunikacyjnego o znaczeniu gospodarczym. Dlatego też zainteresowanie władz gminnych skierowane jest na inne drogi.

W latach 1983–1985 na drogach lokalnych w obrębie wsi Mikuty prowadzone były prace, które poprawiły ich jakość. Obecnie, w związku z brakiem nakładów finansowych oraz wkładu własnej pracy zainteresowanych rolników, prace związane z ulepszeniem drogi nie mogą być prowadzone.

W uzgodnieniu z Wydziałem Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Łomży Rejon Dróg Publicznych w Grajewie w bieżącym roku poprawi przejeźdźność drogi w granicach istniejącego pasa drogowego, łącznie z przebudową przepustu. Cała droga nie może być przebudowana, gdyż obok powyższych względów, wiązałaby się z niewspółmiernie dużymi do znaczenia drogi nakładami finansowymi.

Inż. ZBIGNIEW ZIEMIEN
zastępca naczelnego dyrektora
Dyrekcji Okręgowej Dróg
Publicznych w Białymstoku

„Uzdrowianie handlu”

W 25 numerze „Kontaktów” ukazała się krytyczna notatka na temat funkcjonowania sklepów nr 40 (Handlowej Spółdzielni Inwalidów w Łomży) i nr 30 (Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Łomży). W związku z tym wyjaśniam, iż zalecono Zarządowi Handlowej Spółdzielni Inwalidów w Łomży, by zobowiązał załogę sklepu nr 40 do prowadzenia skupu butelek po napojach sprzedawanych w tym sklepie. Na problem ten zostanie zwrócona uwaga w czasie przeprowadzania kontroli w tym sklepie.

Zarząd Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Łomży wziął pod uwagę wnioski zgłaszane przez mieszkańców miasta i zmienił decyzję odnośnie likwidacji sklepu nr 30 o charakterze nasiono-zaopatrzeniowym przy ulicy Sikorskiego.

Mgr ALICJA TRUSZKOWSKA
kierownik Wydziału Handlu,
Drobnej Wytwórczości i Usług
UM w Łomży

„Jajco”

W odpowiedzi na felieton red. Władysława Tockiego pt. „Jajco” („Kontakty” nr 31/86) uprzejmie wyjaśniam, że przedstawione w nim fakty znajdują potwierdzenie.

Dlatego też za pośrednictwem redakcji tygodnika „Kontakty” pragniemy przeprosić mgr inż. Romana Karaczuna za to, że:

1) „Drobiaz” w Łomży, zamiast kibicować jego ponoc sportowym zajęciom, analizował systematycznie wyniki produkcyjne, wynikające z umowy i kierował ostrzeżeniami w tym zakresie.

2) Podczas kilkudniowych jego nieobecności (potwierdzonych przez naszych pracowników i pracowników zatrudnionych na fermie ob. Karaczuna) nie skierował na fermę swego pracownika, który nadzorowałby produkcję.

3) Nie wyposażył lub też nie pożyzył z innej fermi agregatu prądowego, gdy ferma pozbawiona była energii elektrycznej, co w decydujący sposób mogło odbić się na produkcji jaj. Zdecydowana większość ferm województwa wyposażona jest w takie agregaty.

4) Odbierał systematycznie z fermy jaja pomimo „zapchania się” nimi.

5) Nie zmienił zarządzenia nr 62 ministra rolnictwa w sprawie ilości pasz przysługujących hodowcy za zdaną produkcję.

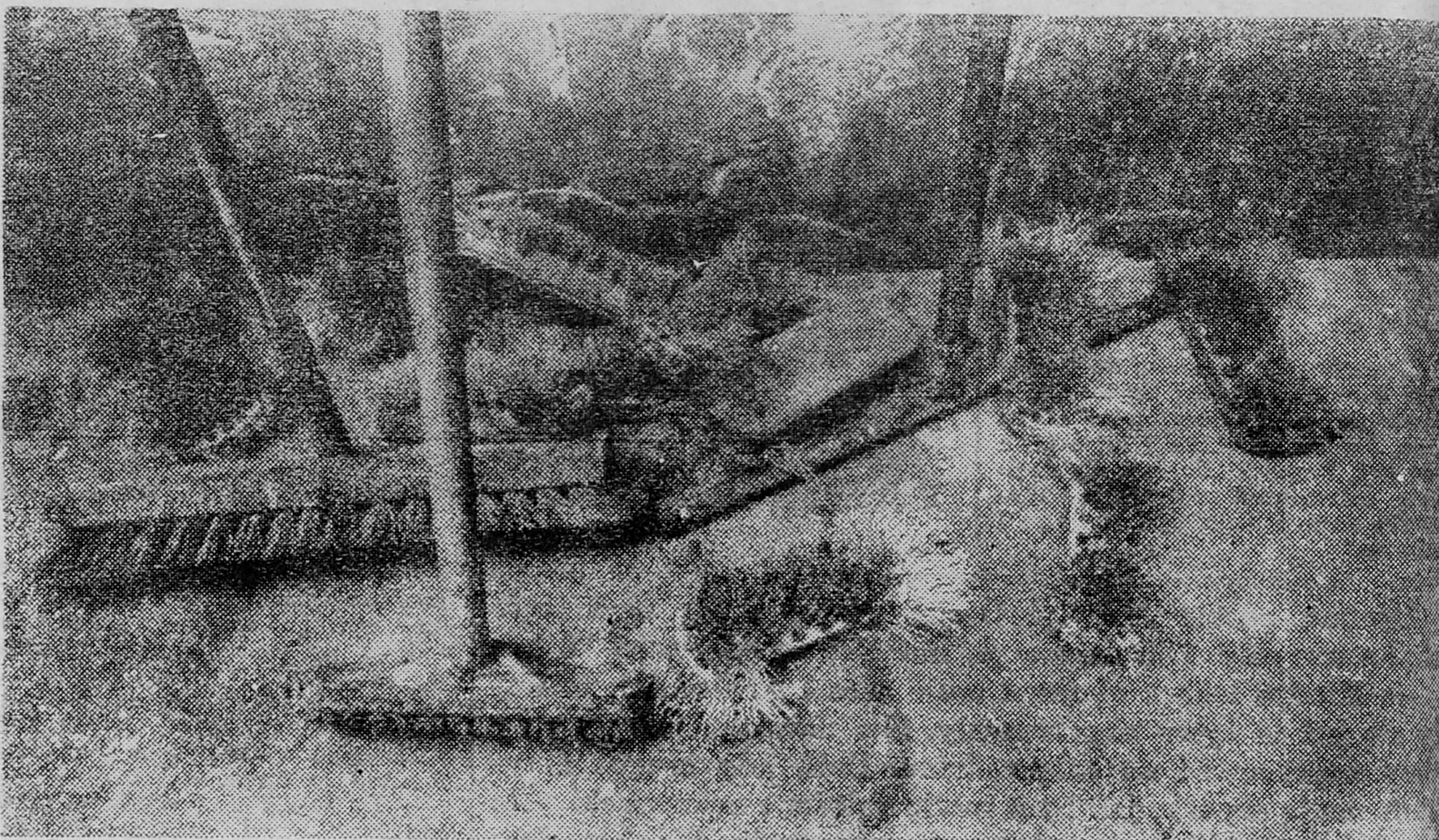
6) Doprowadził do marnotrawstwa ponad 30 ton paszy dopuszczając do jej przebrania na fermie hodowcy.

7) Przewidując skutki sposobu prowadzonej przez ob. Karaczuna produkcji, proponował dwukrotnie likwidację stada w okresie najbardziej opłacalnym dla hodowcy, z czego zainteresowany jednego dnia chciał skorzystać, a w następnym zrezygnował. (W chwili obecnej produkcja na fermie jest zupełnie nieopłacalna).

Informujemy również, że ob. Karaczun jest wiceprzewodniczącym Okręgowej Rady Paszowej przy PPS w Łomży z ramienia Wojewódzkiego Zrzeszenia Hodowców i Producentów Drobiu, a przedsiębiorstwo nasze nie otrzymało żadnej oficjalnej reklamacji paszy ze strony tegoż hodowcy.

Przepraszamy naszych obecnych i potencjalnych kontrahentów, że również w przyszłości nie będziemy mogli spełnić ich oczekiwań zbliżonych do oczekiwań obywatela Romana Karaczuna.

Mgr inż. MIECZYSLAW BORAWSKI
dyrektor Krajowego Biura
Organizacji Obrotu i Produkcji
Drobiańskiej w Łomży



—X—

W odpowiedzi na odpowiedź dyrektora mgr inż. Mieczysława Borawskiego uprzejmie wyjaśniam, że przedstawione w niej fakty nie są pełne. O dwóch „zapomniał” dyrektor, jeden pominął ja.

1) Po słowach: „przedsiębiorstwo nasze nie otrzymało żadnej oficjalnej reklamacji paszy ze strony tegoż hodowcy” dyrektor „zagapił” się i postawił kropkę, zamiast dodać: „Do tego, by nie składał reklamacji, namówiłem go sam, ponieważ nie chciałem psuć dobrych układów z producentem pasz; hodowca posłusznie zgodził się na moją propozycję, ponieważ nie chciał sobie psuć układów z nami z obawy przez „odwzięciem się”. W nagrodę za grzeczność przydzieliłem mu dodatkowo 15 ton paszy, nie odebrałem jednak wcześniej przydzielonej „trucizny”, w związku z czym doszło do pierwszego „przebrania”.

2) Kolejny opust dyrektora to: „Następne „przebrania” wynikały zarówno z przytrucia kur „trucizną”, co spowodowało gwałtowny spadek nieśności, jak również z przyglądania stada przez „Drobiaza” akurata w okresie szczytu produkcyjnego. W tej sytuacji hodowca zwracał się do nas z prośbą o ubój lub dalszą dostawę pasz (na co ma papier, a ja, dyrektor, nie mam!). Z ubojem jednak nie kwapił się, gdyż nie posiadamy żadnej bazy poza biurem, a korzystanie z usług innych firm kosztuje.”

3) W sytuacji, gdy jajko latem kosztuje 16 złotych, a zimą 18 i więcej, dyrektor oświadczył mi — i ten fakt właśnie pominąłem, że co dyrektora serdecznie przepraszam — że „dalsze rozwijanie produkcji jaj jest bez sensu”.

WŁADYSŁAW TOCKI

fontanna

W odpowiedzi na notatkę („Śpiecia”, „Kontakty” nr 28/86), która dotyczyła fontanny na placu Żeglickiego w Łomży, Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży wyjaśnia, że w okresie wiosennym i letnim jest ona sprzątana raz w tygodniu.

Spuszczanie wody z fontanny trwa 8 godzin, a jej ponowne napełnienie aż około 20 godzin. Częstsze czyszczenie wymagałoby dodatkowych wyłączeń fontanny i oczywiście większych ilości wody, której brakuje w tej części miasta. Również wzrosłyby znacznie rachunki wystawiane przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji (wartość tych rachunków za maj i czerwiec wyniosła 236 087 zł).

Przyczyną tak intensywnego zanieczyszczania fontanny jest odbywający się na placu Żeglickiego handel produktami ogrodnictwami. Pozostałe odpady i nieczystości handlujące często wyrzucają do fontanny. Poprawę w utrzymaniu

nych przez kilkunastu mieszkańców tej wsi, nie zawarto ani jednej negatywnej opinii na temat pracy doręczyciela.

Brak szczegółowych informacji o niewłaściwej postawie doręczyciela utrudnił dotarcie do prawdy obywateli i z konieczności skłania nas do przyjęcia wyjaśnień zainteresowanego pracownika poczty jako zgodnych z prawdą. Doręczyciel wyjaśnił, iż we wsi Dąbrowa Moczydły bywa każdego dnia, ponieważ codziennie pobiera utarg z miejscowego sklepu Gminnej Spółdzielni oraz doręcza codzienną korespondencję i czasopisma do Szkoły Podstawowej. Naczelnik Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego w Szepietowie podczas przeprowadzanych kontroli tureb doręczycielskich (po powrocie doręczyciela z rejonu) nie stwierdził zalegania jakichkolwiek przesyłek i czasopism.

Mgr ROMUALD GORLEWICZ
zastępca dyrektora WUP
w Łomży

wstrzymanie rozliczenia

W nawiązaniu do listu mieszkańców bloku nr 9 przy ulicy Księżnej Anny w Łomży („Kontakty” nr 26/86) uprzejmie wyjaśniam, iż potwierdził się fakt wstrzymania rozliczenia na-

czystości przyniosłoby ograniczenie targowiska do miejsca przy hali targowej od strony schodów. Osoby, które się temu zaleceniu nie podporządkują oraz ci, którzy zaśmiecają teren zieleńca, powinni być karani przez odpowiednie służby porządkowe.

Inż. ZYGMUNT STEFANOWICZ
dyrektor MPGKiM w Łomży

kontrola doręczyciela

Na podstawie kodeksu postępowania administracyjnego (art. 211–260, Dz. U. nr 9 z dnia 28 marca 1980 roku) oraz Uchwały Rady Ministrów (nr 132 z dnia 28 listopada 1980 roku) w sprawie organizacji, rozpatrywania i załatwiania skarg i wniosków Wojewódzki Urząd Poczty w Łomży informuje, że sprawa niedoręczenia czasopism przez doręczycieli poczty Szepietowa, o czym pisał tygodnik („Śpiecia”, „Kontakty” nr 24/86) została szczegółowo zbadana.

Przeprowadzone służbowe postępowanie wyjaśniające nie potwierdziło nieprawidłowości w pracy doręczycieli Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego w Szepietowie. Według informacji uzyskanej w redakcji zastrzeżenia do pracy doręczyciela zgłoszyli mieszkańcy wsi Dąbrowa Moczydły. Jednakże w pisemnych oświadczeniach, złożo-

leżności członkom spółdzielni z tytułu Uchwały 42 CZSBM.

Decyzja ta dotyczy 105 osób i związana jest z ostatecznym rozliczeniem przez NBP zadania inwestycyjnego, obejmującego budynek przy ulicy Księżnej Anny numer 5, 7 i 9. Czasowe wstrzymanie wypłaty z tytułu wykąpczenia mieszkań przez lokatorów związane jest ze wzrostem ostatecznej wartości wkładów członkowskich, liczonej w stosunku do wartości pobieranej na etapie zasiedlania mieszkań.

Ostateczne rozstrzygnięcie powyższej sprawy nastąpi po uzyskaniu przez NBP O/Łomża stanowiska centrali NBP.

Może zaistnieć taka sytuacja, że kwoty członków z tytułu uchwały nr 42 będą musiały być przeznaczane na pokrycie różnicy we wkładach członkowskich. Zdaje sobie sprawę, iż jest to sytuacja niekorzystna dla członków. Jednak przy obecnym systemie finansowania i rozliczania inwestycji nieuniknione jest dwukrotne naliczanie wkładów członkowskich i występowanie różnic na plus lub minus w stosunku do naliczeń na etapie zasiedlania.

Z chwilą ostatecznego wyjaśnienia zaistniałej sytuacji Zarząd podejmie stosowne decyzje, o czym członkowie zostaną niezwłocznie poinformowani.

Inż. KRZYSZTOF KACZYŃSKI
prezes Zarządu
SM „Perspektywa” w Łomży

co po krytyce



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

cenie ich do banku musiałam prosić swoją współpracownicę, Wandę Malinowską. Kilkanaście dni później poszłam do biura z kolejnym zwolnieniem lekarskim. Poprosił mnie do siebie główny księgowy i powiedział, że z rozliczeniem mojego sklepu trzeba będzie poczekać do powrotu z sanatorium kierowniczki księgowości, Teresy Brzóska, ale z tego, co już wie, mam 165 000 marka. Nie była to dla mnie nowina. Jeszcze w lipcu, na zebraniu sklepowych, prezes Serwatko oświadczył, że „są duże niedobory, a największe u Kozłowskiej”, właśnie 165 000. Rozesłałam się tylko, bo byłam pewna, że jest to niemożliwe. Teraz jednak zdenerwowałam się. Co to znaczy: „pan Serwatko mnie rozliczył”? Poszłam do prezesa Goska. Wezwał swojego zastępcę, a ten swoje: „Kozłowska ma 165 000 marka”. Proszę go o udostępnienie rozliczenia sklepu, a on: „Udostępni się wtedy, kiedy będzie potrzebna”. Lustrator Zespołu Lustracji Spółdzielni Inwalidów w Białymstoku pytał mnie, dlaczego przed remontem sklepu nie przeprowadzono inwentaryzacji; mówił, że księgowość wyliczyła mi... 90 000 niedoboru, i prosił, żebym przyniosła mu wszystkie swoje dokumenty sklepowe. 90 000... Już główny księgowy wspominał mi, że czeka jeszcze na fakturę z GS na mięso i wędliny. Miała ona opiewać na 75 000. Zdziwiło mnie to, bo od kontroli GIT-u nie prowadziłam już takiej sprzedaży. Podobno ta faktura za jakiś czas „przyszła”, ale nigdy jej nie widziałam i kiedy poprosiłam o nią lustrator, okazało się, że „nie istniała”. Zwolnienie kończyło mi się 18 września; 19 rano wezwano mnie do kadry i wręczono zwolnienie dyscyplinarne.

Hanna Kozłowska decyzję Zarządu Spółdzielni zaskarżyła do Sądu Pracy. Sprawa odbyła się 17 X 1985 r., choć w sali rozpraw zjawiała się tylko strona skarżąca, która miała okazję dowiedzieć się, że wcześniejsze „zwolnienie dyscyplinarne” zamienione zostało „po ponownym przeanalizowaniu sprawy” na „wypowiedzenie w trybie ustawowym z jednoczesnym zawieszeniem w czynnościach”. Obie decyzje Zarządu były bezprawne, więc Sąd postanowił „uznać wypowiedzenie pracy za bezskuteczne”. Na reakcję Spółdzielni trzeba czekać było aż do 9 listopada. W odwołaniu od wyroku zastępca prezesa ds. handlowych, Jerzy Serwatko, pisał: „wnioskodawczyni [...] utraciła zaufanie pracodawcy, gdyż niesolidnie wykonywała swoje obowiązki służbowe”. Dalej następowała litania wykroczeń przeciw higienie sprzedaży i dyscyplinie pracowniczej, po czym prezes wytoczył najcięższą artylerię: „W zakresie rozliczenia materialnego stwierdzono niewłaściwe prowadzenie dokumentów powierzzonego mienia Spółdzielni, polegające na świadomym dążeniu do zaniżenia jego wartości. Świadczy o tym raport obrotów nr 86 za okres od 20 do 25 lipca 1985 r., w którym wnioskodawczyni spowodowała zaniżenie salda o 35 794 zł poprzez zmniejszenie wartości przychodów i zawyżenie wielkości rozchodów. Działania takie podjęła w związku ze spodziewanym remontem pomieszczeń sklepowych”.

Naprawdę nie mam pojęcia, skąd prezes „wytrzasnął” te 35 000 — komentowała później Hanna Kozłowska. — Żeby oskarżyć kogoś o kradzież choćby złotych, trzeba mieć niezbita dowody. „Goły” raport jeszcze o niczym nie świadczy. To prawda, że w lipcu pomyliłam się przy jego sporządzaniu o 60 000, ale takie pomyłki zdarzały się już wcześniej i nikt mi za to głowy nie urwał. Popelniały je i popelniają wszystkie sklepowe. Od tego jest księgowość, żeby błędy wychwytywać i korygować. Gorzej, jeśli balagan panuje w samej księgowości. Mówiliśmy o tym na zebraniach z prezesem, nie raz obiecywał, że się tym zajmie. Nim doszło do rozprawy sądowej, wersji niedoboru było 5 albo 6. Mnie nie okazano żadnej, mimo takiego zadania, nie otrzymałam jej Sądu. Nie przeszkodziło to jednak prezesowi w uporczywym zarzucaniu mi złodziejstwa.

W końcowym fragmencie odwołania Jerzy Serwatko stwierdził: „Z dalszego postępowania Ob. Hanny Kozłowskiej można wyciągnąć wniosek, że wpłata 20 tys. zł gotówki do banku w dn. 9 sierpnia z sugerowaniem wpłaty pochodzącej z u-

targu z dnia 29 lipca, była konsekwencją świadomości istniejącego niedoboru. Wg oceny Zarządu Spółdzielni sklep nie był udostępniony w tym dniu klientom, a więc nie prowadził utargów”.

21 listopada odbyła się kolejna rozprawa, tym razem z udziałem przedstawicieli Spółdzielni. Pan Serwatko zdecydowanie odrzucił możliwość zawarcia z Hanną Kozłowską ugody.

— W sklepie prowadzonym przez tę panią — wyjaśnił — wielokrotnie stwierdzono nieporządek.

— Dlaczego w takim razie — dociekał Sąd — nie ma to odbicia w aktach osobowych wnioskodawczyni?

— Zwracałem jej uwagę na piśmie. Trudno mi powiedzieć, gdzie podziały się te dokumenty. W każdym razie ostatnie trzy inwentaryzacje wykazywały w jej sklepie niedobory. W związku z tym powziąłem podejrzenie...

— Ale jednocześnie kazał jej pan wypłacić premię za kwiecień.

ła się kontroli, wobec czego odstąpiłem od jej przeprowadzenia.

Wiesława Gruszczyńska, kierowniczka działu obrotu towarowego nie przypominała sobie, by docierały do niej kiedykolwiek uwagi o złej pracy Hanny Kozłowskiej: — W tym roku przeprowadziłam u niej kontrolę dwa, może trzy razy. Nie stwierdziłam nieprawidłowości, za wyjątkiem nieporządku, który zaistniał w czasie jej choroby. Wniosku do Zarządu jednak nie kierowałam, bo rekontrolę wykazały wykonanie zaleceń. Przygotowania do remontu sklepu prowadzone były zgodnie z obowiązującymi przepisami. Nie wiedziałam, że ma być inwentaryzacja. Prezes Serwatko w każdym razie nie zabraniał mi kierowania transportu do wywozu towarów. Pretensje miał dopiero wtedy, kiedy wywóz trwał.

— Kilka dni później — kontynuował swoje zeznania Jerzy Serwatko — moje podejrzenia potwierdziły się. Rozliczenie księgowe za okres

o 4.00, a sprzedawać zaczęłam pół godziny później. Liczyłam na spory utarg. Zależało mi na nim, bo od niego przecież dostaję prowizję. Sprzedaż prowadziłam co najmniej przez 4,5 godziny. Pieniądze powinien był odebrać ode mnie pracownik Spółdzielni, ale nie odebrał. Na dodatek prezes zgodził się dać wolne sklepowej Malinowskiej. Musiałam sama iść do banku, tymczasem było jeszcze sporo towaru i zaczęli pracę robotnicy z brygady remontowej. Zadzwońmy do swojej bezpośredniej przełożonej, Wiesławy Gruszczyńskiej. Ta kazała mi wpłacić pieniądze „przy najbliższej sposobności”.

Wiesława Gruszczyńska potwierdziła słowa Kozłowskiej. Nie mogła tego natomiast uczynić Wanda Malinowska, która przed miesiącem wyjechała do Stanów Zjednoczonych.

— Swoją drogą ciekawe — zastanawia się Hanna Kozłowska — dlaczego kobieta, która już kilkakrotnie karana była upomnieniami, otrzymuje pozytywną opinię, pozwala się jej wyjechać, nie zatrzymując choćby tylko do wyjaśnienia sprawy. Przecież ona również była materialnie odpowiedzialna.

Widać Sąd miał podobne wątpliwości, gdyż podtrzymał swój poprzedni wyrok, uznając, iż Spółdzielnia nie przedstawiła dowo-

ZAWZIĘTY

— Rozliczenie inwentaryzacji za ten miesiąc nie było jeszcze pełne.

I nie było gotowe nawet po pół roku, podobnie jak dwu innych inwentaryzacji. Niewiele więcej dowiedzieć się można z książki kontroli wewnętrznej sklepu nr 40, znajdującej się w aktach sprawy. Wpisów jest tam niewiele, a i to przeważają uwagi typu: „W sklepie czysto i porządek”, „Nieprawidłowości nie stwierdzono”. Na dobrą sprawę tylko pod trzema datami figurują opinie negatywne: „Warunki sanitarne są niewłaściwe, np. niektóre towary (czekolady) pogryzione przez gryzonie. Przeprowadzić deratyzację. Niewłaściwie przechowywane mięso i wędliny — na podłodze”. „Ladki chłodnicze brudne, okna nie umyte, pajęczyna na sali sprzedażowej i na zapleczu”. „W sklepie brak ciepłej wody. Wymontowana i oddana do remontu termoma. Brak możliwości ustalenia czasu pracy personelu. Brudne szyby w drzwiach wejściowych”. Niewiele więcej uwag krytycznych znaleźć można w książce kontroli sanitarnej: „brak czystości i porządku w sali sprzedażowej”, „ślady gryzoni”, „żywność o niewłaściwej jakości”, „brudne pomieszczenie socjalne”.

Przynajmniej część wpisów sugeruje, że zastrzeżenia dotyczyły stanu, który był niezależny od starań personelu, a zmienić go można było dopiero po przeprowadzeniu remontu sklepu. Natomiast wpisy z marca i kwietnia, które prezes Serwatko punktował szczególnie, dotyczyły właściwie wyłącznie sklepowej Wandy Malinowskiej, w tym czasie bowiem Hanna Kozłowska chorowała na zapalenie płuc i przebywała na zwolnieniu lekarskim.

— Co to ma do rzeczy? — Jerzy Serwatko nie dawał za wygraną. — Pani Kozłowska nie była zwykłą pracownicą, lecz kierownicą, i odpowiadała za to, co działo się w sklepie. Te wpisy są tylko częścią prawdy. Jak np. traktować sytuację, gdy trzy kolejne kontrole wykazują nieaktualne książkieczki zdrowia albo ujawniają kawałki kiełbasy walające się pod ladą? Udokumentować znaczyłoby: natychmiast zwolnić panią Kozłowską z pracy. A skąd znaleźć na jej miejsce nowego pracownika?

Prezes Serwatko starał się dać do zrozumienia, że Zarząd Spółdzielni zmuszony jest na wiele rzeczy patrzeć przez palce, skoro więc w stosunku do Hanny Kozłowskiej zdecydował się sięgnąć po argument najsłabszy, powody po temu musiał mieć szczególne.

— 29 lipca około 8.00 rano przechodziłem obok sklepu nr 40. Personel znajdował się w środku, lecz sprzedaży nie prowadzono. Kilka dni wcześniej rozmawiałem z inspektorem PIH-u, prosiłem go o przeprowadzenie inwentaryzacji w sklepie pani Kozłowskiej. Nikomu więcej o tym nie mówiłem, bo chciałem to zrobić przez zaskoczenie. Kiedy o 9.00 zjawiłem się z komisją w sklepie, część towarów była już spakowana, a nawet wywieziona do innych placówek. Pani Kozłowska kategorycznie sprzeciwi-



od 16 kwietnia do 7 sierpnia 1985 r. wykazało niedobór 35 938 złotych. Nie ulegało wątpliwości, że Kozłowska, przy okazji remontu, zagarnęła sobie część utargu. Jeszcze 7 sierpnia rozmawiałem z nią; przyznała się, że nie wpłaciła dotąd 20 000. Zrobiła to dwa dni później. Tyle, że nie był to utarg z 29 lipca, lecz zwrot zagarniętych pieniędzy. No bo kto uwierzy w to, że w sklepie, w którym podstawą handlu jest pieczywo i mleko (na dodatek tego dnia nie dostarczone), można było od 5.00 do 8.00 rano sprzedać niechodliwego towaru za 20 000?

— Po pierwsze: nie 20 — odpowiadała Hanna Kozłowska — a 15 000, bo 4900 zostało mi z piątku w tzw. pogotowiu kasowym. Po drugie: miałam na stanie bardzo dużo cukru, a ponieważ zżółżał się koniec miesiąca, ludzie wykupowali więcej niż zazwyczaj. Sporo też leżało towaru przecenionego. Prezes Serwatko dostarczył Sądowi tylko fakturę z 15 lipca na kawę „Negritte” i kompot jagodowy „zapomniany” natomiast o gulaszu kapuście z baraniną itp. O zmianie cen na te artykuły dowiedziałam się dopiero w piątek dlatego w poniedziałek do pracy przyszedłam już

dów, które wsparłyby jej decyzję o zwolnieniu Hanny Kozłowskiej. „Orzecznictwo Sądu Najwyższego — pisał w uzasadnieniu sędzia — wyraża pogląd, że przyczyny (zwolnienia — przyp. A.W.) muszą być rzeczowe, rzeczywiste i prawdziwe, wynikać z obiektywnie istniejących okoliczności oraz pozostawać w zgodzie z powszechnym odczuciem słuszności w rozumieniu społecznym i ekonomicznym”.

Rozprawa rewizyjna odbyła się w Białymstoku. Prezes Serwatko doręczył „piąty odpis” dokumentu stwierdzającego (lecz nie dokumentującego) manko obrońcy Hanny Kozłowskiej — oświadczenie lustratora, że sklep nr 40 nie jest jeszcze rozliczony, wobec czego lustracja nie może się wypowiedzieć co do faktu zaistnienia niedoboru.

— Innych dokumentów — z goryczą mówiła Hanna Kozłowska — Sąd nie zażądał, chociaż większość oskarżeń opierała się wyłącznie na zeznaniach prezesa. Ja praktycznie nie byłam dopuszczona do głosu. Jak widać, argumenty prezesa były przekonujące, bo wyrok Sądu łomżyńskiego został uchylony (tj. da-

Kryteria



Dziesiątego grudnia wyszedł z domu — i nie ma zamiaru do niego powrócić — 23-letni mieszkaniec Łomży, Paweł R., inwalida III grupy. Od tego dnia miejscem jego „stałego pobytu” stała się piwnica w osiedlowym bloku. Początkowo sypiał w pomieszczeniu, w którym właściciel zakładu murarskiego, zatrudniający Pawła jako ucznia, przechowywał budowlane narzędzia i materiały. Kiedy roboty przeniosły się w nowe miejsce, dzień przesiadywał na ławce przed blokiem, a na noc przenosił się do piwniczego korytarza. Tak minęła zima i zaczęła się wiosna.

W DOMU

Kamienica z rodziny slumsów. Ludzie zatrzymują się na schodach. — Pani do Rogowskich? — pyta kobieta. — Oj, szkoda chłopaka — wzdycha.

— Młody, a życie ni za nim, ni przed nim — dodaje inna.

Za drzwiami ujada pies. Z kłębów pary wylania się kobieca postać. Niewielki pokój tonie w kwiatkach, jest i figurka Matki Boskiej.

— No, patrz ty! — klaszcze kobieta w ręce, spoglądając na siedzącego przy stole mężczyznę. — Po piwnicach chodził — podwija nerwowo rękawy. — Ot, do czego go koleś doprowadził. Ma teraz U matki źle było! — wygląda sztywne, szydełkowe serwetki.

— Ja tam się nie wtrącam, bo ja tu obcy człowiek — komentuje fakty mężczyzna. — Ale ni jak z nim dogadać się nie można. On wie swoje i już!

— Prosiłam, błagałam: „Nie pij” — przerywa matka Pawła. — Gdzie tam! Ludzie bez przerwy przychodzą, że widzieli go pobitego. Serce mi się ścisza, ale co ja mogę zrobić? No, słyszałam, że tak żyje, w tej piwnicy. Podobno jedna przyniosła mu zupę ze szpitala. Tak mu źle było w domu — kręci głową. — To niedawno go ostrzygli i pobili! Nic nie chciała powiedzieć. Z więzienia straszył siostrę, żeby za niego zapłaciła dwadzieścia tysięcy grzywny. Wychowawca go chwalił, jak pojechał do M., do Domu Dziecka. Ale jak miał dwanaście lat, poszedł raz po piwnicach. Już kluczy do domu ja bym mu dzisiaj nie dała!

— Jak pani wyobraża sobie jego przyszłe życie?

— No... — wzrusza ramionami. — Przecież on zawsze na swoim postawi i niczyjej rady słuchać nie

chce, tylko tych, z którymi się włóczy. Ja jeszcze córkę i syna mam. To inne dzieci! A co w tego za czoł wstąpił... — rozkłada bezradnie ręce.

— Pani syn nie chce wrócić do domu.

— Ja go prosić nie będę!

ZA MUREM

Notatka z zakładu karnego, dotycząca Pawła: „[...] pochodzi z rodziny kryminalnej. Matka alkoholicka pozbawiona praw rodzicielskich odbywała karę pozbawienia wolności, leczona odwykowo. Od 3 roku życia wychowywał się w Domu Dziecka w M. [...] Odbywanie kary pozbawienia wolności rozpoczęła w AS w P. [...] nie sprawiała większych trudności wychowawczych. Podobnie w ZK w A., B. i C. zachowywał się poprawnie i był raz nagrodzony [...]. W pracy bardzo sumienny, dokładny i systematyczny. Wobec przełożonych taktowny i uprzejmy [...]. Do popełnienia przestępstwa ustosunkowany krytycznie — przyznaje się, wyrok uważa za słuszny, 13 razy nagradzany za osiągnięcie dobrych wyników w pracy, dyscyplinie, czystości. Nie karany dyscyplinarnie. Matka nie utrzymywała z nim żadnych kontaktów. Po dłuższych interwencjach administracji zakładu zdecydowała się do niego napisać. Jesteśmy w posiadaniu oświadczenia, że po opuszczeniu zakładu zostanie przyjęty do domu. Podatny na wpływy, zrównoważony emocjonalnie [...]”.

Spędził za więzienną bramą trzy i pół roku. Sąd Wojewódzki w S. zwolnił go warunkowo z odbywania kary (która została orzeczona na podstawie artykułów 203, 204 § 1, 263 kodeksu karnego), wyznaczył mu okres próby i następujące obowiązki: podjęcie stałej pracy zarobkowej,

powstrzymywanie się od nadużywania alkoholu, zawiadamianie Sądu o każdej zmianie miejsca zamieszkania i zatrudnienia.

PRZED BLOKIEM

Lokatorzy z parteru przyzwyczaili się już do jego — pochyłej nieco — sylwetki, cichego odpowiadania na pytania, zakurzonego swetra, ubelonych włosów i łapczywego obejmowania talerza.

— Pytam go: „Chcesz jeszcze zupy?” — mówi lokatorka. — A on tylko kiwa głową. Sam się nigdy nie upomni. Córka wołała go po kanapki, a sąsiadka, chyba przedwczoraj, uprała mu kurtkę. Nie wiem, jak długo jeszcze on tak wytrzyma, bo to przecież nie na ludzkie siły.

— Jego matkę znam bardzo dobrze — uzupełnia znaj lokatorki. — Wszyscy wiedzą, co to za numer. Chłopak ma zmarnowane życie i tyle. Wie pani, jak było z tym jego piciem? To przecież ona bez wódki żyć nie może i wyłudzała od niego pieniądze. Zaraz go zawołam, najlepiej sam opowie — wychodzi. Po chwili zjawia się z Pawłem. Chłopak staje niepewnie w progu, po czym ostrożnie siada na krześle i przygląda pobrudzone wapnem włosy.

Mówi cicho, skubiąc rękaw swetra: — Jak matka wróciła wtedy do domu, to była pijana. Ja już spałem. Zaczęła krzyczeć, żebyś dał jej pieniądze, a potem kazała iść z domu. No to poszedłem — milknie.

— Dlaczego nie do siostry?

Nie odpowiada. Dopiero po chwili ożywia się trochę: — Widziałem ją dawno, chyba z pięć lat już będzie — spuszcza głowę.

— A teraz powiedz, jak to z pieniędzmi było w wyplatę — podpowiada lokator.

— No, nierzaz czekała nawet kilka godzin i zaraz wszystko zabierała — pociąga nosem.

— Bo on taki jest — przerywa gospodyni — że ze wszystkim się zgadza. Tylko patrzeć, jak go w co złego wpakują. Przecież te pieniądze są twoje, to co ty, małe dziecko jesteś? — denerwuje się kobieta. — A kartkę na mięso gdzie masz? Pewnieś znowu sprzedał tym tam — pokazuje gdzieś za oknem.

Potakuje głową

— Za ile?

— Za trzysta — odpowiada cicho, oglądając czubki butów.

— No i masz teraz! — denerwuje się gospodyni. — A tyle razy ci prosiłam, żebyś przyniósł. Ja ci wszystko wykupię i będziesz miał na kanapki!

— Dadzą mi z dwa piwa, a chłopak niepijący, głodny, raz dwa zasnę, to mu spokojnie kieszenie przejrzą — dodaje gospodarz.

— Przychodził do nas jego kierownik, żeby Paweł mógł u nas zamieszkać. No, ale gdzie w tej ciasnocie?

— Co pan robi po pracy? Co pan je — pytam.

— Ja tak sobie przed blokiem posiedzę, a potem idę spać — zawiesz glos — do piwnicy. Chłopaki jeść wyniosą...

— Pewnie niedługo będzie tego spánia — wtrąca opiekun społeczny. — Dozorca już chyba nieraz ci przegonił.

Kiwnięcie głową.

— A jak co gdzie zginie, to będzie na niego — martwi się gospodyni. — Trzeba mu pracę jaką wyszukać, gdzie miałby dach nad głową i jedzenie zapewnione — gospodarz chodzi nerwowo po pokoju.

— Może w LPB? — podpowiada opiekun społeczny. — Oni mają hotel.

— A póki co — zmienia temat gospodyni — w sobotę, po wyplatę, pójdziemy na pocztę, żeby książeczkę założyć. Już ja dopilnuję, żebyś choć po trochu na nią wpłacał, a nie oddawał bez namysłu elementowi.

Chłopak patrzy w ścianę. — Do brze — mówi cicho.

— Już raz książeczkę miał — przerywa gospodarz.

— No, taką z Domu Dziecka, na mieszkanie. Przed świętami matka powiedziała, że nie ma pieniędzy, i kazała wszystko wypłacić.

Notatki kuratora zawodowego dla dorosłych (z sierpnia 1985): „Matka wahała się, czy przyjmie syna po powrocie z zakładu karnego, bo ma przykre doświadczenia z poprzedniego okresu jego pobytu w domu, ale w końcu się zgodziła. Paweł stracił ojca, jak był dzieckiem. Po śmierci męża matka, jak twierdzi, nie była w stanie wychować syna i oddała go do Domu Dziecka. Tam przebywał do pełnoletności. Przed wyrokiem pił alkohol z elementem przestępczym, wynosił z domu i sprzedawał różne przedmioty. [...] zgłosił się do mnie zaraz po powrocie z zakładu karnego [...]. Mieszkał wraz z matką i jej konkubiną [...]. Pieniądze oddaje matce. Nie pije [...]. Pomaga przy zakupach i sprzątaniu. Na razie matka nie ma do niego żadnych zastrzeżeń. Mimo moich próśb zlikwidowali książeczkę mieszkaniową założoną na Pawła w Domu Dziecka. Za te pieniądze kupił sobie motorówkę [...]. Matka chce załatwić mu mieszkanie, bo mieszkają na strychu [...]. Sąsiedzi nie mają do Pawła żadnych zastrzeżeń [...]. Jest grzeczny i nigdy go nie widzieli pijanego [...]”.

Październik 1985: „Zgłosiła się matka [...] i oświadczyła, że syn zaczął pić, nie wraca do domu. Tak stan trwa od połowy września [...]. Przypuszcza, że śpi w piwnicach, bo się, żeby znowu nie zaczął kraść. Prosi o interwencję [...]. W godzinach wieczornych [...] posłałam do domu dozorowanego. Zostałam zdenerwowana matką, która twierdziła, że znowu nie przyszedł i nie wie, gdzie może być [...]”.

PRÓBA

Marzec 1986: „W dniu [...] zgłosiła się matka [...] twierdząc, że syn jej [...] wyszedł z domu 10 XII 1985 r. i do chwili obecnej nie nocuje w domu. Prawdopodobnie nocuje na oścież [...] w piwnicy. Powiedział jej o tym B.T. i że jej syn nie wróci do domu. Twierdzi, że nagminnie spożywa alkohol. Przebywa ciągle w środowisku przestępczym [...]. Prawdopodobnie pracuje w zakładzie murarskim [...]. Ww. twierdzi, że w dniu 10 XIII 85 r. został wygnany z domu przez swoją matkę. Matka [...] nadużywa alkoholu i wyciąga od niego pieniądze. Sam twierdzi, że alkoholu nie pije i nie przebywa z elementem przestępczym. W chwili obecnej załatwia sobie mieszkanie [...]”.

ZA DRZWIAMI

Przed blokiem wszystkie ławki zajęte. Gwar potęgają przeboje z magnetofonu.

— No, szkoda go — mówi młodzienc z modnie potarganą czupryną. — Jeś mu damy i klucze od piwnicy. Spi chyba w workach.

— Pijany nigdy nie chodzi i prawie nie mówi — dodaje drugi, podrygując w rytm piosenki.

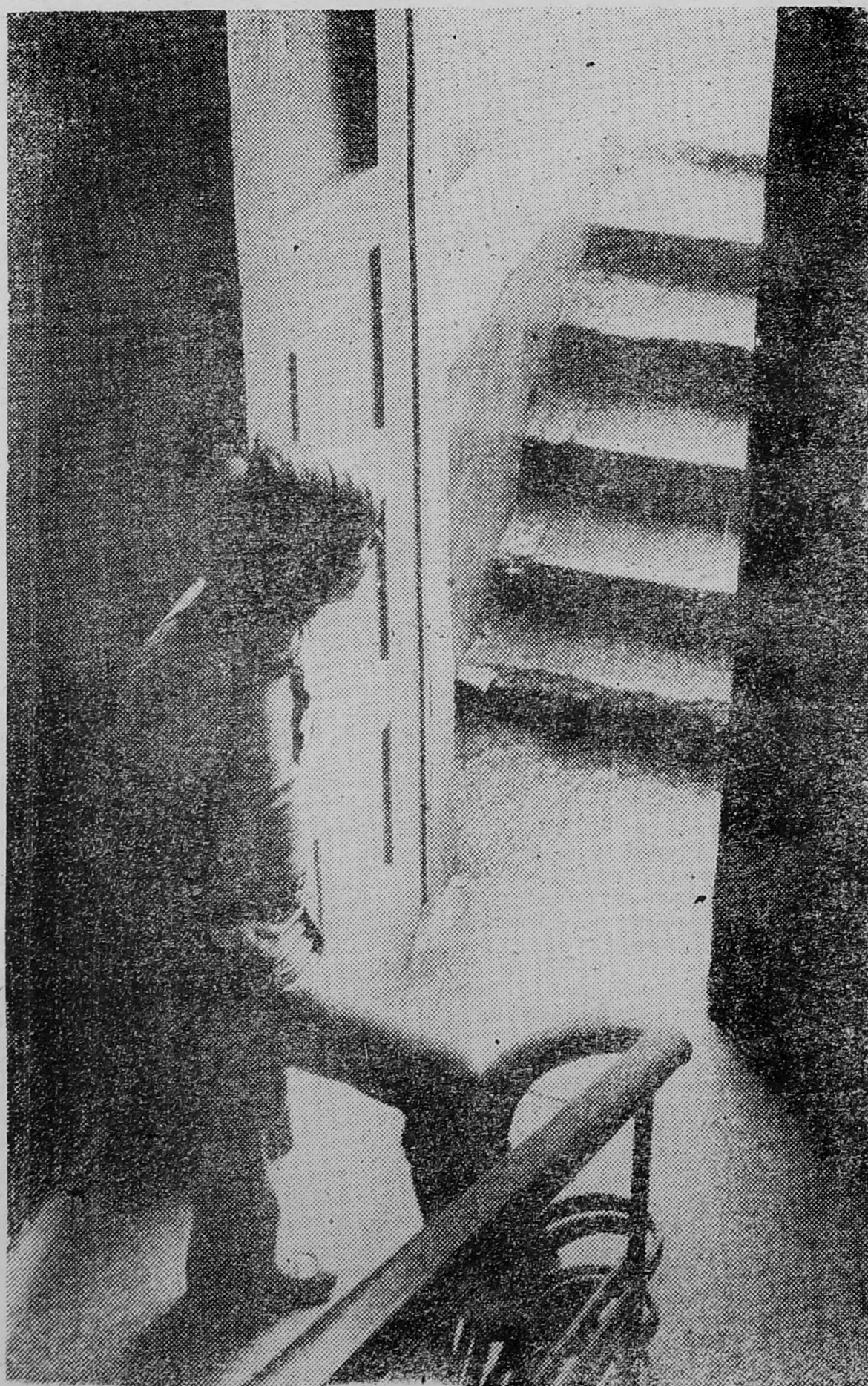
— I taki smutny — uzupełnia dziewczyna z różową kokardą we włosach. — Chyba powinni się nim zainteresować z opieki czy z urzędu, nie wiem.

— Napracuje się zdrowo, pokreśli się trochę, obejdzie blok z dziesięć razy i tak siedzi do wieczora, a potem wiadomo: gdzie ma iść? — pyta inna.

Dorośli nie mówią prawie nic, wzruszają ramionami. Może mu tak dobrze? Nikomu nie przeszkadza, a jeszcze pewnie i złodziej odstraszy, jeśli się do grzybków zechcą dobrać. Z pobłażaniem patrzą na tych, którzy karmią chłopaka, a potem przekraczają klucze w zamkach swoich mieszkań. Okres próby Pawła R. trwa.

GABRIELA SZCZESNA
Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

Imiona oraz inicjały nazwisk i miejscowości zostały zmienione.



obyczaje



minąć. Ostatecznie będą to małe dziewczynki, więc nie zachodzi potrzeba wymiany całego personelu męskiego na żeński. Również problem kształcenia zawodowego może być rozwiązany: wystarczy zlikwidować warsztat ślusarski i przenieść halę na szwalnię. Nie musi to być zrobione w tym roku, nie pali się. Na razie przyjdzie mała grupa najmniejszych dziewczynek.

Aleksander Jankowski: — Spieszliśmy się, żeby zdażyć z wręczeniem części pracowników wypowiedzenia z pracy z końcem sierpnia. Nie miałem nawet czasu, żeby poinformować o tej decyzji miejscowe władze. Choć nosilem się z takim zamiarem.

Pozostało tak już do końca, to jest do momentu wyjazdu ostatnich pięciu wychowanków z Goniądza (na początku sierpnia).

now on tencig

— Pani Strzała przyjechała do Goniądza w związku ze sprawą jednego z wychowawców — informuje Aleksander Jankowski. — Wspomniała nam, że być może Ośrodek zostanie przekwalifikowany z męskiego na żeński. Prosiła, żebyśmy się zastanowili, czy nie da się tego załatwić możliwie szybko. Nasza odpowiedź była negatywna.

Z pisma Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży do Ministerstwa Oświaty i Wychowania (12 V 86): „Po dokonaniu wszechstronnej

ambicje

— Czy oni poszaleli?! — despera-
ją mieszkańcy Goniądza. Wiadomość
o wyjeździe chłopców i oczekiwa-
niu na „takie” dziewczęta przed-
stała się w końcu do miasta. — Te-
go nam jeszcze brakowało! Po trzy-
dziestu latach mordęgi z chuligane-
rią zanosi się na to, że Goniądz bę-
dzie burdelem na całą północno-
wschodnią Polskę!

Mówiąc poważnie: wszelkie argumenty przemawiają przeciwko tej koncepcji. W Ośrodku w dalszym ciągu nie ma warunków ani lokality, ani kadrowych, żeby prowadzić jakąkolwiek resocjalizację. Goniądz jest małym miasteczkiem, „napiętnowane” dziewczęta nie będą miały nawet szansy, żeby ukryć się w tłumie. Sprawa przyuczenia do zawodu: przyuczyć na krawcowo można, ale gdzie później znajda pracę? I czy decyzja o likwidacji dotychczasowego warsztatu mechanicznego, świadczącego usługi dla mieszkańców, nie była lekkomyślna?

Najważniejszą obawę wyłuszcza Jerzy Wysocki: — Za „panienkami” na pewno ściągnie tu element przestępczy z całej Polski. Życie stanie się nie do wytrzymania.

Przedstawiciele PRON-u ułożyli petycję, w której wyrazili zdziwienie, że tak ważna dla miasta sprawa została rozstrzygnięta bez udziału jego władz, przedstawili dotychczasowe doświadczenia i powyższe argumenty; następnie delegacja pojechała do Ministerstwa Oświaty.

— Rozmowa z panią Strzałą trwała dwie godziny — mówi Jan Kłukowski, przewodniczący Miejsko-Gminnej Rady Narodowej. — Wyszliśmy z kwitkiem. Pani Strzala ciągle nam tłumaczyła, że to jest wyższa konieczność. No i uspokajała nas: że nie będzie tak źle. Pokazywała zdjęcia, zachęcała do zwiedzenia podobnego zakładu w Warszawie.

— Nie skorzystaliśmy z tego zaproszenia — dodaje Jerzy Wysocki. — Po co to mydlenie oczu? Bo to my nie wiemy, jak naprawdę wygląda życie w zakładzie?

Przed wegetującym na peryferiach województwa Goniądzem stanęła ostatnio wielka szansa: w związku z powołaniem Biebrzańskiego Parku Narodowego poszukuje się miejsca, gdzie można by umieścić siedzibę dyrekcji parku wraz z ośrodkiem naukowym. Mimo że władze w Łomży lansują podobno inną koncepcję, działacze z Goniądza zabrali się ostro do rzeczy: tej szansy nie mogą zmarnować. W miasteczku 500 osób nie ma pracy. Z pewnością znaleźliby ją przy budowie, a następnie przy obsłudze nowych instytucji. Obecność tych instytucji otworzyłaby przed Goniądzem zapierające dech w piersiach perspektywy. Ludzie kochają swoje miasteczko, uroczko położone nad najczystsza rzeką w Polsce. Każdy też ma własne ambicje i honor. Przede wszystkim chcą, żeby ich dzieci również znalazły tu dla siebie dom. Ale czy sprawa nie upadnie, jeśli naukowcy dowiedzą się, że miasteczko jest siedliskiem przestępców. Mekką ich wędrówek?

Jan Klukowski: — Będziemy działać po linii Rady Narodowej. Zaskarżymy decyzję Kuratorium do sądu administracyjnego, ponieważ podjęta została bez konsultacji z nami.

Póki co w Goniądzu trwa wielkie wyczekiwanie.

MARIA KACZYŃSKA

kuratury. Najlepszą metodą wychowawczą jest praca. Podpowiadałem, żeby dał im zajęcie. No i żeby czuli to ciepło domowe, a nie tylko krzyk. Krzyku i zastraszania oni mają już dość, tłumaczyłem; trzeba zacząć ich traktować po ludzku.

Mieczysław Ślubiński: — To, co tu zastałem, przechodziło ludzkie pojęcie. Piętro internatu było zalane z powodu dziurawego dachu, na ścianie wewnętrznej i zewnętrznej grzyb, w łazienkach po prostu chlew, w pokojach jakieś polamane graty, zimno, korytarze pomalowane na więzienny kolor, jedzenie gorzej niż nędzne. Jak w takich warunkach można było w ogóle żyć? Wycho-
wawcy skłóceni ze sobą, nie mieli żadnego kontaktu z chłopcami; ci chodzili pijani po korytarzach. Gru-

Gdy Jurczenko odszedł po czterech latach, rozpoczęła się powolna degrengolada, zakończona efektownym upadkiem.

— Kuratorium w Łomży, zamiast przeciąć to wszystko i zatroszczyć się o właściwych ludzi, zaczęło sobie chyba kpić — osądza surowo władze oświatowe Jan Szymkiewicz — Co jaki dyrektor nastąpi, to był gorszy od poprzednika.

— Państwo wkłada w ten interes ciężkie pieniądze — ubolewa Jerzy Wysocki. — I po co to, jeśli nie ma żadnych rezultatów a człowiek we własnym mieście, ba! na własnym podwórku nie czuje się bezpieczny?

Index

Jesienią ubiegłego roku miał miejsce w Ośrodku bunt wychowanków, opisany szeroko w prasie. Winę za to wydarzenie (chłopcy zdemolowali obiekty Ośrodka) zarówno prasa, jak i Kuratorium, przypisuje ostatniemu dyrektorowi, Mieczysławowi Ślabińskiemu.

Dyrektor Ślubiński broni się: — Stało się to w dwa tygodnie po objęciu przeze mnie stanowiska. Zastępcą ruinę: wychowankowie mieszkali w okropnych warunkach. Kadra wychowawców była skłoczona. Trudno powiedzieć, że odbywała się tu jakakolwiek praca wychowawcza. Było to efektem „działalności” mojego poprzednika i długich lat zaniedbań. To się musiało stać. Doszłoby do tego przy każdym innym, kto objąłby to stanowisko. Ten przyszcz wzbierał, wzbierał, aż pękł!

Oskarżyciele Ślubińskiego mają mu za złe, że do stłumienia buntu wezwał milicję, że nie rozwiązał konfliktu metodami pokojowymi.

— Bałem się — przyznaje Ślabiński. — Po prostu się bałem. Ci, którzy zaczęli awanturę, byli pijani.

Kłeska Słabińskiego jako wychowawcy, specjalisty od resocjalizacji (w latach sześćdziesiątych był również pracownikiem Ośrodka), przekreśliła go w Kuratorium.

— Mamy do niego wiele innych zastrzeżeń — mówi wicekurator Aleksander Jankowski — Jest despotyczny. Nie da sobie nic powiedzieć. Chciał wprowadzić dryl. No i przede wszystkim winą za swoje niepowodzenia obarczał poprzednika. Chciał go zdyskredytować w oczach naszych i środowiska. Każde posiedzenie Rady Pedagogicznej z naszym udziałem zamieniał w rozprawę z poprzednim dyrektorem.

Poprzedni dyrektor odszedł ze stanowiska w atmosferze skandalu (zadani z podwładnymi). Zniweczyło to praktycznie efekty wychowawcze, których dopracował się przez kilka lat pełnienia funkcji. Pozostawił obiekty w fatalnym stanie (dziurawy dach internatu, obskurne wnętrza, źle działający piec w kotłowni), ale za to z magazynem pełnym materiałów do remontu.

Mieczysław Ślubiński postawił na remont i w swoim głębokim przekonaniu był konsekwentny. mimo ciągłej krytyki jego poczynań wychowawczych ze strony Kuratorium.

— Chciałem najpierw zapewnić tym dzieciom ludzkie warunki ży-



pa gitowców terroryzowała wszystkich. Był dyktor, który został w Ośrodku jako wychowawca, psuł mi robotę intrygam. A pan Jankowski znalazł na to wszystkie lekarstwo: zaczął mi budować amfiteatr! Krytykował mnie publicznie przy chłopcach. Kazał mi ich głaskać po głowkach!

Przy tej zasadniczej różnicy poglądów sprawy w Ośrodku nie mogły iść ku lepszemu. Goniądz czujnie śledził rozwój wypadków; trudno było rozstrzygnąć, czyja choroba groźniejsza: wychowanków czy administracji oświatowej. W marcu przyjechała na inspekcję Hanna Strzala, wicedyrektor departamentu kształcenia specjalnego i profilaktyki Ministerstwa Oświaty i Wychowania, a pod koniec maja wicekurator Jankowski zaskoczył dyrektora Stabińskiego i pozostały perso-

analizy bazy lokalowej Państwowego Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Goniądzu, z powodu trudnej sytuacji kadrowej w Ośrodku i w rejonie Goniądza oraz braku możliwości kształcenia zawodowego dziewcząt uważamy, że w chwili obecnej przekwalifikowanie funkcjonującego ośrodka dla potrzeb kształcenia i wychowywania dziewcząt nie znajduje uzasadnienia".

Aleksander Jankowski: — Po tej naszej odpowiedzi był telefon z ministerstwa: że sprawa jest gardłowa, że natychmiast gdzieś trzeba te dziewczęta upchnąć. Apelowano do naszego poczucia odpowiedzialności: żeby nie patrzeć na ten problem partykularnie.

Kuratorium zmięкло: ponowna analiza wykazała, że remont jest właściwie na ukończeniu, do przeobrażenia zostały tylko łazienki. Kłopoty kadrowe też da się jakoś o-

perestrojke



kontakty kontaktów

Zwracam się do redakcji tygodnika „Kontakty” z prośbą o pomoc dla mojej rodziny. Wszędzie bębnię — w telewizji, w radiu i w całej prasie — że tak bardzo pomaga się rodzinom wielodzietnym. A w rzeczywistości jest odwrotnie.

Mam siedmioro dzieci. Razem z mężem i dziećmi zajmujemy mieszkanie o powierzchni 30 m kw. Składa się ono ze ślepej kuchni, pokoju, łazienki i przedpokoju. W tym jedynym pokoju (14,4 m kw.) na dwóch wersalkach śpią dzieci — na jednej czworo, na drugiej — troje. Mam okropnie ciasno, dzieci nie mają gdzie bawić się, uczyć, wypoczywać. Już tyle czasu staram się o zmianę mieszkania i nie mi z tego nie wychodzi. Duże mieszkania dostają ci, którzy mają dużo pieniędzy. A z biednych ludzi robi się tylko „balona”. Naczelnik miasta i gminy w Kolnie — ojciec miasta — nie może mi pomóc w tej ciężkiej sytuacji. Włec pytam, jak mam wychowywać w takich warunkach to młode pokolenie?

W Kolnie mieszkam już 12 lat. Mieszkania nie mogę zamienić na większe, bo widać mojej rodzinie to się nie należy. Moje dzieci często chorują i często przebywają w szpitalu. W Kolnie znam osoby samotne, które mają dwa albo nawet trzy pokoje (mogę podać nazwiska i adresy). Ciągłe zastanawiam się, czy to jest sprawiedliwe. Nasz naczelnik przydziela mieszkania tym, którzy przyjdą nie wiadomo skąd. W moim mieszkaniu była komisja i stwierdziła, że warunki są okropne, ale zamiany mi nie przyznano. W Kolnie już nie mam do kogo zwrócić się o pomoc.

ALINA SZCZECI

Kolno
Od redakcji: sprawę, jako płą przekazujemy Urzędowi Wojewódzkiemu w Łomży.

☆

Za pośrednictwem redakcji tygodnika „Kontakty” zwracam się z prośbą do dyrekcji PKS w Zambrowie o przedłużenie kursu autobusu z Wysokiego Mazowieckiego do Sokół, który z Wysokiego Mazowieckiego wyjeżdża o godzinie 14.20. Dla mieszkańców wsi Racibory Stare, Rzęca, Bujny i Pęzy był to bardzo dogodny autobus. Można było wyjechać rano o godzinie 9.30 do Sokół, tam załatwić wszystko w Urzędzie Gminy, w Gminnej Spółdzielni, zrobić zakupy i wrócić do domu o godzinie 15.20. Albo też pojechać o 13.35 i wrócić tym samym autobusem. A teraz, kiedy zlikwidowano ten kurs, trzeba siedzieć i czekać do 17.30 lub iść pieszo z zakupami 5 kilometrów.

Wszyscy czujemy się pokrzywdzeni, gdyż jako rolnicy ciężko pracujemy i cenimy swój czas. Teraz zostaliśmy odcięci od świata, bo pozabawiono nas łączności z wsią gminną.

Uważamy, że ten autobus nam się należy, bo kiedy zamieszkaliśmy tobusz, rozwalili szklaną wiatę przystanku autobusowego w Raciborach Starych, sami go postawiliśmy. Wtedy stary i schorowany mieszkaniec Racibór Starych, pan Antoni Rzęca (dziś już nie żyje), wraz z synem Tadeuszem, który przyjechał do niego na urlop, wymurowali ściany nowego przystanku. Chociaż nie pozwoliła mu skończyć pracy, ale przed śmiercią prosił o wytykowanie i wybielenie przystanku. (Zmarły był ponad 30 lat soltysem). Wola jego została spełniona, bo pan J. Sokolowski z Rzęcy wytykował ściany materiałem soltyś z Racibór, a jego dorośli potomkowie — Grażyna i Zenon — wymalowali przystanek w śródku i na zewnątrz. Wszystko to zrobiono społecznie, dla siebie i dla ludzi, aby wszystkim było miło poczekać na autobus. A tu, zamiast podziękowań, spotkała nas taka przykrość.

Wszyscy będziemy bardzo wdzięczni za załatwienie tej tak ważnej dla nas sprawy.

MIESZKAŃCY wsi Racibory Stare, Rzęca, Bujny i Pęzy (około 200 podpisów)

Od redakcji: liczymy na pomyślnie ustosunkowanie się dyrekcji Oddziału PKS w Zambrowie do prośby naszych Czytelników.

NIEPOKORNI — NIEPRZEKUPNI

NOCAMI CZASEM wysię gęby. Nikt, kto wdepnąłby w takie śnienie, nie mógłby z całą odpowiedzialnością stwierdzić, iż są one przyjazne. Są raczej te gęby wysoce społeczne, obłe, Chichoczą, choć jest to raczej rżenie. Układają się wówczas w fałdy złości, triumfów, zawiści i fałszu. Szeżują zawsze w tych sennych rojeniach jedną taką twarz, która nawet nie ucieka, nie chowa się. Pacholeć latwowierna wyczekuje od nich pomocy.

W dali, w tle, dość często rysuje się wtedy dom. Zwyczajny, przepastny schowek dla ludzi, jak przedwojenna czynszowa kamienica. Wstydliwie rozparł się za topolami (wyrosły nieźle przez te 20 lat). Tylko z bliska, jak już się dojdzie do numeru pierwszego i ostatniego zarazem na Wagrowskiej — poznać, że tam ktoś siedzi. Od piwnie po dach okna opatrzone kratami.

Zabłąkany wędrownie, co już zdecydowałby się na wędrowkę na zaplecze jednego z nowoczesnych osiedli Poznania, mógłby nawet pomyśleć, że tam wysiaduje się lepsze jutro. W końcu; z nazwy na tabliczce z godłem wie się, że jest to zakład poprawczy.

Jakiś czas fascynowała mnie nawet podświadomość ta nazwa: poprawczy. A więc: poprawiać, ulepszać, naprawiać zepsutego, młodego człowieka. To tak, jakby operować „zgnilka”.

Chłopcy z poprawczaków przejeżdżali przed laty i uznali za swoją, wręcz firmową, melodię z „Domu wschodzącego słońca”, przeboju śpiewanego ongiś przez Animalsów. Tyle że odmienili tekst. Stał się mroczny i ponury: o młodzieńcu nieznanym, co w więziennym ubraniu, na zgnitym posłaniu, zupełnie samotny umiera. Bliżej stąd do granic piekiel niż do jasności i ciepła domu.

I znów, gdy już odegnam gęby, przekonam, by odstąpiły — ostro, bardzo wyraźnie wyskakuje twarz młodego chłopaka. Jest w stałej gotowości, w ciągłym bolesnym oczekiwaniu. Wypatruje.

Zrywam się wtedy nocami, zrywam pot i chęć pędzić do pociągu. Cmentarz sosnowiecki z nową kaplicą i grobem pod wierzbą jest ledwie trzysta kilometrów stąd.

Gdy już tam niekiedy jestem, myślę: „Miał szczęście Swierszcz (taką ksywką obdarzono go w zakładzie), jak na samobójcę — całkiem nie najgorsze miejsce”. Podchodzę, klękam w piachu, gdy nikt nie widzi, poklepię moją i rozmawiam z moim Swierszczem: „No dobra, stary, wiesz, co o tym myślę. Nie jesteśmy, do licha, Matuzalemami. Trzeba wybierać: albo — albo. Uwierzyć mi... wygrales ty, cholerny charakterniaku”.

Kilkaset metrów na lewo i w górę jest grób rodziców Sławka. W 1963 zginęli w samochodzie, gdzieś na Śląsku.

Potem dla niego była już normalna. Dom dziecka, drobne kradzieże, jak mawiał: dla chleba, milicyjne izby, pogotowia opiekuńcze, za a dy wychowawcze i wreszcie, od września 1980, poprawczak w Poznaniu.

Poznawać go zacząłem tak prawdziwie dopiero po sylwestrowej nocy, na dyżurze, bodaj z 82 na 83.

W tej komarówini-sypialni byli sami grypsujący, właśnie tak, obrażali się bowiem wściekle, gdy ich zwano gitami. Za oknami przysłysł śnieg. Trzasnęły kubki ze śliwkowym kompotem, wydany przez mistrza kuchni specjalnie na tę okazję. Na toast o północy, na lepszy nowy rok. Jeszcze krzyknęli: „Boże, kopsnij wolę!” (co znaczy: Boże, daj wolność!) i przywarli do krat. Wznieśli w metal spojrzali łapczywie na rozświetlone osiedle. Wiatr donosił muzykę, huk petard na wiat, nawet — jak potem jeden powiedział — zapach szampa.

TEJ NOCY WŁASNIEM zaczęliśmy z sobą gadać. Swierszcz wpięty chwycił gitarę, podesgrał coś własnego o matce (zawsze ją wspominał z jakimś takim nerwowym przydechem), potem o chłopakach zza krat i niespodziewanie twardo zagadał: — Tylko niech mi pan nie wciska, żeby skrańcował z tym. Wie pan, z grypsowaniem. Nawet gdyby jutro ktoś kopsnął mi wolę w zamian za to, to nigdy. Wolę już garować dychę.

Właśnie tak rozpoczęły się nasze rozmowy, wzajemne obwężania, dochodzenia do siebie.

Cholerny charakterniak. Jednak miał twarz. Zawsze był taki zupełnie na serio i własny. Wystawiano go często na różne uroczystości: deklamował, śpiewał posłusznie do mikrofonów, ale nawet wtedy był własny.

Była kiedyś gwiazdka dla dzieci pracowników. Dla dzieci prezenty, dla dzieci konkursy, dla dzieci także śpiewał on. Nagle przerwał, otarł jakąś mimowolną łzę zaciśniętą pięścią, podniósł głowę wysoko i resztę dokończył sztucznym basem.

Przychodził do mnie, do domu, tak często jak tylko miał formalne pozwolenie. Nosił na rękach mojego paromiesięcznego syna, pieścił go w radości pełnej, wyspiewując swoje piosenki. Zupełnie jak skarb największy jemu przynależny — nie mogłem go od chłopca oderwać. Nie potrafiłem zresztą i nie chciałem. W takich chwilach, myślę, był to najprawdziwszy Sławek. Własny.

Wiosną 1984 roku Swierszcz zakochał się. Rozbijał się miłością okrutną po prostu. Czekal, aż ona przyjdzie, by porozmawiać, by być blisko. Czekal, aż powróci, gdy odchodziła. Dziewczyna-psycholog z zakładu.

Zaden szwindel. Mocne to było i prawdziwe. Przyłaził do mnie zeks-a-wychowawcy. Zwierzał się, pytał, jakie ma szanse itd. W tej wiwiecej była beznadzieja, chęć dowiedzenia przed sobą, że nie jest tak bardzo źle, że jeszcze nie jest przegrany.

Latem tamtego roku zapadła decyzja: Swierszcz wraz z koleżką wyjadą do innej szkoły zawodowej, na wolność. Nazwano to eksperymentem pedagogicznym.

Pozornie nawet nęcąco wyglądała ta resocjalizacja półwolnościowa. W tym przedsięwzięciu lokowali niektórzy swe ambicje i złudzenia. Lecz nie on. Wiedział, że oddał się. Zresztą, coż to za atrakcja dla zakładowego chłopaka. Trzyletnia zawodówka, w której startować mieli od pierwszej klasy (był już tu, na Wagrowskiej, uczniem drugiej i za rok czekała go wolność). Poza tym wojskowe skoszarowanie — niewielka dla nich różnica.

Sławek tej próby nie wytrzymał. Wrócił do zakładu. Jego koleżka uciekała stamtąd po trzech miesiącach i dla tego drugiego, mimo że stała na ucieczce, dziwnym trafem sprawa szybko się zakłajstrowała.

Dziwny był Swierszcz. Nie ruszył na „zrywkę” wtedy do Gdyni, „po okružnej” — jak to nazywają, lecz zwyczajnie zastukał do dyżurki zakładu na Wagrowskiej.

Tego dnia przyszedł Sławek do mnie. Prosił o wstawienie, by innym wytłumaczyć, że chce w spokoju kończyć poprawczak. Jeszcze rok. Ze nie może być gdzie indziej, tylko tu, że wszystko będzie „gut” z jego strony.

Ambicje i ambicjki niektórych z drugiej strony barykady, a myślę, że i chęć rzucenia chłopaka na klęczki („Jak to? Sławek śmie sprzeciwiać się eksperymentowi? Chłopak z poprawczaka ma czelność nie wykonać decyzji rady pedagogicznej?”) zaczęły krzyżować zgwałcone niemiłosiernie.

Decyzja przyszła szybko: albo chłopak wróci do eksperymentu, albo pojedzie do innego zakładu. Może nawet zaostrożony rygor?

Tego dnia oderwałem go z dziewczyną od stołu w zakładowej jadalni. Bez opamiętania walił głową. Wyrwał się i dopadł ściany. Znowu to samo. Rąbał z całej siły — nie bardzo rozumiejąc, dlaczego sobie wtedy czaszki nie rozłupał.

Wtedy, już po wszystkim, gdy rozmawialiśmy w komarówini, widziałem po raz pierwszy, jak płakał. Była w nim rozpacz i gorycz, że w tym świecie właściwie nie ma żadnych praw.

Póki co zostawiono go w spokoju. W zakładzie. Rozpoczęły jednak swą grę gęby.

ŚWIERSZCZ BYŁ BEZBRONNY: znał źródło, lecz nie mógł go sięgnąć. Tu nie miał praw. Nie wiedział, czy następny dzień nie przyniesie nowych plotuni („A wie pan, jak rzucił wolnościówkę, to nagadał tamtemu dyrektorowi, że ma w Poznaniu za kratami dziewczynę, że musi do niej wracać” — Uśmieszek. — „Czy Sławek nie za często przebywa w pokoju u pani?” — Uśmieszek).

cać.” — Uśmieszek. — „Czy Sławek nie za często przebywa w pokoju u pani?” — Uśmieszek).

Dumny chłopak jakby zapadł się w sobie. Mimo wszystko nadal był własny. Mało społecliwy i dziwnie twardy.

Wspólnie z dziewczyną podjąłem wyzwanie. Obdzieranie plotuni do naga, ukazywanie ich marności i fałszu. Ilu ludziom udało się wyprostować plotunie?

Zaczęły się długie rozmowy uspokajające, cięń nadziei ze strony dziewczyny, moje podchody, by Sławka przejąć do swojej grupy, na co wyczekiwał.

Znowu wyskoczyły prywatne ambicje i ambicjki podbudowane wychowawczą frazeologią. „To jak to? Chłopak ma nami rządzić? To nie jest hotel, żeby sobie zmieniał grupę.”

Udało się wreszcie. Sławek przeszedł do mnie. Szczypta nadziei.

Dziewczyna walczyła także. O swoją godność (co za wielkie słowo w tamtym świecie!), o prawo chłopaka do jego godności.

Niesamowite były to zapasy. Tylko my troje: Swierszcz, dziewczyna i ja poznaliśmy ten smak wielkiej, stałe ryzyko. Tygodnie zlepione w miesiące.

Byłem już wtedy wprawiony do walki o nich. Byli dla mnie tą niespokojną szansą. Dobierałem się chłopakom do jeli. Wyrzucałem na zewnątrz ochlapy dobra, zaskurpiałe i prawie wymarłe, by formować z tego nowe światy. Dać inną przegodę życia, jakże różnego od tego, które wtenczas znali.

Na tym ringu było aż gęsto od przeciwników. I nade wszystko te gęby. Raz upozowane jakby w szederstwo, kiedy indziej w złość, jeszcze innego dnia w zakaz.

Któregoś dnia wezwał mnie wzytator na rozmowę do sądu. Ludzie w takich razach mówią, że na dywanik. Poszło o chłopca z zakładu w Szczecinie, był kiedyś w mojej grupie. Chciałem się nim nadal opiekować w Poznaniu.

Zapytał ów pan (przymilnie, jak mi się zdawało): — Dlaczego? Przecież od tego są kuratorzy. — I jeszcze na sam koniec: — My nie jesteśmy przyzwyczajeni do takiego sposobu załatwiania sprawy.

Słowa zaczęły grać przydzielone im role. „Kuratorzy” — słowo magiczne, uspokajające, wyjaśniające. „My” — znaczy sąd, sprawiedliwość, racja jedyna i niepodważalna.

Zduśilem w sobie przekleństwo. Z urzędnikiem sądowym nie było o czym dyskutować. Na pięćdziesiątkę kuratorów, zaproszonych ongiś do zakładu, przyjechało ledwie paru. Pozostali nie dali znaku życia. Gdzież więc oni są, ci kuratorzy?

Rację? Zbyt dobrze poznałem je przez tamte lata: byle sztuki się zgadzały, byle nie podpaść w statystyce. Średniowieczne metody rozliczania efektów roboty wychowawczej przez liczbę ucieczek wychowanków obezwładniały wielu zeksów. Kazali szukać wymówek i usprawiedliwień wobec grupy. Zwyczajnych pretekstów, byle tylko przesiedzieć dyżur za kratami. Nie podpadać, nie podpadać i jeszcze raz nie podpadać. W takich chwilach nie tylko chłopcami rządzili strach.

Byłem bezczelny w swoim unikaniu krat. Rzucałem wyzwanie. Zabierałem moich chłopaków do lasów, nad jeziora, do ich domów nawet. Jeździłem z nimi „na wagę”, czyli na rozprawy sądowe. Wiedziałem, że jeśli wolność nie skusi ich na tyle mocno, by się zerwali, jeśli wróca z mną do zakładu z takiej wyprawy — staną się mocniejsi. Bardziej charakterni.

KTOREJS NIEDZIELI z pociągów, którym z lasów, z porządkowania mogił powstańczych z 1848 roku, przywoziłem ich znów za kraty, „tupnęli” dwaj chłopcy. Moi chłopcy. Świat się zakolysał. Wracając wieczorem do domu niosłem w sobie postanowienie: jutro wycofuję się z tej gry.

Czekali obaj na mnie w klatce schodowej. Zmarznieli, głodni i bezzadni. Kajtek-Maradonna i Paprzał, obaj piętnastolatki.

Kajtek, który przez dobrych parę lat urzędował w swej miejscowości nocami wlażąc przez dach do czerewalni owoców południowych (co dało w sumie niezłych kilka ton spożytych ośobiście: cytryn, pomarańczy, bananów) pochodził, podobnie jak Paprzał, z alkoholizacji rodziny. Zamierzał nawet kiedyś



Prominencka śmietanka z Zambrowa postanowiła wybudować sobie prywatne garaże na terenach miejscowego Ośrodka Sportu i Rekreacji, czyli wbrew nadrzędnym racjom społecznym, na które tak często się powołuje. „Trzeba być prawym, nie przestając być lewym” — mawiał prof. Tadeusz Kotarbiński, a nam marzy się wypływająca z powyższej maksymy życiowa zasada: „Kto nie jest prawym — obrywa lewym”.

◇◇◇

Leśniczy z Jedwabnego nakazał samotnemu, siedemdziesięcioletniemu inwalidzie I grupy ze wsi Koftki zalesienie około hektara nieużytków oraz wykonanie przecinki w trzyhektarowym młodniku. W związku z niewykonaniem polecenia Urząd Gminy w Jedwabnem ukarał go grzywną, którą ściągnął komornik, zabierając jedyny wartościowy sprzęt — radio. W wyniku interwencji dziennikarza starszek odzyskał aparat, a wzruszone urzędnicze serce dojrzało nawet możliwość znalezienia tzw. okoliczności przemawiających za umorzeniem grzywny. Dla niektórych najwęższym moralnym autorytetem jest nadal zwyciężny ba!

◇◇◇

Z niezwykle odzwetem spotkał się list dyrektorki Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Zambrowie, w którym autorka krytycznie odniosła się do pracy miejscowej placówki PTTK: w krótkim czasie „Kontakty” otrzymały pięć instytucjonalnych protestów. Choć żaden z „obrońców” nie kwestionuje faktu zerwania wycieczki z winy pracownicy PTTK, to jednak „załoga Międzyszkółkowej Bazy Maszynowej — Kółka Rolniczego w Długoborzu została tą notatką oburzona”. Zarząd Związku Zawodowego przy Państwowym Ośrodku Maszynowym w Zambrowie jest wzburzony taką opinią, zastępczyni dyrektora szkoły w Szumowie „nie może pozwolić, by za jedno niezalatowaną wycieczkę taki pracownik, jakim jest ob. Starczak, ponosił konsekwencje w formie Waszej notatki” (pisownia zgodna z oryginałem) itd., itp. Teraz następują pytania: „zostaliśmy załatwieni szybko i sprawnie”, „jest bezpośrednia, kulturalna i miła w stosunku do klientów”, zaś Zarząd Związku Zawodowego przy POM bardzo niekulturalnie straszy autorkę: „Wła nas osoba”, która miała odwagę pisać takie bzdury, nie zastanowiła się nad konsekwencjami”. Na takie dicta rece opadają, ale ze spokojem godnym mufa wyjaśnimy sobie po raz tysięczny podstawowe sprawy: dobra praca jest normalnym obowiązkiem każdego, gdyż za to właśnie bierze się pieniądze; na pochwałę zasługuje jedynie wybitna aktywność wykraczająca poza zakres obowiązków wynikających z umowy o pracę; na krytykę zasługuje każde uchybienie obowiązkom pracowniczym. „Spontanicznym” obrońcom zasady „cacy-cacy”, a zwłaszcza Zarządowi (może też użyć cudzysłowu?) Związku Zawodowego dedykujemy zgola niegłupią myśl: „Nie tam jest najgorzej, gdzie najwięcej się sarka, lecz tam, gdzie najmniej sarkac wolno”.

◇◇◇

Od pewnego czasu „Kontakty” ukazują się na innym, niż zwykle, papierze. Od razu też podniosły się głosy, że za grubo, za szorstki, za twardy. Przynajmniej nikt już nie powie, że „Kontakty” to pismo do d...



swojego ojca, co w upojnych pijackich zaćmieniach przemieniał dom w piekło, stracił z mostu do rzeki. Póki co, czekał na okazję. Paprzał, chłopak o twarzy raso-wego kryminalisty i rozbieganych w oczach miał w swoim światku opinię dobrego fachowca. Dobierał się ludziom w ulicznym tłoku do kieszeni, przez co stawał się nieco lżejsi. Stali przed drzwiami mego mieszkania w ten zimowy wieczór i jeden dawał pierwszeństwo drugiemu. Weszli podstęp. W końcu weszli i rozpoczęła się wreszcie ta walka. Lubilem te chwile, lecz zawsze wskakiwałem na matę ze stratą kilku punktów. No bo w końcu byłem zeksem, tym kimś z drugiej strony barykady, któremu płacę, by tak się zachowywał, tak gadał. Dziwny melanz dusz człowieczych siedział wtedy w „mikrej” kuchni. Nie: malej, bo to obraza dla git-człowieka, ale właśnie mikrej. Kajtek i Paprzał reprezentowali sobą

dzieci. Nie słyszałem, by kiedykolwiek powiedział: starzy. Zawsze: rodzice. Gęby chichotały sobie z tego typu potrzeby. Zygmunta nie przekonywałem nawet. Powrót chłopaka do firmy mógł oznaczać katastrofę. Stanęła dżentelmeńska umowa: za moje trzy stowy dojedzie do Legnicy, do domu, lecz w drodze „nie pożycz” niczyjego pojazdu. Gęby, śnione coraz częściej, w ciągu paru godzin zwietryły swoją życiową szansę. W tym czasie dostałem pismo: „Za naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych, tj. za niedoprowadzenie z ucieczki w dniu 15.03.85 r. lub powiadomienie organów ścigania względnie kierownictwa ośrodka oraz dalsze umożliwienie ucieczki (wyjazdu z Poznania) wychowankowi Zygmuntovi X., udzielam obywatelowi zgodnie z art. 108 par. 1 k.p. karę nagany”. Grożono dyscyplinarką, wymachiwano kryminałem.

by w przeszłości nie należał sytuacji psychicznej tego wychowanka bagatelizować!” Następnego dnia znalazł się w zeszycie oddyktorski komentarz: „Rozmawiałem z wychowankiem. Okazało się, że wychowanek okrutnie zażartował sobie z wychowawcy. Wychowanek został ostrzeżony i upomniany, by więcej takich kawałów nie robił”. Sławek nadal kończył się. Bez pretensji, bez walki. A może inaczej: może wierzył, że wygra tylko w ten sposób? Nocą z 6 na 7 lutego 1985 zanotowałem obok komentarza dyrektora (miałem potem zostać skarcony, jakim to niby prawem wypisuję takie rzeczy, skoro zeszyt służy do podawania stanów grup zakładowych i tego, co zdarzyło się nocą): „Uwaga do „Uwagi” dyrektora! Tak się wyjątkowo składa, że wychowanek ten miał już próby samobójcze, w tym jedną w mojej obecności. Będę zobowiązany za przemyślenie komentarza!”.

Nawet ta ironiczna notatka nie wydobyla ludzi z letargu. 14 lutego, późnym popołudniem, odnalazł mnie zakładowy kierowca: — Mam dla pana smutną wiadomość. Sławek dzisiaj powiesił się na kracie.

Stanęły mi przed oczami, defilując pokornie i żałośnie, te gęby. W imieniu pamięci Sławka, a także swoim własnym skopałem je do pełnej spolegliwości. Macie, cholery jedne...

W zakładzie plodzili swoje wyjaśnienia wychowawcy. Długie, wymuskane, że to niby konfliktów z denatem nie mieli i nie nie wskazywało na to, że to zrobi.

Moje wyjaśnienie było parozdaniowe. Nie do przyjęcia. Dwukrotnie sędzia-wizytator i wizytator-metodyk (znów ta magia słów) przeprowadzali ze mną rozmowy, licząc na dalszą spowiedź. Ministerstwo czekało, ministerstwo traciło cierpliwość. Zaciśnięm zęby. Jasne, że pamięć o człowieku łatwiej sprzedać niż jego samego. Ale zawsze... Odmówilem.

Dwa dni przed samobójstwem Sławek zadedykował mi wiersz:

„Przyjacielu mój
który rękę swą w biedzie mi
podales
Przyjmij i z mych rąk
Przyjaźń którą mi oddales!
Proszę weź maleńki okruch tego.
Co tkwi w moim sercu
Weź ją przyjaźń
Którą Ty mnie nauczyłeś.
Dajesz mi spojrzenie na świat,
Na to wszystko co otacza nas obu.
Lecz zrozum i mnie,
Ze ja chciałbym dać coś Tobie.
Proszę Cię nauczyć mnie miłości do
tych
którzy na nią nie zasługują
Przyjacielu mój
Naucz mnie wiary w miłość —
której mi brakuje
Pokazałeś mi świat inny — inny
Niż ten, który pamiętam z dni
Kiedy jedynym pragnieniem
Był wlać, kiesz, dziesiona.
Przyjacielu mój,
Proszę Cię, daj mi tyle wiary
Bym mógł przetrwać
A wtedy i ja dam Tobie to czego
oczekujesz.”

COŻ, SWIERSZCZU, zupełnie nie potrafię — chyba ten jeden raz — ci odpowiedzieć. Dotarłeś już do swoich Wysp Sześcieliwych. W sumie to twardy z ciebie facet. Dzień wcześniej walczyłeś jeszcze o pomoc dla sparaliżowanej siostry w towarzystwie walczki z kalektem. Tak, masz się w porządku, jakby powiedział twój gici.

A tak w ogóle to gęby mają się także w porządku. Spolegliwie jak trzeba, chwilami chamskie bez ryzyka. Rozpędzam je w moich snach i w ostatecznym rozrachunku zostajesz tylko ty.

Inni mają się w porządku również. Eskulap był uprzejmy zwolnić się szybko z firmy i utworzył prywatną praktykę. Zgadnij, co robi? Nigdy byś nie wpadł: lecz ludziom nerwice i pomaga seksualnie.

Cóż jeszcze? Mam kilku Twoich koleżków-wafl pod opieką. Nie, skądże, żaden kurator. Myślę, że wyjdą na ludzi. Jeden przygotowuje się już do matury. (Pamiętasz nasz wolnościowy zakład o twoją maturę do 1990? Ten koniak to jednak ty powinieś się stawiać). Całkiem niezłe chłopaki. Wiem, że w tej walce jestem samotny. Gębom nie do tego.



mieszanie strachu, nadziei, chętności, nieprzejednania i oczekiwania pomocy. W gruncie rzeczy bowiem czekali zawsze.

Zbierałem się w sobie, cały czas wsłuchując się w to, co mówili. Łowilem argumenty, które dalyby mi przewagę.

Obie strony znały sens, stawkę i reguły tej gry. Chłopcy wiedzieli, że chcą ich zwrócić krakom. Ja, że „zrywka” jest ich potrzebą. Poroniła szansa. Jeśli miałem naprawę wygrać, musiałem skonstruować wiarygodną motywację powrotu.

Rozmawialiśmy długo. Ścigane zwierzę nie poddaje się nigdy, aż padnie. Oni przecież nie mogli paść na kolana, choć jeden telefon do kogo trzeba niby rozwikłałby problem.

Koło drugiej w nocy otworzyłem drzwi na oścież: no, chłopaki, wybierajcie.

Kajtuś, zajadły i nieufny człowiek — grypsujący, co go żadną formą perswazji zmusić do czegoś w zakładzie było niepodobniestwem, chyba że to prawdziwie akceptował — powiedział wówczas niby na szpanie i na luzie: „Panie wychowawco, ja i Paprzał wracamy”. Któregoś wieczoru pojawił się Zygmunta. Z mojej grupy chłopak, rozdeptany psychicznie. Bliski samobójstwa. Na ucieczce, rzecz jasna.

Bał się krat nieprawdopodobnie. Jeszcze bardziej chciał zobaczyć ro-

Oczywista, Zyguś znalazł się szybko. Stłamszony i poobijany tyknął dwa krzyżaki. Cudownym zbiegiem okoliczności nie zakończyło to się fatalnie.

Nie stracił zaufania. Któregoś dnia wydał mi nowiutki brzeszczot, którym przez kraty chciał sobie wyrzezać drogę na wolność. A jeszcze potem, już wtedy, gdy dostałem wypowiedzenie, wspólnie wypłukaliśmy w muszli trutkę na gryzonię. Wykradł z warsztatów zakładowych i dokarmiał się, aby skończyć ze sobą. Śniłem wtedy gęby, które na tę okoliczność taktownie milczały.

PRZEDTEM, parę miesięcy wcześniej, przyszło to najgorsze. Sławek, chłopak o wrażliwości poety przedniej marki, gorący i roznamiętniony miłością, zaczął tracić wiarę. Dogorywał.

Nazbyt dobrze znałem tego 20-latkę, by wątpić. Odbiliśmy się od szpitala psychiatrycznego. Niezbędne było skierowanie. Zakładowy lekarz-psychiatra zwykł był mawiać: „Panie, przecież każdy z nas ma w sobie jakiś feler”.

Nocą, z 15 na 16 stycznia 1985, w zeszycie dyżurów zapisałem: „UWAGA: nocą zgłosił się do mnie wychowanek G. S., w sposób jednoznaczny mówił mi o zamiarze popełnienia samobójstwa w dniu 16 bm. Podjąłem próby tonizacji tych nastrojów, dociekałem przyczyn. Ze względu na podobne pró-

Obok stałej ekspozycji poświęconej bursztynowi, łomżyńskie Muzeum Okręgowe na tegoroczny sezon letni przygotowało wystawę nabytków z minionych pięciu lat. Drugą w dziesięcioletniej historii tej placówki, wzbogaconą od poprzedniej o eksponaty przyrodnicze, botaniczne. Po „domku pastora” przy ulicy Krzywe Koło oprowadza nas dyrektor **BOGUMIŁ KUNICKI**.

BOGUMIŁ KUNICKI: — To, co można zobaczyć, jest oczywiście jedynie wyborem najciekawszych eksponatów, a także pokazem tego, co przede wszystkim leży w kręgu naszych zainteresowań. Chcemy w ten sposób podpowiedzieć naszemu społeczeństwu, jakie pamiątki lub inne zabytkowe przedmioty powinny trafić do nas. Bogato przedstawia się numizmatyka. Nie tylko dlatego, że ciekawie się eksponuje i jest wielu chętnych do oglądania monet, ale także dlatego, że nasze muzeum po raz pierwszy weszło w posiadanie złotych monet zachodnioeuropejskich z przełomu XVI/XVII wieku. Zawierał je skarb z Przytuł. Drugi skarb znaleziony został w Białych Szczepanowicach.

JAN BALDRIAN: — Jak na prawdziwe skarby przystało, ich pozyskanie związane było z sensacyjnymi zdarzeniami.

— Tak, to na pewno dodaje dramatu temu fragmentowi ekspozycji.

— Bogaty jest także dział sztuki współczesnej.

— Przyjęliśmy zasadę dokonywania zakupu prac od artystów tworzących na naszej ziemi przy okazji wystaw indywidualnych i niektórych zbiorowych, a także nabywania najcenniejszych dzieł poświęconych Ziemi Łomżyńskiej. Jestem bardzo zadowolony, że udało nam się zgromadzić cały dorobek medalierski Wiesława Sielskiego, zmarłego przedwcześnie w tragicznym wypadku przed czterema laty. Z rzeczy dawniejszych pokazujemy część kolekcji rzemiosła artystycznego z przełomu XIX/XX wieku, zakupionej od księdza Franciszka Ostoi-Miklaszewskiego.

— Dokumenty i przedmioty związane z historią najnowszą pokazują, jak niepostrzeżenie zwyczajność zmienia się w wartość udokumentowania przeszłości, historię, i jak to zwykle bywa — one przyciągają uwagę wielu zwiedzających, szczególnie starszych.

— Ta część naszej wystawy, pod ciśnieniem zdarzeń, została wymieniona. Spowodował to lipcowy zjazd absolwentów łomżyńskich szkół. Chcąc ich jakoś ufetować, rozbudowaliśmy łomżyńszczyznę o zbiory dotyczące szkolnictwa. Okazało się to tak interesujące, że postanowiliśmy pozostawić je do końca trwania wystawy.

— To są depozyty, dary czy zakupy?

— Na razie depozyty, ale pertraktujemy o nabycie niektórych, szczególnie z okresu przedwojennego. Dobrą drogą do zdobycia takich eksponatów, pokonania przywiązania do nich ich posiadaczy, jest organizowanie wystaw ze zbiorów kolekcjonerów. W ubiegłym roku były to „Drogi zwycięstwa”, a w tym planujemy jeszcze wystawę

broni. Jeśli mówimy o zbiorach, które określają nasz regionalny charakter, to wskazać muszą na

kurpiowskie, szyte współcześnie ze starych materiałów. Na targu w Myszynie osiągały cenę 6 tysięcy złotych. To krzepiący dowód żywości folkloru, który, w dziedzinie stroju, pobudzany jest na naszym terenie zarówno przez działalność w amatorskim ruchu artystycznym, ale bardziej jeszcze przez obrzędy kościelne.

— Na koniec o tym, co wita zwiedzających, szczególnie zainteresowanie budząc wśród najmłodszych, czyli o wypchanym niedźwiedziu.

TO SIĘ NADAJE



DO MUZEUM

wyroby z bursztynu. Okazuje się, że sztuka ta nie wyginęła i są jeszcze na Kurpiach bursztyniarze: Stanisław i Maria Bziukiewiczowie z Wachu i Czesław Baldyga z Siarczej Łąki w Ostrołęckiem. Warto też obejrzeć rzeźby Klemensa Janowskiego i tradycyjne spódnice

— Ten miś i inne eksponaty zwiejące, to wizytówka naszego oddziału przyrodniczego w Drozdowie.

— Druga już, choć oddział wciąż nie jest czynny, dlaczego?

— Nieoficjalnie odwiedziło go już kilka tysięcy osób, ale z otwarciem musimy jeszcze poczekać. Zda-

jąc sobie sprawę z długotrwałości przygotowania od zera zbiorów takiej placówki, nigdy nie zapowiadaliśmy, że uruchomimy ją w ciągu roku czy dwóch.

— Przyjmując tak luksusowe założenia, czekać z tym można i dziesięć lat.

— Na razie trwa nadal usuwanie usterek zostawionych przez niesolidnego wykonawcę. Choć to sławne nasze Pracownice Konserwacji Zabytków, to z ulgą przyjmujemy wiadomość o ich ostatecznym pożegnaniu się z naszą instytucją. Andrzej Chyl, kierownik oddziału w Drozdowie, obok gromadzenia zbiorów, nie tylko przez bardzo kosztowne zakupy (niedźwiedź kosztował ćwierć miliona złotych, wypchanie losia około 300 tysięcy), organizował porządkowanie parku, częściową adaptację wnętrza do potrzeb wystawienniczych, jak również kompletuje kadrę fachowców. A w tej sprawie, najmniej oczekiwanie, niepowodzenie przyszło ze strony władz, które nie potrafiły znaleźć pracy nauczyciela w Drozdowie dla męża przyrodniczego, rodowitego drozdowiaka. Pewną szansą jest nadzieja na wykupienie jednego z „politerackich” domów w Drozdowie na mieszkania dla pracowników merytorycznych. Bez tego zawsze będą kłopoty z kadrą. Bo w Łomży mieszkają także nie dostajemy.

— Czyli na razie zwiedzać można Drozdowo jedynie po znajomości?

— Nie, jesienią otwarta zostanie część upamiętniająca rodzinę właścicieli, Lutostawskich, zasłużonych nie tylko dla Ziemi Łomżyńskiej.

— Brakuje na tej wystawie eksponatów archeologicznych i geologicznych.

— Wyłączyliśmy je z ekspozycji, przygotowujemy bowiem wystawę „Z pradziejów Łomży”, prezentację planu kilkuletnich wykopalisk. Będzie ona jakby dalszym ciągiem naszej stałej ekspozycji, dotyczącej przeszłości miasta.

— W przyszłym roku Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie będzie obchodził 60-lecie założenia.

— Tak, i 30-lecie wznowienia działalności po wojennym zniszczeniu. Jak na tyloletni obiekt wymaga on przede wszystkim gruntownych zabiegów konserwatorskich i renowacyjnych. Prace te prowadzimy od kilku miesięcy i idą one w miarę dobrze. Trwają zabiegi konserwatorskie przy najstarszych barciach, kończy się remont i konserwacja kapliczki słupowej pochodzącej z Łysych, przystępujemy do prac przy najstarszym zabytku nowogrodzkiego zbiorów — łodzi dubanej w pniu dębu. Podjęła się tego prywatna firma „Restor” z Warszawy, która sprawdziła się już odnawiając i uruchamiając zabytkowy wiatrak w Drewnowie koło Ciechanowa. Teraz pracują przy, przeznaczonym na ośrodek kultury, spichrzu drewnianym w Turośli. Nie wykluczone, że podejmiemy się nie tylko konserwacji obecnego, chętnikowskiego skansenu, ale także jego rozbudowy na nowym terenie.

— Początek tych prac byłby chyba najlepszym sposobem uczczenia rocznicy nowogrodzkiego skansenu. Dziękuję za rozmowę.

Dwutygodniowego łosza ze złamaną nogą znalazł Ignacy Szabłowski, dyrektor Zakładu Rolnego w Kurowie, w starej żwirowni. Rannym zwierzęciem troskliwie zao-

KACPER ODCHODZI

piekowała się służba weterynaryjna z lecznicy w Kobylinie Borzymach. Kacper, bo tak go nazwano, w okresie rekonwalescencji był sympatycznym i zdyscyplinowanym „pacjentem”. Razem z domownikami oglądał telewizję, spał w kuchni na podłodze. Natura odezwała się w nim, gdy miał już kilka tygodni i zaczął zdrowieć. Wychodził na pobliskie bagna, gdzie spotykał

się z kłepą (czytaj: matką). Ale na mleczny posiłek z litrowej butelki wracał regularnie. Siał spustoszenie w pomidorach pani Stasi, swojej opiekunki, ogryzał pędy drzewek. Gdy szedł przez wieś w pobliskie zagony kukurydzy, mieszkańcy Kurowa dumnie patrzyli na „swego” Kacpra. Aż tu łoszak przestał kuleć i coraz rzadziej przychodził na mleko. Zastanawiano się nad jego dalszym losem. Chcieli go wziąć uczniowie z Zespołu Szkół Weterynaryjnych w Łomży, białostocki zwierzyniec. Postanowiono dać mu szansę powrotu do naturalnych warunków. Poszedł tam, skąd przyszedł. Jest pod dyskretną obserwacją. Czy kontuzja, jaką odniósł, pozwoli mu skutecznie uniknąć drapieżników? Może odnajdzie matkę i rodzeństwo, przy pomocy których wejdzie w trudny okres samodzielnosci?

(G.L.)



DZWONEK DLA WAPNIAKÓW

HENRYK GALA

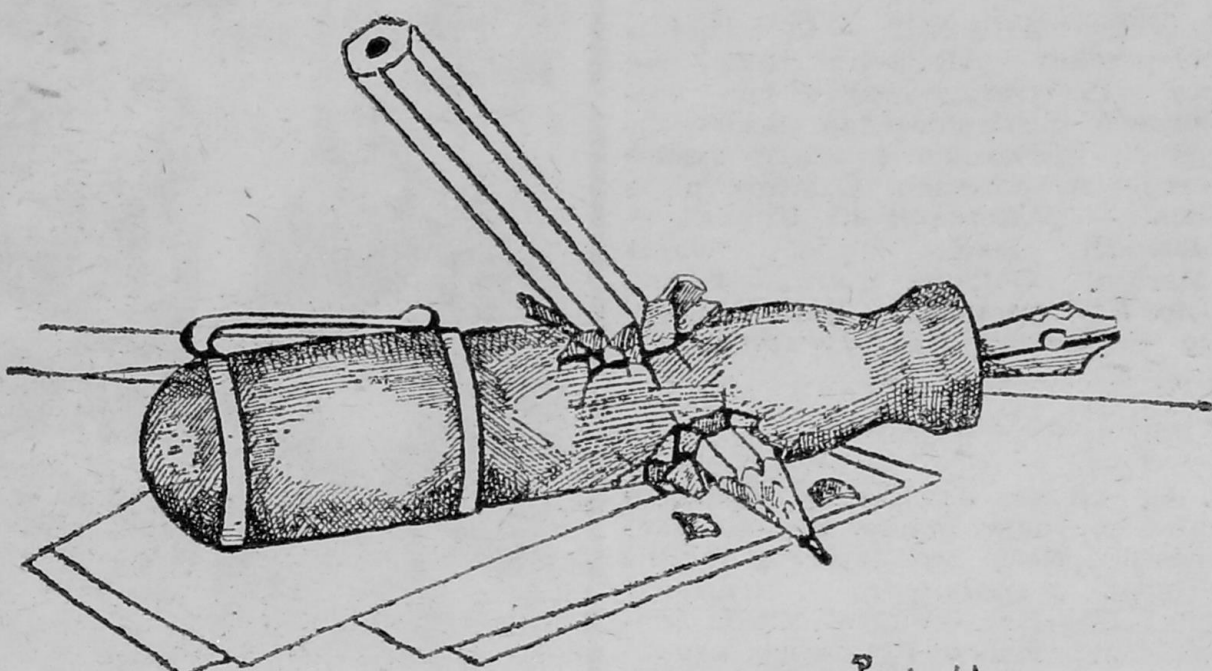
to wszystko, bo pracowaliśmy". Świetnie, doskonale. Teraz w domu odpoczną i... No właśnie. Komentarz zostawiam czytelnikom. Mnie się wydaje, że one, te dziewczęta, po krótkim odpoczynku, rozejrzałyby się, a może rozejrzą za jakimś zajęciem. Tylko czy im się opłaci? Niekoniecznie finansowo, co wyrażnie zaznaczyło się w słowach młodej łodzianki w odniesieniu do pobytu w NRD, ale inaczej, tylko nie ulega kwestii — to musi się opłacać. I jeszcze jedno. Ciekaw jestem, co na podobne pytanie, zakładając taką samą spontaniczną szczerość, odpowiedziałyby eńderskie dziewczyny wracające z Polski.

Interesujące informacje na temat młodzieży szkolnej wyczytałem w prasie radzieckiej. Zaskoczeniem dla tamtejszych socjologów były wyniki przeprowadzonej wśród ponad czterech tysięcy uczniów w kilku dużych miastach ankiety na temat literatury, bohatera literackiego. Ponad połowa badanych nie wymieniła ani jednej postaci z literatury klasycznej i współczesnej. W tradycyjnie czytelniczym, lubującym się w literaturę kraju, jakim jest Związek Radziecki, są to konstatacje wstrząsające. Dla nas mniej. I nie dlatego, że takich badań się nie prowadzi, ale z powodu nieistnienia czytelniczego rynku książki. Choć bez obawy o popelnienie wielkiego błędu można przypuszczać, że młodzież czyta o wiele mniej niż dawniej (nawet przed trzydziestu laty), jeśli czyta, to co innego ją interesuje, a przede wszystkim czyta inaczej, nie tylko w inny sposób, powiedzmy — bardziej powierzchownie, ale także mając świadomość istnienia innych sposobów zdobywania informacji, wiedzy, przeżyć, zapełniania czasu wolnego i tego, który powinien być przeznaczony na inne zajęcia czy poświę-

cony czemu innemu (to ostatnie nastawienie charakteryzuje nie tylko młodzież, ale także pokolenie średnie, co jest znakiem jego infantylności czy, powiedzmy, przedłużenia niedojrzałości).

Na koniec cytuję na temat dzieci z wypowiedzi red. Ireny Dziedzic w telewizji. Rozmawiając z pułkow-

sposobie urzeczywistniania, realizowania tej odpowiedzi. Było państwo, w którym zakładano fermy hodowli czystych rasowo obywateli — poczynając od zgody odpowiednich władz na prokreację, przez opiekę i wychowanie do dystrybucji kształcenia i zawodów, czyli tego, co my nazywamy karierą lub drogą życiową. Co jest przecież nieporównywalnie lepsze, bardziej humanitarne od postępującej degeneracji ludności całego kontynentu, jak w Afryce, czy wydziedziczone (przed narodzeniem się jeszcze) z wszystkiego poza życiem, depersonifikowane milionowe przed-



Pędulka

nikiem milicji na temat powszechnego w świecie, także i u nas, wzrostu przestępczości kryminalnej, szczególnie wszelkiego rodzaju gwałtów, zapytała o przyczyny tego zjawiska, a dowiedziawszy się, że skłonności do agresji są w większości pochodzenia genetycznego, zapytała z przerażeniem zdumieniem: czyż więc trzeba będzie wydawać zezwolenia na posiadanie dzieci? Pytanie wcale nie takie nowe i tylko w naszej, cechującej się dekadentem indywidualizmem epoce może wydawać się bulwersujące. Twierdząca odpowiedź na nie nie podlega dyskusji, rzecz tylko w

mieście, wokół-mieście, jak w Meksyku. U nas zresztą pomysły pani Dziedzic natychmiast stałyby się przyczyną kryminalnych nadużyć. Podrabianie zezwoleń, podstawianie innych rodziców i tak dalej. Nie, to nie jest dla nas, ale warto o tym wszystkim pomyśleć przed pierwszym dzwonkiem w szkołach.

Minał już czas alternatywy: w trzewikach czy boso do szkoły, ale nie minął, a może nie nadszedł inne: kupić mu dzinsy za siedem tysięcy, jej spódnice za dziesięć, czy może pomóc im myśleć o świecie. No tak, ale to trzeba wiedzieć.

Rys. Andrzeja Podulki

refleksje



Półki mają jeszcze wakacje, można o nich porozmawiać. Myślę o dzieciach, o szkolnej młodzieży. Tym bardziej że przychodzą w tym roku różne alarmy, cichy w podświadomości, plotki na temat półoficjalnie wieści, plotki na temat braków w zaopatrzeniu szkół: czy to w podręczniki, czy węgiel na zimę. Jeśli są wiadomości, to koniecznie — druk podręczników ukończonych (koniec lipca), jedynym problemem jest ich dystrybucja, albo — zeszytów nie starczy dla wszystkich, podobnie obuwia. Lepsza taka szczerość i rzeczowość od wszelkich słodzonych półprawd czy ludzkiego groźnego szukania winnych. Może taka sytuacja uruchomi czyjąś aktywność, jeśli nie w dziedzinie przykładowych zeszytów, bo to monopol państwa (spirytusowy też monopol, a jakoś państwo daje sobie w nim radę, dlaczego?), ale w robieniu butów, kapci i innych ubrań, których także brakuje. Może komuś to się opłaci? Można chyba na to liczyć, jest bowiem jeszcze trochę dziedzin, w których ta naturalna motywacja nie zawodzi w naszych realiach. W każdym razie państwowe środki przekazu dają do zrozumienia, że państwo w tych sprawach (zeszyty i buty) nie więcej zrobić nie jest w stanie. Jest to informacja jeśli nie dobra, to przynajmniej porządna. Inna rzecz, czy rzeczywiście państwo zrobiło wszystko, co było możliwe? Do sprawdzenia tego mamy jednak swoje, obywatelskie organa kontroli — od Sejmu poczynając na „Kontaktach” kończąc.

Na łódzkim dworcu telewizyjny reporter rozmawia z dwójgim dziewcząt powracających z wakacji z NRD. Podkreślam, że zapowiedź tej informacji odnosiła się do wakacji. Otóż panienki, umęczone 20-godzinną podróżą (gdzieby „parowóz dziejów” obsługiwał nasi kolejarze, mówiliby się zapewne jedynie o wzrastającym opóźnieniu historycznego pojazdu), uśmiechnięte jednak, powtarzały: „Finansowo nam się to opłaciło, pracowaliśmy w lesie”. Na pytanie: „Co widziałe?” po chwili namysłu jedna odpowiedziała: „Byliśmy w muzeum i oglądaliśmy skocznię narciarską, to się nazywa chyba Klingenthal

stwierdzenia fałszerstwa wystarczył jeden rzut oka na papier, natomiast Jill, kiedy go jej pokazał, najpierw kategorycznie wszystkiemu zaprzeczyła, a potem zaczęła płakać. Zakochany po uszy głupiec nie przekazał sprawy w ręce policji, całą zaś odpowiedzialność przyjął na siebie. Był przy tym wystarczająco dobrym adwokatem, żeby wmówić komu trzeba, że cała ta afeta jest w gruncie rzeczy mało istotną pomyłką, czymś w rodzaju wypadku przy pracy, jaki może zdarzyć się każdemu. Niestety, Jill przeprowadziła dwie takie same operacje, prymitywne w gruncie rzeczy i tak nie licujące z pozycją Stewarda oraz jego znanej od kilkunastu lat kancelarii, że w kręgach zainteresowanych rozważano dwie możliwości: albo kogoś kryje, albo oszalał i powinien się leczyć. Ze względu na dotychczasową opinię — oficjalnie przyjęto drugą okoliczność. Stewarda nie pociągnięto do odpowiedzialności karnej, został jednak skreślony z listy członków palestry i w ten sposób zakończył obiecującą karierę.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że szok, jaki Steward niewątpliwie musiał przeżyć, położy kres jego miłosnemu zaślepieniu. Mając teraz Jill w ręce postanowił się z nią ożenić. Nie szantażował jej jednak, ciągle licząc na rzekome uczucie, jakie kiedyś wykazywała w stosunku do niego. Napomynał tylko delikatnie, że nie pozwoli jej odejść od siebie i że gotów jest na wszystko, aby do tego nie dopuścić. Jill znalazła się w pułapce. Zamiast spodziewanych pieniędzy zdobyła lysiejącego brzydala, do którego czuła nieprzeparty wstręt fizyczny. I wtedy zaczęła pić, odnajdując w alkoholu — przynajmniej chwilowe — uspokojenie.

Steward zmoczona w wodzie chusteczką wytarł z sukienki Jill plamy pochodzące z rozlanego soku pomidorowego. Nie zniknęły one całkowicie, ale mogła już przejść do stojącego za progiem samochodu.

— A teraz, Jill, pojedziemy do mnie — powiedział wykręcając chusteczkę nad zlewem. — Nie powinnaś tutaj zostać, po co mają cię widzieć w takim stanie?

— Nigdzie nie pójdę, a już zwłaszcza do ciebie — Jill zaczęła trochę jakby trzeźwieć. — Nie mam ochoty na miłość z tobą, rozumiesz to, stary capie?

— Kochanie, nie mów do mnie w ten sposób, ty przecież tak nie myślisz — Steward skwitował obelgę bez złości, ale i bez uśmiechu. Jill z trudem przełknęła ślinę: — Posłuchaj, gnojku! Jak długo jeszcze masz zamiar mnie prześladować? Uważaj, bo moja cierpliwość może się w końcu wyczerpać!

— Jill, kochanie, będziesz tego żałować. Zawsze żałujesz, kiedy już jesteś trzeźwa.

— Co za idylla, prawie rodzinna! — włączył się do rozmowy Greg Marsden, który niepostrzeżenie wszedł do kuchni i od pewnego czasu przysłuchiwał się wymianie zdań dwójga oficjalnych narzeczonych; wreszcie postanowił interweniować. — Panie Steward, ty jest mieszkaniem prywatne i bardzo proszę, żeby pan zechciał je opuścić. Rozumiemy się, prawda?

Steward, całkowicie ignorując Grega, zwrócił się do Jill: — Zaczekam na zewnątrz. Pospiesz się, kochanie, dobrze?

Kiedy wyszedł, dziewczyna zaczęła płakać. Resztki ulatujących z niej oparów alkoholu wzmożyły jej litość do samej siebie.

„Powróć do Eden” (3) — Lalonel Pastiche Stevens

— Skądże, on naprawdę jest jej narzeczonym... Jack, ty coś o nim wiesz, prawda? Jeśli tak, to proszę cię, nie ukrywaj tego przede mną.

— Właściwie nic takiego — zaczął Nowldige ostrożnie, z rozwagą wytrawnego prawnika, który dobrze zna wagę słowa, zwłaszcza gdy to słowo oskarża. — Kilka lat temu było o nim dosyć głośno w naszym środowisku. Podobno sfałszował dokumenty, ale, oczywiście, niczego mu nie udowodniono. Miał to zrobić ratując kobietę, chociaż niektórzy mówili, że to właśnie ona sfałszowała te papiery. Ot, jak widzisz, taka romantyczna historyjka. W każdym razie złało mu to karierę. Nawet nie wiem, co dzisiaj robi, bo z palestry został usunięty. No, ale na mnie już rzeczywiście czas.

— Jack, naprawdę żałuję, że musisz iść — powiedziała Stefania podając rękę Nowldige'owi — Mam nadzieję, że nadal jesteśmy przyjaciółmi?

— I ja mam taką nadzieję — odparł prawnik, mocno ściskając dłoń Stefani. — Gdybyś miała jakieś kłopoty, wiesz, gdzie mnie szukać. Zresztą nie przejmuj się, na pewno wszystko będzie dobrze.

— ★ —

Kto nigdy nie miał do czynienia z pijaną kobietą, ten nie wie, ile trzeba mieć cierpliwości i sprytu, żeby nie tylko znieść jej towarzysztwo, ale także nie dopuścić do grożącej w każdej chwili eskalacji pijackich wydarzeń. Spity mężczyzna bywa często ordynarny, nawet chamski; może też być zwyczajnie głupi. Przez opary alkoholu z mężczyzny wyłażą atawizmy, zaprawione sosem urojonych przewag i niespełnionych nadziei. Pijana kobieta niemal zawsze jest wulgarna.

Jill rozparła się na krześle, szeroko rozstawiwszy nogi. Mecenass Steward usiłował jej wepchnąć w rękę szklankę z sokiem pomidorowym: — Wypij, Jill, bardzo cię proszę!

— Prosisz? Ja wiem, o co chciałbyś mnie prosić. No, nie krępuj się! — zachichotała. — Pociupiałbyś sobie, może nie? Mam się położyć?

— Wypij, Jill, to ci pomoże.

Jill nagłym ruchem wytrąciła mu szklankę z ręki. Sok pomidorowy zachlapał jej sukienkę, jego białą koszulę, a także kamienne płytki podłogi.

— O widziś! — zmartwiła się sztucznie. — Nic z tego, mam okes. Ale to ci nie przeszkadza, co? Powiedz, że ci nie przeszkadza!

Steward bez słowa sięgnął po stojącą na stole czystą szklankę i nalał do niej porcję soku.

— Wypij, Jill, to ci naprawdę dobrze zrobi — powiedział tak samo łagodnie, jak przedtem, jak gdyby nic się przed chwilą nie zdarzyło.

Jill westchnęła głęboko: — Człowieku, czy ty w ogóle masz ja-

ja? Co ci trzeba zrobić, żebyś się ocknął?

Steward, korzystając z chwilowego zawieszenia broni, przytknął Jill szklankę do ust. Ta zaś, najwyraźniej pokonana, zaczęła pić małymi łykami.

Steward poznał Jill (czy też raczej było odwrotnie, bo on sam nigdy by się na to nie zdobył) w swojej kancelarii adwokackiej; poznał ją osobiście, ponieważ zanim do tego doszło, najpierw wybrała go

ROCK SERWIS

Znany z teledysku, albumu i piosenki o tym samym tytule („Thriller”) amerykański piosenkarz Michael Jackson po wydaniu płyty zaszył się w swojej przestronnej willi na kilka miesięcy. Wydawać się mogło, że gwiazdor, znany ze swoich kaprysów, nie prędko wróci na estrady. Okazało się jednak, że Michael pracował przez cały czas ciężko, nakręcił film „Kapitan Eo”, przygotowuje też kolejną porcję — ponoć wspaniałej — muzyki na najnowszej płycie.

><

„Dance With Me” — to wakacyjne przebój „Alphaville”, który jak na razie zrezygnował z tzw. ambientnego, elektronicznego rocka i zajął się śpiewaniem prostych, dyskotekowych piosenek. Ostatnia płyta — „Afternoon in Utopia” — dowodzi tego. Zespół tworzą Marian Gold — śpiew, Bernie Lloyd — perkusja i Rick Echolte — instrumenty klawiszowe.

><

Ukazał się oczekiwany od wielu miesięcy nowy album zespołu „Genesis”. Nosi on tytuł „Invisible Touch”. A wydany został przez firmę „Charisma-Virgin”, która wydała też zestaw filmowych nagrań Tony’ego Banksa — „Soundtracks” oraz nową płytę Petera Gabriela — „So”.

><

Po dłuższej przerwie do studia nagrań powrócił Paul Simon. Jego nowa duża płyta, wydana przez „Warner Bros”, nosi tytuł „Graceland”.

><

W nagraniu dwupłyty albumu z piosenkami z musicalu „Time” wzięli m.in. udział: Cliff Richard, Freddie Mercury, Julian Lennon, Dionne Warwick, Stevie Wonder, Leo Sayer i Murray Head.

W tegorocznym festiwalu opolskim, po dłuższej nieobecności na estradach, wziął udział zespół „Lombard”, którego piosenka „Gołębi puch” została przyjęta owacyjnie. Brawa nie dowodziły jednak, że wspomniany utwór będzie przebojem na miarę „Szklanej pogody” czy „Przeżyj to sam”. Oklaski witały „Lombard” na polskiej scenie

grupe rzeczywiście potrzebny był odpoczynek, aby nabrać sił do dalszej, ciężkiej pracy.

A zaczęło się wszystko na przełomie roku 1980/81, kiedy to na próbę poznańskiej grupy wokalne „Vist” trafił Piotr Niewiarowski, menadżer orkiestry rozrywkowej „Alex Band”. Zapytał wokalistów, czy nie chcieliby związać swojej

LOMBARD



NA TAPECIE

rockowej i zachęcały tę popularną grupę do dalszej pracy, były wyrazem próśb o następne piosenki i kolejne płyty.

Przed zawieszeniem działalności „Lombard” ogłosił, że ma na pewno czas dosyć koncertów, nagrań i całego rockowego kołowrotu. Myślałem wtedy, że jest to jeszcze jeden wybieg muzyków, którzy powiedzieli już wszystko swojej publiczności i nie mają odwagi rozwiązać ansamblu, czyli pójść na emeryturę. Stało się jednak inaczej,

przyszłości z zespołem rockowym. Zechcieli i w ten właśnie sposób powstał „Lombard”.

Na początku skład grupy zmieniał się wielokrotnie, a przetasowania wydawały się konsekwencją stylizacyjnych wahań i poszukiwań. Z „Lombardem” występowało w tym czasie aż trzech wokalistów; związani z formacją do dziś Małgorzata Ostrowska i Grzegorz Stróziński oraz Wanda Kwietniewska (dziś „Banda i Wanda”). Ona to właśnie śpiewała pierwszy przebój grupy — „Bez zysków”. Małgorzata Ostrowska wykonywała „Taniec pingwina na szkle” a Grzegorz Stróziński własny utwór — „Diamentowa kula”.

W listopadzie 1982 roku, podczas koncertu w Filharmonii w Szczecinie, „Lombard” nagrał płytę „Live” przez niektórych uważaną za najlepszą w historii zespołu. Grupa przedstawiła wyłącznie własny repertuar, kompozycje Grzegorza Strózińskiego i gitarzysty Piotra Zandera. W tym czasie brzmienie zespołu stało się cięższe, w porównaniu z okresem początkowym nabrało zdecydowanego, rockowego charakteru. Z dwójką wokalistów na plan pierwszy wysunęła się Małgorzata Ostrowska, która przy okazji objawiła ogromny temperament estradowy; śpiewała też kilka udanych, własnych tekstów.

Pierwszy okres w działalności „Lombardu” zamykała mała płyta — „Szklana pogoda”, z powodzeniem przedstawiona na festiwalu w Opolu przed trzema laty. Już wówczas obowiązkowo kompozytorem w zespole przejął Grzegorz Stróziński, który jako pianista wyeksponował w opracowaniu utworów brzmienie elektronicznych instrumentów klawiszowych. Kolejna płyta „Wolne od cła” przyniosła m.in. skomponowane przez niego, atrakcyjne pod względem melodycznym, efektownie zaaranżowane piosenki z tekstami Małgorzaty Ostrowskiej, takie jak: „Adriatyk — ocean gorący” czy „Dwa słowa — dwa światy”.

Wyraźne też znamie własnego stylu nosił już repertuar kolejnego albumu — „Szara maść”. Płyta zawierała zróżnicowane pod względem melodycznym, sugestywnie zrytmizowane, ujęte wyjątkowo barwnie, bogato zaaranżowane piosenki Grzegorza Strózińskiego, np. „Stan gotowości”, „Wawóz Colorado”. W nagraniach wykorzystano instrumenty elektroniczne o różnych możliwościach i kolorystycznych właściwościach.

Najnowszy album Lombardu — „Anatomia” przyniósł kolejne przeboje: „Mam dość” i „Kryształowa”. Była to ostatnia, jak dotychczas, płyta zespołu. Od 1986 roku grupa ogłosiła zawieszenie działalności. Ciśsza trwała krótko — tylko pół roku. Ponownie ten sympatyczny zespół zobaczymy w Opolu i miejmy nadzieję, że kolejny rozdział w jego historii przyniesie następne interesujące nagrania i płyty.

Repr. A. SOKÓLSKI

sobie spośród kilkunastu różnych mecenasów na podstawie obserwacji i wyciągania wniosków co do ewentualnej przydatności potencjalnego kandydata w realizacji zamierzonych przez siebie celów. A cel w gruncie rzeczy miała jeden: chciała się szybko wzbogacić — bez konieczności żmudnego i długotrwałego dorabiania się, czyli bez tej całej niepotrzebnej, jej zdaniem, mordęgi, która, na domiar złego, wcale nie gwarantuje jeszcze sukcesu.

Kiedy po ślubie Stefani z Harperem wyprowadziła się z ich domu, z miejsca zaczęła się rozglądać za czymś, co pozwoliłoby jej mocno stanąć na nogach. Eliminując kolejne nierealne pomysły, takie jak



gra w koniki czy małżeństwo z milionerem, doszła w końcu do przekonania, że najwięcej korzyści może jej przynieść bliska znajomość z jakimś wziętym adwokatem. Ci ludzie znają przecież różne tajemnice, które — odpowiednio spożytkowane — mogą przynieść fortunę temu, kto umiejętnie potrafi to wykorzystać.

Powziawszy takie postanowienie, Jilli dowiedziała się najpierw, do jakiej restauracji śmietanka palestry najchętniej wpada na lunch, a później sama zaczęła do niej uczęszczać. Po dwóch tygodniach dyskretnie przeprowadzanych obserwacji, połączonych z zasięgnięciem kompetentnych opinii, wiedziała już, kogo jej trzeba. Steward wydawał się kandydatem niemal idealnym. Kawaler brzydki i łysy, ale jeszcze niestary, więc z pewnością z nadziejami na ułożenie sobie życia intymnego (bo nie ma przecież takiego mężczyzny, który by

całkowicie w siebie nie wierzył), był z pewnością łatwym kąskiem do zdobycia przez kobietę tak atrakcyjną, jak ona. Pozostawało tylko wymyślenie jakiegoś pretekstu, dzięki któremu mogłaby go poznać, ale to już nie stanowiło dla niej żadnego problemu.

Jilli przyszła do kancelarii Stewarda w charakterze klientki. Nie była to ta sama niepozorna dziewczyna, która nie zwracając na siebie niczyjej uwagi spożywała skromny lunch w restauracji adwokackiej. Na krześle przed biurkiem mecenasa usiadła piękna kobieta, trochę onieśmielona spotkaniem ze słynnym adwokatem. Jej sprawa w gruncie rzeczy była prosta, wymagała jednak dokonania wielu różnych czynności urzędowych. Chodziło o sporządzenie aktu darowizny na korzyść jakiegoś krewniaka pięknej kobiety, zamieszkałego w jednym z krajów Europy wschodniej. Ponieważ w grę wchodziło kilkanaście tysięcy dolarów, które należało transferować do państwa będącego członkiem RWPG, trzeba było w pierwszym rzędzie załatwić specjalne pozwolenie na transfer, a następnie wypełnić dziesiątki różnych, niepotrzebnych nikomu, ale obowiązujących obustronnie dokumentów i papierów.

Steward ochoczo podjął się pracy, jakiej w normalnych warunkach palcem by nie tknął, zaś Jilli tak pokierowała sprawą, że kilka następnych spotkań mecenasa z klientką odbyło się w kawiarni, a jeszcze dalsze — w jego domu, już, naturalnie, bez żadnych świadków. Tu zostało kochanką Stewarda czy też raczej odwrotnie, bo on sam nie wykazywał żadnej inicjatywy, chociaż w głębi duszy ogromnie jej pragnął. Kiedy doszło wreszcie do zbliżenia, nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Będąc człowiekiem inteligentnym i myślącym, podświadomie wyczuwał, że coś tu jest nie tak, bo — logicznie rzecz biorąc — tak młoda i ładna kobieta nie powinna zakochać się w mężczyźnie podstarzałym i łysiejącym, jednak pierwszeństwo w takich razach ma przed rozumem miłość własna, zrodzona z uczucia. „Nie jestem piękny, to fakt — myślał o sobie — mam jednak z pewnością wiele innych zalet, dzięki czemu z powodzeniem może mnie pokochać każda kobieta”.

Tymczasem Jilli planowo i systematycznie realizowała swój cel. Kiedy mocno usiadła już w siodle, po kilku dobrze odegranych scenach zazdrości zażądała zwolnienia sekretarki. Steward, któremu spóźniona w czasie miłości odebrała nie tylko wolę, ale też i zdolność logicznego myślenia, zgodził się na to potulnie. Zgodził się również i na to, aby Jilli została jego sekretarką, aczkolwiek do pełnienia takiej funkcji w kancelarii adwokackiej trzeba mieć specjalne predyspozycje i odpowiednie przygotowanie. I w ten sposób Jilli uzyskała wreszcie dostęp do akt klientów, w których mogła teraz buszować, nie ściągając na siebie podejrzenia.

Mniej więcej po miesiącu wspólnego urzędowania Steward zaczął trzeźwieć. Bałagan, jaki za sprawą Jilli wkraśli się w papiery, zagroził żywotnym interesom kancelarii. Mecenasa, pod pozorem studiowania akt, sam zaczął je porządkować i wówczas trafił na dokument najwyraźniej sfałszowany. Była to kserokopia operacyjnego wyciągu bankowego, na którego podstawie on, Steward, miał jakoby zlecić dokonania przelewu pięćdziesięciu tysięcy dolarów z konta firmy Planing Roth, której był mężem zaufania, na konto nieznajomego mu całkiem przedsiębiorstwa o nazwie Castiel Forming. Do

los w dłoniach

Ma na całym świecie dwóch dionizjów, które miałyby siałki linii nawet zblizone do siebie. Wszystkie kreski, zygaki, trójkąty, prostokąty, łuki i półkola mają swoje znaczenie. Wskazują na cechy duchowe i charakteru, określają życie i losy danego osobnika. Żadna z nich się nie zmienia, nawet jeżeli cały wygląd człowieka ulega przeobrażeniu.

Odczytywanie" człowieka musi się odbywać z obu dłoni. Na lewej odkrywa się cechy i możliwości, które towarzyszą mu od kołyski, prawa natomiast mówi, co się z tymi cechami i możliwościami dzieje. Lewa ręka wykazuje pasywną, a prawa — aktywną stronę osobowości człowieka. Jeżeli linie lewej dłoni są wyraźniejsze niż prawej, oznacza to, że w tym człowieku drzemia możliwości, których nikt się nie domyśla, ale mogą zostać zaprzeczane przez zwykłe lenistwo albo objawiać się nawet w postaci geniuszu. Silniejsze linie prawej dłoni świadczą o zdecydowaniu, przebiegłości i ambicjach. Zbyt mocny jednak rysunek dłoni też nie jest dobry, nasuwa bowiem podejrzenie o mani i głowności.

Według głównych zasad chiologii — wnętrze dłoni dzieli się na trzy części: najniższą, z kciukiem włącznie, to okolica instynktów, popędów i sił przyrodzonych; środkowa — od wierzchołka kciuka aż po poduszkę pod palcami — to mapa naszych właściwości duchowych i umysłowych; część pozostała to dziedlina uczuć. Pięknie wymodelowane wnętrze ręki jest świadectwem wewnętrznego bogactwa i siły. Może ono także zdradzać impulsywność. Dłoń płaska bywa u ludzi spokojnych, o mniejszej sile wewnętrznej. Dłoń „pusta" świadczy o skąpstwie.

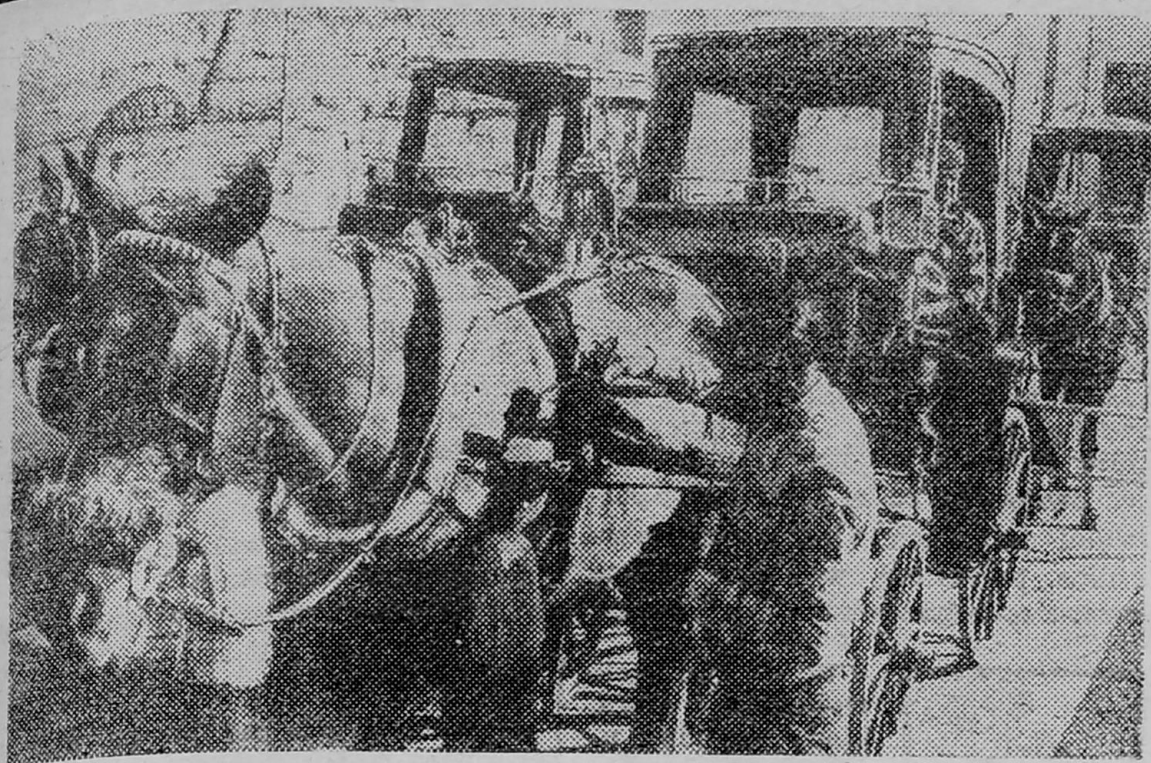
Wzgórze Wenus (korzeń kciuka) określa najistotniejsze cechy osobowości człowieka. Charakteryzuje to, co pozytywne; określa aktywność i żądze życia; oznacza także powodzenie u płci odmiennej. Wzgórze to jest otoczone linia życia, która zaczyna się pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. Powinna być długa, o ładnym kształcie, wyraźnie się zaznaczać i zataczać zamknięty łuk.

Starożytni wierzyli, że jej długość wyznacza długość życia, a przerwy i załamania — ciężkie choroby oraz, szczególnie ominięte, poważne niebezpieczeństwa. Dzisiaj piękny, długi łuk tej linii oznacza niewątpliwie wielkoduszość, szczerą i serdeczną jego posiadacza, zaś spłaszczony stanowi o przeciwnym. Wzrost tych cech, a zwłaszcza zdradza wewnętrzny chłód. Jeżeli linia życia schodzi ze wzgórza Wenus kilkoma rozgałęzieniami, świadczy o wewnętrznej niepokoju i o skłonnościach do wędrowności i podróży.

Linia głowy powinna zaczynać się w tym samym miejscu, co linia życia na krawędzi dłoni, pomiędzy palcem wskazującym a kciukiem; obie linie bywają na początku związane. Im szybciej ten związek się rozrywa, tym wcześniej w człowieku rozbudza się samodzielność, kształtuje osobowość. Linia głowy również powinna rysować się wyraźnie i kończyć we wnętrzu dłoni pomiędzy palcem małym i serdecznym. Ale z kolei linii głowy nie należy wywodzić zbyt daleko idących wniosków, ponieważ długie stwierdzone np. u wielu warietów. Rozgałęzienie tej linii w jej części końcowej może oznaczać dyspozycję do dyplomacji.

Natury twórcze mają bardzo mocno zaznaczoną linię serca. W jej kształcie i przebiegu zawarte są takie cechy, jak trwałość i intensywność uczuć. Linia ta powinna zaczynać się na „s" dłoni, pod małym palcem, ale nie za wysoko, bo może oznaczać ubogą uczuciową oraz skłonność do zazdrości. Gdy linia serca szybko się załamuje i zanika, jej posiadacz może być niezdolny do miłości. Zbyt cienka narzuca na ślad egocentryzmu i wewnętrznego chłodu. Poprzerywana i przypominająca kształtem łańcuszek określa najczystsze uczucia kochliwego.

Jeżeli linia losu zaczyna się na wysokości napęstka, sugeruje realne myślenie. Gdy zaczyna się w pobliżu linii życia, oznacza ściśle powiązanie z domem i tradycją rodzinną. Zdarza się także, że linia losu nie ma wyraźnego początku; to kandydat na hochsztaplerów.



kiedy zabrakło kowala

W Szwajcarii coraz częściej pojawiają się zaprzęgi konne. Chętnie jeździ się dorożkami, a nawet własnymi powozami oraz wierzchem. Koń coraz śmielej powraca do łask. Ale nie bez przeszkód. Szwajcarscy kowale już

dawno pożegnali się ze swym zajęciem, a koń bez podkowy przecież daleko nie zajędzie. Więc wymyślono buty z mas plastycznych. Funkcjonuje już wiele punktów, w których można zamówić plastyczne obuwie dla konia.



samo szczęście

BARAN: szczęśliwe liczby — 1, 4, 9; kwiaty — fiołki; kamienie — ametysty i granaty; kolor — czerwony; dzień — czwartek.

BYK: 5, 6, 8; słonecznik; agat; różowy; piątek.

BLIŹNIĘTA: 5, 6, 10; tulipan; beryl, opal; amarant, wiśniowy; środa.

RAK: 2, 9; konwalia; szmaragdy; perły; złoty; poniedziałek.

LEW: 1, 3, 4, 9; róża; granaty; bursztyn; złoty, brązowy; niedziela.

PANNA: 5, 6, 8; orchidee; onyks; nefryt; zielony; wtorek.

WAGA: 5, 6, 10; goździki; akwamaryn; błękit, czerni; piątek.

SKORPION: 7, 9; bez; chryzolit; koral; czerwony, zielony; czwartek.

STRZELEC: 1, 3, 9; maki; rubin; granat, fiole; czwartek.

KOZIOROŻEC: 5, 6, 8; stokrotki; bursztyn, onyks; biel; sobota.

WODNIK: 5, 6, 8; mimozy; szafir, ametyst; ciemny fiole, szary; sobota.

RYBY: 2, 4, 9; jaśminy; topaz; perły; błękit; czwartek.

już można!

Całkiem niedawno uchylono w Anglii pewne przepisy prawne, z których jeden zakazywał podlewanie ogródków podczas deszczu, inny — przychodzenia do teatru ze sztyletem o długości większej niż dwie stopy.

spokój i stres

Według uniwersyteckich analiz przeprowadzonych w Manchesterze (Wielka Brytania) najbardziej stresującą pracę mają górniczy. Po nich najczęściej nerwowych chwil dostarcza zajęcie policjanta, budowlanego, dziennikarza, pilota cywilnego, pracownika więzienia. W największym spokoju pracują bibliotekarze, po nich pracownicy muzeów, astronomowie i psychoterapeuci.

sen nie popłaca

Czytelnik biblioteki w Ipswich został skazany przez sędziego na karę 10 funtów za to, że usnął nad książką. A ponieważ donosił chrapał, sędzia dolozył mu jeszcze 5 funtów, uznal bowiem, że w ten sposób obrazil autora książki.

hotel-gigant



Najwyższy hotel, jaki wybudowano na świecie, ma 226 metrów wysokości i 73 piętra. Hotel „Stamford" znajduje się w Singapurze.

Jego przeciwieństwem jest hotel w Osace (na zdjęciu).

cukru i słodczy; 94 kg warzyw; 9,8 kg masła oraz prawie 100 kg mięsa i jego przetworów.

Oszczędzanie na jedzeniu uważane jest powszechnie za naganne. Trudno się zatem dziwić, że co trzeci obywatel tego państwa ma nadwagę, a liczba osób ze schorzeniami serca i układu krążenia ciągle wzrasta.

Nie dość, że sąsiedzi zza Odry jadają dużo i tłusto, to jeszcze nie żałują sobie słodczy. Przyzwyczajenia żywieniowe mają swoje korzenie historyczne. Dzieci w nagrodę lub dowód sympatii i miłości otrzymują od rodziców czy dziadków zazwyczaj coś słodkiego.

kolekcjonerzy musztardówek

Na światowym festiwalu niezwykłych kolekcji 60 zbieraczy wystawiło m.in. zestawy maszyn do szycia, zapalniczki, słotki do musztardy, 120 żelazek wykonanych w różnych czasach i krajach.

cygański język

Na świecie 25 milionów osób mówi językiem Cyganów, a składa się on z kilkunastu dialektów. Na Międzynarodowej Konferencji w stolicy Bośni, Sarajewie, zastanawiano się ostatnio, czy należy dążyć do ujednolicenia tego języka, czy też jeden z dialektów uczynić podstawą do nauczania i lepszego kształtowania w ten sposób literatury cygańskiej.

1	2	3	4	5	6	7	8
9			10				
11				12			
13			14				
15		16					
17				18		19	20
21	22	23			24		25
26				27			
28					29		
30				31			

POZIOMO: 1) miasto z naszego województwa, 5) duży ssak morski, 9) kąśliwy owad, 10) roślina oleista, 11) narzędzie ręczne do obróbki drewna, 12) imię Lerskiej, 13) wezwanie, wzywanie, 14) imię męskie, 15) przeciwieństwo zalety, 18) pisarka francuska, ukończona Chopina, 21) naukowiec, uczony, 24) chodnik w kopalni, 26) imię twórcy baletu „Spartakus", 27) na półce sklepowej, 28) zbrojna gromada, zgraja, 29) największa z ropuch, 30) hodowca bydła w Mongolii, 31) coś z wyrobów mięsnych.

PIONOWO: 1) na odpadki, 2) rogat do suszenia siana, 3) upiór, mara, widmo, maskara, 4) hulastwa zabawa, pijatka, 5) stacja graniczna na trasie Kraków—Lwów, 6) deszcz, śnieg, 7) wczesna pora dnia, 8) tytuł znanej komedii polskiej, 16) tragedia, 17) niepokój, lęk, 18) organizuje dowodzenie wojskiem, 19) śpiewał piosenkę „Takim do dobrze", 20) argentyński polityk i prawnik (1859—1921), 22) rzeka w Galii wpadająca do Rodanu pod Lugdunum, 23) niejedna w kalendarzu, 25) tłuszczy rybi.

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązania krzyżówki z numeru 31/86 książki wylosowali: EDWARD ADAMSKI (Białystok), JERZY PAWLICKI (Szubin), JANUSZ STANKIEWICZ (Świdnica).

stragan pod trzynaście



W NRD — obficie, tłusto i słodko

Golonka, sznycel lub kotlet z wędzonego schabu, obowiązkowo z sosem i ziemniakami zasmażonymi; do tego fasolka, marchewka, kalafior — to tradycyjne danie obiadowe w zakładach gastronomicznych w NRD, które najczęściej reklamują się tak: „Porcje są dobre i obfite".

Statystyczny mieszkaniec NRD jada rocznie — według danych za rok 1985 — 94,2 kg produktów mącznych; 39,1 kg

WIEŚCI GRODZKIE



Przed dwoma tygodniami zamieściliśmy informację o rozwiązaniu problemów w zaopatrzeniu Zambrowa w wodę. Po jej ukazaniu się rozdzwoniły się

telefony do redakcji. Dzwonili czytelnicy z pretensjami, że wcale nie jest tak dobrze i wody nadal w mieście brakuje.

HENRYK LUTOSTANSKI, kierownik Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Zambrowie: — Braki wody odczuwamy najbardziej w soboty. Podstawową przyczyną jest zbyt mały przekrój rurociągów, a nowo zbudowana magistrala nie dociera do wszystkich ulic. Najgorszą sytuację mają mieszkańcy osiedla Pokoszarowego, przy ulicy

ZAMBRÓW

Grunwaldzkiej. Dopiero opracowywana jest dokumentacja na przedłużenie magistrali w tym rejonie. Toteż poprawa nastąpi tam nie wcześniej niż za 3-4 lata.

Kolejną przyczyną deficytu wody jest brak zbiorników wyrównawczych w hydroforni. Są one dopiero budowane przy nowej stacji uzdatniania wody. Wtedy gromadzona nocą w zbiornikach woda będzie dostarczana w godzinach szczytu do miasta. Katastrofalne jest zaopatrzenie w pompy. Nie posiadamy zapasu tych urządzeń i w przypadku awarii trzeba wydzwaniać do innych przedsiębiorstw z błaganiami o pomoc. Niestety, nie ma nadziei na poprawę sytuacji w tej dziedzinie. Składamy zamówienia do producentów, ale pozostają bez odzewu.



Ciągle słyszymy o wzrastających kosztach produkcji w rolnictwie, ale czy nie wzrastają one tylko dlatego, że ktoś nie potrafi zorganizować pracy? POM-y, SKR-y,

PGR-y z kilku sąsiednich województw przyjeżdżają codziennie do „Agromy” po części. Spalają przy tym tony paliwa, marnują czas ludzi. Czy marnotrawstwem nie jest też to, że na placu w grajewskiej „Agromie” czeka na odebranie ponad 250 ciągników?

FERDYNAND BORKOWSKI, główny specjalista ds. handlu w grajewskiej „Agromie”: — Dodam do tego, że jeżdżą również nasze samochody. Główna baza zaopatrzeniowa znajduje się w Kutnie. Bywa tak, że kilka samochodów z na-

GRAJEWÓ

szej firmy jest w drodze do Kutna, albo stamtąd wraca. I tak jest to postęp, bo obudowy blaszane do kombajnów odbieramy w Plocku, a do Kutna przesyłane są tylko papiery. Dzieje się tak dlatego, że brakuje części. Byłem ostatnio w Plocku, przez osiem dni była tam wstrzymana produkcja kombajnów. By więcej części można było przetranszować do uruchomienia już wyprodukowanych. Niestety, niewiele poprawiło to sytuację. Nadal trzeba latać braki codziennymi wyjazdami do centralnej składnicy.

Co do ciągników, to też krew mnie zalewa, że stoją bezczynnie. Zostały wyprodukowane, a administracja nie może zdążyć z ich rozdziałem, niektóre stoją nawet po dwa lata.

pinii zainteresowanych organizacji związkowych oraz stosownej komisji gminnej rady narodowej.

W wyjątkowych przypadkach dopuszcza się przeznaczenie na cele letniskowe gruntów lepszych jakościowo, ale wówczas potrzebna jest zgoda ministra rolnictwa i gospodarki żywnościowej, do którego kieruje wniosek wojewoda po zaopiniowaniu przez właściwą komisję rady narodowej.

Nabycie działek pod budownictwo letniskowe na gruntach stanowiących własność prywatną następuje w obrocie cywilno-prawnym. Grunty Państwowego Funduszu Ziemi mogą być udostępnione na cele letniskowe jedynie w formie dzierżawy. Wszelkie koszty związane z opracowaniem dokumentacji geodezyjnej i planów realizacyjnych ponoszą osoby fizyczne zainteresowane sprzedażą lub nabyciem działek letniskowych.

Wielkość działek powinna wynosić 600-800 metrów kwadratowych. W szczególnych wypadkach, uzasadnionych warunkami lokalnymi (np. teren zadrzewiony, bogato urzeźbiony, w lukach istniejącej zabudowy), powierzchnia działek może być



Szczuczyn sezonu turystycznego, a niewielu przejeżdżających tędy na Mazury wie, że w Szczuczynie jest stacja obsługi.

HENRYK ZALEWSKI, magazynier stacji obsługi Gminnej Spółdzielni w Szczuczynie: — Rozmawialiśmy z kierownikiem, że potrzebne są tablice informacyjne, które należałoby ustawić przy szosie. Zwłaszcza że w Gminnej Spółdzielni jest fachowiec, który takie tablice potrafiłby wykonać. Mimo



W Grajewie wybuchła afera, kiedy została ujawniona wysokość zarobków prezesa PSS „Społem”. W Kolnie prezes zarabia nie mniej, a nie było takich pretensji. Na dodatek, przynajmniej z pobieżnych obserwacji wynika, że zaopatrzenie w sklepach w obu miastach nie różni się, a nawet zgłaszane są pretensje, że wyroby miejscowej masarni nie są najwyższej jakości.

ZENON ZDANCEWICZ, prezes PSS „Społem” w Kolnie: — W Grajewie powodem niezadowolenia były zbyt duże różnice między płacami załogi a wynagrodzeniem Zarządu. U nas różnice te nie są tak duże, a średnia płaca jest najwyższa wśród spółdzielni naszej branży w województwie. A płace, od razu zaznaczam, rosną u nas wolniej niż wydajność pracy, możemy je wypłacać dzięki zyskom Spółdzielni. W tym półroczu zysk Spółdzielni przekroczył 10 milionów złotych.

Wyroby z naszej masarni nigdy nie będą mogły równać się z tymi, które produkują wielkie zakłady mięsne, mimo że i my staramy się unowocześnić produkcję. Przeprowadziliśmy ostatnio remont masarni i unowocześniliśmy proces

SZCZUCZYŃ

ich braku, wiele osób dowiaduje się jakoś o istnieniu stacji i przyjeżdżają tu. Prowadzimy naprawy gwarancyjne fiatów 126p i FSO 1500, ale nie zdarzyło się jeszcze, aby ktoś, kto przyjechał innym samochodem, nie otrzymał pomocy. Zresztą, chcemy rozszerzyć formy pomocy kierowcom. Staramy się o żuka, który służyłby do transportu części zamiennych, a także do holowania pojazdów. Mankamentem jest to, że pracujemy tylko na jedną zmianę. Jeśli jednak ktoś dotrze do stacji po godzinach pracy, dozorca zawsze wskaże, gdzie można znaleźć mechanika.

KOLNO

odparzania. Nie ma już parzenia w kotłach, pod które podkładało się węgiel. Wprowadziliśmy odparzanie parą. Wędliny zyskały na wyglądzie, nie tworzą się na nich zacieki tłuszczu. Ale nadal nie zmieniliśmy etapu produkcji decydującego o ich smaku i wyglądzie, mianowicie wędzenie. Wciąż nie możemy dostać upragnionych atmosfer. Szczególnie trudne warunki panują w ubojni. Nie ma gdzie chłodzić mięsa. Chłodziśmy je dopiero w masarni. Dzięki temu, że prowadzimy skup trzody, kierownik masarni może wybrać lepsze sztuki na jej potrzeby. Jednak niemożliwe jest, aby w ten sposób wybierać cały rozdziałnik. Część mięsa otrzymujemy z Zakładów Mięsnych w Białymstoku, często z poprzeraśtanymi tłuszczem szynkami, nadającymi się raczej na pokrojenie niż peklowanie i wędzenie.

Mimo że masarnia mieści się w tak ciasnych i przestarzałych pomieszczeniach, nie możemy jej zlikwidować. Nie bez znaczenia jest też zysk, jaki przynosi produkcja masarska. W ciągu pierwszego półrocza tego roku wyniósł on ponad półtora miliona złotych. Właśnie dzięki temu, że prowadzimy własny ubój, oplaci się utrzymywać masarnię.

Biuro administracyjne
letniskowce

Budownictwo letniskowe może być realizowane wyłącznie na terenach przeznaczonych na ten cel w planach zagospodarowania przestrzennego, stanowiących nieużytki, grunty rolne kl. VI i VIz i leśne, zaliczone do borów suchych, jeżeli położenie ich uniemożliwia racjonalną gospodarkę rolną bądź leśną.

Ponadto na cele letniskowe mogą być przeznaczone również opuszczone i nie zagospodarowane domy mieszkalne i budynki gospodarcze, położone na terenie wsi lub w rejonie przeznaczonym na cele rekreacyjne, jednakże pod warunkiem, że nie nadają się na mieszkania, pomieszczenia produkcyjne bądź usługowe. W powyższych przypadkach z wnioskami do wojewody występuje naczelnik, po zasięgnięciu o-

większona do 1300. Jeżeli na cele letniskowe adaptowane są opuszczone i nie zagospodarowane domy mieszkalne oraz budynki gospodarcze, wielkość działek ustala się w dostosowaniu do usytuowania tych budynków.

Powierzchnia całkowita projektowanych domów letniskowych nie może przekroczyć 70 metrów kwadr., a ich projekty techniczne powinny uwzględniać wykorzystanie materiałów pochodzenia miejscowego, z odzysku lub niepełnowartościowych.

Tereny budownictwa letniskowego należy wyznaczyć kompleksowo jako zespoły działek bądź powiązane z istniejącą zabudową — w celu umożliwienia wyposażenia w infrastrukturę techniczną. Wyposażenie działek w niezbędne urządzenia i zagospodarowanie terenów wspólnego użytkowania odbywa się ze środków własnych osób zainteresowanych.

Osoba wyłączająca grunty z produkcji pod budownictwo letniskowe uiszcza na Fundusz Ochrony Gruntów Rolnych jednorazowo sumę należności i opłat rocznych, wymierzonych od powierzchni gruntów do wyłączenia. Wielkość powierz-

chni podlegającej wyłączeniu powinna wynikać z planu zagospodarowania działki, zatwierdzonego w trybie przepisów prawa budowlanego. Koszty sporządzenia tego planu obciążają jej właściciela.

Jeżeli plan zagospodarowania działki nie określa w sposób jednoznaczny powierzchnię podlegającą wyłączeniu, suma należności i opłat rocznych jest wymierzana od jej całej powierzchni. W przypadku wyłączenia z produkcji części działki — pozostały obszar musi być użytkowany przez właściciela rolniczo.

Wysokość należności i opłat rocznych ustala naczelnik gminy w stawek określonych w przepisach wykonawczych do ustawy o ochronie gruntów rolnych i leśnych. On także określa warunki wyłączenia. Jeżeli stwierdzi, że ziemia została wyłączona z produkcji bez zezwolenia, wówczas wymierza właścicielowi jednorazowo dziesięciokrotną należność oraz wyznacza termin podjęcia na niej produkcji rolniczej lub uprawy leśnej.

Mgr inż. MARIAN BROŻYŃA
główny geodeta województwa

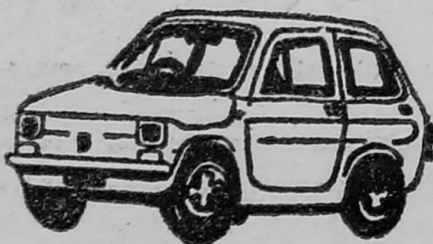
TYLKO W ŁOMŻYŃSKIM, BIAŁOSTOCKIM I SUWAŁSKIM

KONTAKTOWA

nie poczeka - kupuj los
bo czas ucieka

do wygrania:

- ☑ telewizory kolorowe
- ☑ lodówki
- ☑ zamrażarki
- ☑ meble
- ☑ samochody
- ☑ namioty
- ☑ maszyny do szycia
- ☑ pralki automatyczne
- ☑ roboty kuchenne
- ☑ rowery



CENA LOSU 30 zł

DO NABYCIA W KIOSKACH „RUCH”-u JESZCZE DO 31 SIERPNIA

KONTAKTY

REDAKUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórecki — redaktor naczelny, Stefan Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kolowski, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroblewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lőrinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze), Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroski, Bronisław Gótebiowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polanski, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpallinski, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

Jeden z rolników wsi Niedźwiadna podczas wypompowywania nieczystości z szamba odkrył zwłoki dziecka. Okazało się, że było to ciało trzyletniego synka pewnej rodziny z Niedźwiadnej, który zaginął półtora roku temu w nieustalonych okolicznościach.

Hipolit D. z gminy Radziłów powiesił się we własnej stodole. Przyczyną samobójstwa 22-letniego młodzieńca była depresja wywołana nadużywaniem alkoholu.

Do sklepu z artykułami gospodarstwa domowego w Szepletowie dokonano włamania. Sprawca wybił szybę w oknie płytą chodnikową, a wszedłszy do środka wypatrzył magnetofon stereofonowy MDS-1405 i odkurzacza samochodowy.

Nieletni (13 i 16 lat) z Wysokiego Mazowieckiego włamali się najpierw do sklepu „Rywal”, położonego naprzeciw budynku Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych i Prokuratury Rejonowej, a następnie do restauracji „Jagiellonka”, skąd ukradli różnych alkoholi na 100 000

złotych. Ponieważ milicja ujęła ich w dwa dni później, lecz bez łupu i wszystko wskazywało na to, że nie mogli go nigdzie ukryć, zrodziło się podejrzenie w stosunku do pracowników „Jagiellonki”, że sami spowodowali wcześniej wysokie niedobory. Pech chciał, że panowały wtedy upały i część łupu, pozostawionego na dachu restauracji, nie wytrzymała temperatury. Kryjówkę zdradził huk „strzelających” szampanów.

Z komórki jednego z mieszkańców Zambrowa złodziej skradł perkusję. Czyżby zaradny Janko Muzykant?

W jednym z mieszkań osiedla Jantar w Łomży wybuchł kineoskop telewizora kolorowego, a od telewizora zapaliło się wyposażenie mieszkania. Straty szacuje się na około 400 tysięcy zł.

Kazimierz G., rolnik na 10 hek-

tarach z Kamienia Starego (gm. Szepletowo), naraził się na odpowiedzialność karną za nielegalne świadczenie usług transportowych samochodem „Star” na terenie województwa łomżyńskiego i ościennych.

W łanie żyta w pobliżu kolonii wsi Lipniki (gm. Szczuczyn) znaleziono zwłoki 81-letniej Jadwigi Cz. z Milewa. Staruszka cierpiąca na zaniki pamięci wyszła z domu 3 czerwca.

Zwarcie instalacji elektrycznej w oborze Edwarda K. i jego siostry Barbary A. z Kossak spowodowało pożar, w wyniku którego nie tylko ucierpiał budynek, lecz spaliło się 10 ton słomy, 12 ton siana, 5 macior, 35 warchlaków i drób.

Kierownicza samoobsługowego sklepu spożywczego w Rutkach w ciągu pięciu miesięcy spowodowała niedobór w towarach i gotówce wartości 361 834 zł.

Tadeusz P., rolnik z Ostrołęckie-go, od 15 maja rozpoczął budowę oboro-stodoty na posesji Czesława N. z Pechratki Dużej. N. może być i wdzięczny, ale RUSW w Zambrowie ma do Tadeusza P. zastrzeżenia: na budowie zatrudniał pracowników nie informując o tym Urzędu Skarbowego, a ponadto prowadził ją bez wymaganego zezwolenia. Prośba właściciela to nieco za mało. Przynajmniej z urzędowego punktu widzenia.

Listonosz z Lachowa któregoś ranka rozwił pocztę swym motocyklem po pijanemu. Kolegium ds. wykroczeń wymierzyło mu grzywnę — 21 tysięcy zł, a ponadto przez rok będzie musiał chodzić piechotą. Kolegium przy Naczelniku w Kolnie ukarało z kolei 13 ty-sięcami zł grzywny dozorcę pełniącego swe obowiązki po pijanemu.

Z Klubu Rolnika we wsi Koce Schaby włamywacz zabrał 7000 zł, a z warsztatu samochodowego na terenie PPS w Łomży — dwa koła od urządzenia do rozruchu silników spalinowych i 40 litrów etyliny.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Wysokim Mazowieckim orzeczeniem z dnia 7 maja 1986 r., częściowo zmienionym przez Kolegium II instancji przy Wojewodzie Łomżyńskim w Łomży z dnia 27 maja 1986 r., ukarało obywatela Tadeusza Bieńczyka, s. Czesława, ur. 23.02.1954 r., zam. Winiów, gm. Wysokie Mazowieckie, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego przy równoważniku 550 zł za jeden dzień oraz orzekło zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów na okres trzech lat i podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w „Kontaktach” na koszt obwinionego za to, że 22 marca 1986 r. w Wysokim Mazowieckim kierował samochodem marki „Fiat 126p” będąc w stanie po użyciu alkoholu i bez wymaganych uprawnień, tj. za czyn określony w art. 51 § 2 kw. K-272

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Wysokim Mazowieckim z dnia 12 maja 1986 r., częściowo zmienionym przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim w Łomży z dnia 3.06.1986 r., ukarało obywatela Andrzeja Kulesze, s. Edwarda, ur. 2.10.1966 r., zam. Włosty Olszanka, gm. Szepletowo, karą grzywny 20 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu, przyjmując równoważnik 500 zł za jeden dzień oraz podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w „Kontaktach” na koszt obwinionego za to, że w dniu 15.04.1986 r. będąc pod wpływem alkoholu w barze „Zaczę” w Wysokim Mazowieckim uderzył ręką w twarz Jana Gołaszewskiego, zakłócając spokój i porządek w miejscu publicznym, tj. za czyn określony w art. 51 § 2 kw. K-274

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Wysokim Mazowieckim z dnia 12.05.1986 r., częściowo zmienionym przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim w Łomży z dnia 3.06.1986 r., ukarało obywatela Antoniego Trzecińskiego, s. Henryka, ur. 20.07.1944 r., zam. Waniewo, gm. Sokoły, karą grzywny 25 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 500 zł za jeden dzień oraz podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w „Kontaktach” na koszt obwinionego za to, że w dniu 12.03.1986 r. w Waniewie podczas odbywającego się zebrania wiejskiego będąc pod wpływem alkoholu zakłócił spokój i porządek publiczny, tj. za czyn określony w art. 51 § 2 kw. K-275

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Wysokim Mazowieckim z dnia 12.05.1986 r., częściowo zmienionym przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim w Łomży z dnia 3.06.1986 r., ukarało obywatela Stanisława Popławskiego, s. Henryka, ur. 24.01.1967 r., zam. Wojtkowice Dady, gm. Ciechanowiec, karą zasadniczą grzywny w kwocie 25 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 500 zł za jeden dzień oraz podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w „Kontaktach” na koszt obwinionego za to, że w dniu 26.03.1986 r. w Barze Uniwersalnym w Ciechanowcu będąc pod wpływem alkoholu uderzył ręką w twarz Tadeusza Zawadzkiego używając przy tym słów wulgarnych, tj. za czyn określony w art. 51 § 2 kw. K-276

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim w postępowaniu odwoławczym ukarało prawomocnym orzeczeniem ob. Andrzeja Okuniewskiego, s. Henryka, ur. 8.12.1961 r., zam. Dziegiele, gm. Stawiski za to, że 1 stycznia 1986 roku o godz. 11.00 na trasie „Karwów-Stawiski” będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem osobowym marki „Fiat 125p”, nr rej. 5925, oraz w miejscu i czasie jak wyżej kierując tym samochodem pod wpływem alkoholu podczas manewru wyprzedzania zaprzęgu konnego nie zachował należytej ostrożności, w wyniku czego spowodował kolizję drogową, a nadto będąc uczestnikiem kolizji drogowej odjechał z miejsca kolizji nie udzielając pomocy osobie poszkodowanej. Za powyższe na podstawie art. 47 § 1 i 1 kw. ukarało go karą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 500 zł za jeden dzień. Ponadto orzekło karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat (trzech) i podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty”. K-205

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 4 lutego 1986 r. skazał Sławomira Janusza Wyszomirskiego, s. Mirosława i Zdzisławy, ur. 14 lipca 1960 r., zam. Łomża, ul. Broniewskiego 1/18, z art. 21 § 1 kk. w związku z art. 60 § 1 i 3 k.k. na karę 7 lat pozbawienia wolności, 100 000 zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na 5 lat oraz konfiskatę mienia w całości i Mariana Bogusza, s. Mariana i Anny, ur. 21 maja 1953 r., zam. Łomża, ul. St. Konwy 2/24, z art. 210 § 1 kk. na karę 5 lat pozbawienia wolności, 100 000 zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na 5 lat oraz konfiskatę mienia w całości za to, że w dniu 12 października 1985 r. w Łomży działając wspólnie i w porozumieniu po uprzednim pobiciu i doprowadzeniu do stanu bezbronności T.K. zabrali w celu przywłaszczenia na jego szkodę pieniądze oraz dowód osobisty. K-301

08.21 TV 08.26

CZWARTEK
PROGRAM I
9.00 Kino Teleferii: „Don Kiszot z Manczy” — serial hiszp. 9.50 „O Aniczece. Hubercie i słomianym kapeluszu”. 10.10 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. 10.20 Film dla II zmiany: „Iskra” — prod. radz. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. w nim „Sonda”. 19.00 „Zajęcza noka”. 19.30 Dziennik. 20.00 Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot 86.

PROGRAM II
17.00 „Ujrzeć Neapol” — komedia węg. 18.20 „Wakacje”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Kto to powiedział?” — teleturniej. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe”. 20.45 „Variete, variete”. 21.15 „Pokraka” — film franc.

PIĄTEK
PROGRAM I
9.00 Teleferie Najmłodszych. 9.30 Kino Teleferii: „Urwisz z Doliny Młynów”. 10.10 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. 10.20 „List do redakcji” — film bułg. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noka”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rzadowy”. 20.30 Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot 86. 23.25 „List do redakcji” — film bułg.

PROGRAM II
17.00 „Uśmiech losu” — film NRD. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Wokół estrady”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Klejnoty kultury”. 20.30 „100 km po Kieleckiem”. 21.15 „Straznicy echa”. 21.45 „Wiek marzeń” — serial franc. 23.15 „Na mnie możesz liczyć” — program publicyst.

SOBOTA
PROGRAM I
9.00 Kino Teleferii: „Domek na prerii” — film USA. 9.40 „Opowieści o Syberii” — film dokum. 10.20 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. 10.40 „Stare, nowe, najnowsze”. 12.10 „Barlery”. 12.40 TV koncert życzeń dla honorowych krwiodawców. 13.10 „Radar”. 13.25 Program poetycki. 14.00 „Ocalić od zapomnienia”. 14.30 „Militaria, obronność, nowoczesność”. 15.05 Teatr TV: O. Wilde — „Brat marnotrawny”. 15.30 „Kram” — magazyn konsumenta. 17.10 TV lista przebojów muzyki poważnej. 17.35 Losowanie Dużego Lotka. 17.45 „Skarbiec” — magazyn historyczny. 18.30 TV Klub Młodych — „Promocje”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamery wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot 86 — Koncert Galowy. 23.50 „Pewnego letniego dnia” — polski film kryminalny.

PROGRAM II
16.25 Sobota w Dwójce — powitanie. 16.30 „Pan Anatol szuka miliona” — komedia polska. 18.00 Gość Dwójki — M. Abakanowicz. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spektrum”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Wielkie mecze”. 21.00 „Tańce góralskie”. 21.40 „Moje szalone życie — legenda Errola Flynna” — film USA. 23.00 „Studio Hi-Fi”.

NIEDZIELA
PROGRAM I
9.00 Kino Teleferii: „Lisek Vuk” — film węg. 10.10 „Zajęcza noka”. 11.25 „Zawód: oficer śledczy” — film ZSRR. 12.35 „Zajęcza noka”. 13.05 „Siedem anten”. 13.50 TV koncert życzeń. 14.35 „Kraj za miastem” — rep. 15.05 „Pojezierze Brodnickie” — film dokum. TP. 15.25 „Zajęcza noka”. 16.00 „Lato w Studio 1”. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorka — „Przygody misia Colargola”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Edenu” — serial australijski. 20.50 „Pegaz”. 21.40 „Polska” — inne spojrzenie — program publicyst. 22.10 Sportowa niedziela. 22.45 „Magenia”.

PROGRAM II
10.30 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu”. 15.00 Lokalny koncert życzeń. 15.25 Wojskowe filmy dokument. 15.55 Niedziela w Dwójce — powitanie. 16.00 Letni koncert Teleranka: Herbarz Polski. 16.45 „Jutro poniedziałek” — magazyn. 17.15 Kalendarz filmowy: „Kino-Oko”. 18.15 „Wzdłuż Odry” — rep. 19.00 „Wywiady Irenej Dziedzi”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 „Świt, dzień i noc w Kabulu” — rep. 21.30 „Kolumbowie” — serial polski. 22.25 Festiwal Muzyki Łańcut 86 — Pieśni R. Wagnera. 23.00 Anegdota teatralne I. Smiałowskiego.

PNIEDZIAŁEK
PROGRAM I
17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noka”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Rozmowa na telefon” (1). 20.15 Teatr TV: J. Drda — „Zapomniany diabeł”. 23.00 „Rozmowa na telefon” (2).

PROGRAM II
17.00 Komedia filmowa 7 stolic — film fab. 18.15 „Wakacje”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Zwiedzamy Polskę”. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 21.15 Program publicystyczny. 21.45 „Czarne chmury” — serial polski.

WTOREK
PROGRAM I
9.00 Teleferie TDC: „Podniebne wakacje”. 9.25 Kino Teleferii: „Dzokej Monika” — serial NRD. 10.10 Film dla II zmiany: „Zaginął bez śladu”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noka”. 19.30 Dziennik Telewizyjny. 20.15 „Zaginął bez śladu” — serial ang. 21.25 TV Informator Wydawniczy. 21.40 Studio Sport.

PROGRAM II
17.00 Komedia filmowa 7 stolic — film fab. 18.20 „Wakacje”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Wideo-muzyka”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Zwiedzamy Polskę”. 20.15 „Młodzi i film” — Kształnińskie spotkania filmowe. 20.45 „Nieznany front”. 21.15 Panorama kina radzieckiego — film fab.

UWAGA ROLNICY!

CENTRALA NASIENNA

OFERUJE DO SPRZEDAŻY

pod zasiewy 1986 r. kwalifikowane nasiona zbóż ozimych w wysokopennych odmianach.

Ceny za 100 kg nasion zbóż wynoszą:
na planowe odnowienie
z dotacją z funduszu
postępu biologicznego

detaliczne
na wolne
zasiewy

* ZYTO:

odm. Dańkowskie Złote, Dańkowskie Nowe, Turbo

I ods., OKW I klasa	3000 zł	3400 zł
II klasa	2800 zł	3200 zł

* PSZENICA OZIMA:

odm. Emika, Gama, Liwilla, Salwa

I ods., OKW I klasa	3950 zł	4350 zł
II klasa	3700 zł	4100 zł

* PSZENŻYTO:

odm. Grado

I ods., OKW I klasa	3800 zł	4200 zł
II klasa	3600 zł	4000 zł

Kwalifikowane nasiona zbóż posiadają sprawdzoną zdolność kiełkowania, oczyszczone są z chwastów, a ich stosowanie do siewu zapewnia wzrost plonów.

Sprzedaż ziarna siewnego prowadzona jest przez magazyny i punkty akwizycyjne „Centrali Nasienniej” bądź Gminne Spółdzielnie „Samopomoc Chłopska”.

Białostockie Przedsiębiorstwo Nasienne
„Centrala Nasienna” w Białymstoku
ul. Nowotki 13, telefon 417-953

K-328

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, telefon 42 43 (centrala) 40 22 (redaktor naczelny) 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 62-22-83. Wydawca RSW „Prasa Kulturalna” Białostockie Wydawnictwo Prasowe. 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 1327/86 r. Nakład 19 000 egz. PL ISSN 0208-6840 Nr indeksu 56 328 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Zmiany tytułów — 4 zł. Zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. R-4.

KONTAKTY

organ samorządowy
pod redakcją
Wiesława Gajdickiego

komunikaty

ponadgminne

Całkiem na serio rozważa się ostatnio projekt wprowadzenia specjalnych kart, upoważniających obywateli PRL do zbierania w lesie jagód, grzybków, orzechów oraz co tam jeszcze w leśnych ostępach wegetuje, wyrasta i runuje. Każdy, kto zechce je uzyskać, najpierw będzie musiał zdać specjalny egzamin, z całą pewnością komisyjny, w trakcie którego rozwiąże specjalnie przygotowane, podchwytliwe testy. Z kół dobrze poinformowanych otrzymałem kilka takich pytań, z których jedno poniżej prezentujemy:

„Czy grzyby należy: a) wyrywać z ziemi z grzybnia? b) wykrajac nożem? c) delikatnie wykręcać z podłoża?”

Ponieważ sprawa ciągle jest otwarta, autorem pytań i całej tej idei pozwalamy sobie zaproponować pytanie dodatkowe, które naszym zdaniem należy dołączyć do testów:

„Czy pomysłodawcy są: a) całkowicie zdrowi na umyśle? b) nie bardzo i nie do końca? c) chorzy i niebezpieczni dla otoczenia?”

Właściwe podkreślić.
KOMENTATOR

z pamiętnika seksualisty (108)

I tak oto, o takich sprawach, gwarzyli sobie między sobą cyrkowe niewiasty, ja zaś nieszczęsny dureń myślałem, iż o tym końcu ostatecznym rozprawiają. Tak tedy, zebrawszy się na odwagę, krzyknąłem był głosem ze strachu chropawym: — Litości, zacne panie! Prawdą jest, iżem pobit waszych mężów, kochanków i bratów, ojców także nie oszczędzając, wszelako to oni właśnie doprowadzili mą osobę plugawą do takiego stanu, w którym rozum postradałszy siłę niepospolitą w miesiącach zyskałem. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że u mężczyzn dwie te rzeczy zgoda nie idą ze sobą w parze, i jeśli któren z nich w umyśle mocny, na ciele bywa cheralawy, oraz wicewersa, czyli na odwrotną bywa zupełnie tak samo. Tedy nie winujcie mnie za jatki, jakie ma chwilowa głupota pochodząca z umysłu zaćmienia była dokonała. Ukarzcie mnie, ale nie zbyt srogo, iżbym pożył mógł jeszcze choć trochę, aby móc własnoocześnie sprawdzić, o co

chodzi w kontaktach damsko-męczyźnianych. Jestem ci ja bowiem jako ten ptaszek, któren co tylko wylazł z gniazda i oczyma niewinnymi po świecie się rozgląda, a dziwuje i dziwować nie przestaje!

— Co on bredzi? — zapytała kobieta z brodą. — Czyliż sukces niebywały, jakim na naszych oczach się pochwalił, rozum mu ze szczerem pomieszał? Chce w nas wmówić, że będąc mężczyzną tak sprawnym, nigdy jeszcze dotąd z żadną babą się nie zadawał? Ejże, panicyzku kaprawy, zaraz zdasz nam tutaj sprawę ze swej jurności, a radzę ci, iżebys nie udawał, gdyż wszystkie nerwowe jesteśmy bardzo, tyżes zaś mężczyzn naszych na czas dłuższy męskości pozbawił. Tedy chcesz czy nie, musisz z nami pozostać tak długo, aż siły swoje witalne oni poodzyskują i będą mogli z nami po bożemu się zadawać. Do tej chwili nasz jesteś i tak nam tańczył będziesz, jak ci za gramy!

(Cdn)

WZASOWE HASŁO TYGODNIA

WSZYSTKIE PANIE SĄ NASZE!

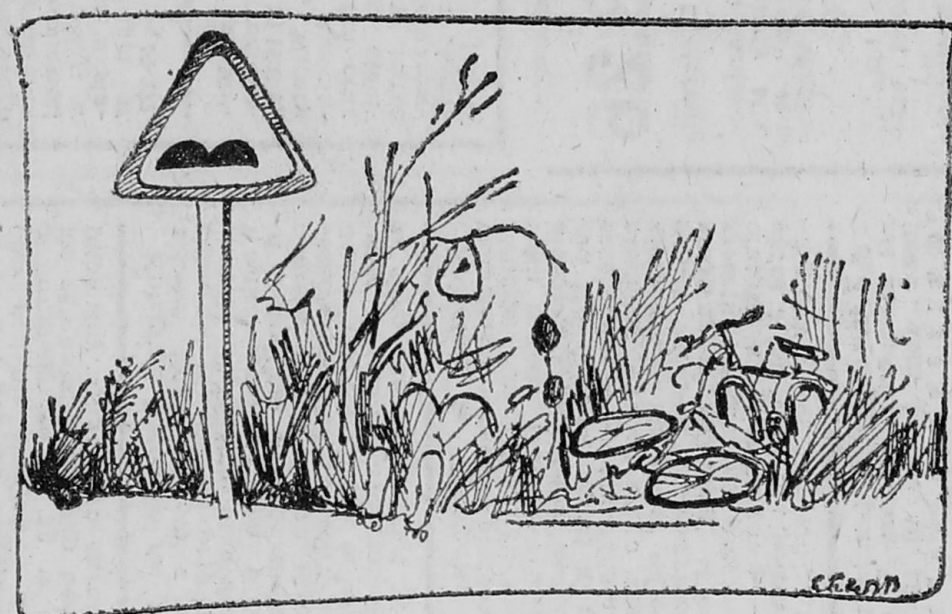
KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM



Motto:
Nie pij, człowiecze, bo to szkodzi na zdrowie!!!

Warszawa, Poznań, Wrocław, Gdańsk i wiele innych miast
Łomżę mało zna
Bo w Łomży kolejek nie ma wcale
Tylko w restauracjach, barach tlók największy
A przechodnie się pytają: za czym kolejka?
A z kolejki głos:
Za wyrobem z browaru po jasne pełne
I tak od 9.00 do 22.00 mija każdy jeden pracowity dzień
A na suszonego kaca kąpiel w Narwi się opłaca
a nie rzetelna praca.

Nota biograficzna: całkowity anonim, prawdopodobnie z Łomży.



Rys. Henryka Cebuli

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

SZTUFADA BRABANCKA

1/2 kg baraniny (części mięsne poniżej kopyt lub racie) dusić do miękkości na ostrym ogniu, podlewając od czasu do czasu maślanką. Na koniec (po około czterech godzinach) dodać liści łopianu, zasnurować i postawić w chłodnym miejscu. Jeść bez przyprawiania.

GOSPODYN

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle, byle dużo.

„Szanowna Pod redakcjo! Może czas skończyć już poezję, a wziąć się za prozę? To porykiwanie rymowane zaczyna nas nużyć, już znaczenie lepszy byłby konkurs na mini-opowiadanie, albo na dowcip, byle nie wulgarny. Krązą przecież różne, wiele ludzi wprost celuje pod tym względem i, niestety, nigdzie nie mogą uzewnętrznzić swoich talentów. Ja sam znam najmniej z pół tysiąca różnych dowcipów i chętnie wszystkie

spiszę, byle tylko zostały wydrukowane, nawet za darmo. Bo mnie nie chodzi o pieniądza, ja zarabiam na życie swoją pracą, natomiast dowcipy oddam za darmo, żeby ludzie się rozrywali i nie myśleli ciągle o wszystkich złych sprawach, z jakimi na co dzień mają do czynienia. Takie jest to nasze życie na tym padole, tak więc odrobinę na uśmiechu z pewnością wszystkim się przyda.

Pozostaje z uszanowaniem
JAN BRZEŻNY
Warszawa
ul. Storczyków 16



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Koleżanki i koledzy! W związku z zaistniałymi incydentami, jakie miały miejsce w trakcie ostatniej wycieczki do dzieci zgrupowanych na koloniach letnich w (...) koło Rajgrodu, podczas której zostały naruszone obowiązki pracownicze, mimo iż działało się to w wolną sobotę, a częściowo także w niedzielę, kierownictwo kolonii zwróciło się do nas z prośbą o wydanie zakazu odwiedzania dzieci aż do końca turnusu.

Oznajmiamy wszystkim zainteresowanym, że poparliśmy prośbę kierownictwa kolonii i niniejszym kategorycznie zakazujemy organizowania tam wyjazdów zorganizowanych i pojedynczych. Winnych niesubordynacji będziemy pociągać do odpowiedniej odpowiedzialności.

RADA PRACOWNICZA”
(instytucja znana pod redakcją)

MINI-KABARET PIEKIELKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT
INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY
PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnawiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diablcy).

SUPRASKI: — A co tam u was, dajmy na to, że tak powiem w tak zwanej kulturze?

BUZANSKI: — W czym niby?

BIEBRZANSKI: — Faktycznie, słowo to i mnie także nie bardzo jest znane. Nie macie jakiegos innego odpowiednika w celu dokonania słowotwórczej zamiany?

NARWIANSKI: — W imieniu cudzym i własnym przepaszam kolegę Supraskiego za ciemnotę straszną podległych mi diabłów. Jeden w Goniądzu siedzi, gdzie kultura głównie legnie się w miejscowej knajpie, drugi inne zapadnie kąty ogonem wymiata. Słowem obaj są jak ta tabaka, która całkiem nieźle tu i ówdzie się u nas udaje.

SUPRASKI: — A wy, kulliego, pojęcie o kulturze jakież macie?

NARWIANSKI: — Oczywiście i naturalnie. Ostatnio mam, na ten przykład na

swoim warsztacie ciąć dalszy słynnej kiedyś włoski literackiej.

SUPRASKI: — O Drozdowo chodź!

NARWIANSKI: — Nie inaczej. Otóż domy tam stoja paru znamienitych literatów którzy wszakże od samego początku całkiem nieobecnie fizycznie bywają. Stoja i się wolno rozpadają, z ogromną pomocą okolicznej ludności która w drodze wolnej rozbórki skorupy one tak zwanej infrastruktury pozbawia. A to framugę który odkręcasz czasem podokienną lub nad drzwiami, a to ze ślany wytwie futrynę bądź inny kon-takcik. I tak to właśnie wolno, ale dokładnie, nowe dzieło powstaje. Dzieło dekapi-talizacji totalnej!

BUZANSKI: — Teraz już wiem, co to jest takiego ta cała kultura.

BIEBRZANSKI: — Jeszcze chyba nie cała. Kiedy się domy do cna rozpadną, będziemy mieli wówczas dopiero kulturę pełną i całkowitą całą, nieprawdaz?

NARWIANSKI: — Prawdaz?

SUPRASKI: — No i proszę, a mnie mówiono swego czasu, że Łomża nie ma się czym w dziedzinie kultury pochwalić!

(Cdn)

UNIWEERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

Wszystkie konstelacje gwiazdne stanęły w opozycji do pozostających, w związku z czym zaistniały doskonałe warunki abyś podjął ją de

cyzję, z podjęciem której od dawna zwlekasz. Nie bój się, rozwój to naprawdę nie to kiego strasznego

KASSANDE